

# Reduta online

NR 1/18 STYCZEŃ 2019



## W NUMERZE

### OD REDAKCJI

❖ str. 3



### GŁOS ODCHODZĄCEGO POKOLENIA

❖ str. 4

### HEJT TO NASZ CODZIENNY

❖ str. 6

### PIEŚŃ UJDZIE CAŁO? CZYLI ROK 1863 ZOBOWIĄDUJE

❖ str. 8



### ROZMOWA Z GENERAŁEM

❖ str. 13



### POTENCJAŁ SZ FR NA ZACHODNIEJ FLANCIE

❖ str. 17

### PIĘKNY CZAS

❖ str. 21

### RUCHOME PIASKI

❖ str. 23

### Z PAMIĘTNIKÓW ZENONA SKUPIŃSKIEGO

❖ str. 26

### ZMYŚLONE HISTORIE

❖ str. 28

### PRZEGLĄD MEDIÓW NIEMIECKICH

❖ str. 32

### KALENDARIUM

❖ str. 34

## Temat numeru: WOJSKO

Kpt inż. Zbigniew Radłowski

oświadczenie dla mediów po ogłoszeniu wyroku 28.12.2018

Państwo wybiera, że przeczytam z kartki tych kilka słów,  
które mam do powiedzenia

Do tego jestem, wiele przeżyłem,  
ale żadne z moich dotychczasowych doświadczeń  
nie przygotowało mnie na tę sytuację.

Na konieczność walki o prawdę historyczną wszedłem  
kilkadziesiąt lat po zakończeniu 2. wojny światowej.

To prawda o wydarzeniach, które były udziałem  
wielu milionów Polaków

wydawała się nam tak oczywista –

– że niemożliwa do podważenia

Wrobilibyśmy co mogliśmy dla Polski

dla naszych poległych i zmarłych już

kolegów i koleżanek z Armii Krajowej.

Teraz, tu, zwracam się przede wszystkim

do wszystkich wstydliwych Polaków –

wszystro jest w Waszych rękach

i w Waszych sercach.

Róbcie co możecie – żeby obronić prawdę –

– żebyście nie musieli wstydzić się i przeproszać –

za winy niepopetniane przez Waszych ojców, dziadków  
czy pradziadków,

– żebyście nie musieli płacić

za sbrodnie, których oni nie dokonali

Pamiętajcie, że macie wszelkie powody do dumy.

Podajemy to odważny i wspaniały naród,

gotów iść innym z pomocą,

i zapłacić za to najwięcej cenę

– cenę życia.



## Maciej Świrski

Prezes  
Reduty Dobrego Imienia  
Redaktor naczelny

# Od Redaktora

Styczeniowy numer Reduty Online otwiera informacja o sukcesie, który zamknął ubiegły rok: jest to wyrok w sprawie kpt. Zbigniewa Radłowskiego, który pozwał niemiecką telewizję ZDF i producenta filmu „Nasze matki, nasi ojcowie” o naruszenie dóbr osobistych poprzez wykreowanie w filmie fałszywego obrazu Armii Krajowej jako formacji antysemickiej. Proces toczył się przed krakowskim Sądem Okręgowym. W ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia stwierdził, że kpt. Radłowskiemu należą się przeprosiny, ponieważ jego dobra osobiste, jako żołnierza Armii Krajowej, zostały naruszone przez film oglądany przez wielomilionową publiczność na całym świecie. Sąd stwierdził, że ten wyrok nie jest ograniczeniem wolności twórczej, ponieważ w filmach mieszających fikcję z prawdą (jak to właśnie było w wypadku filmu „Nasze matki, nasi ojcowie”) tam, gdzie jest mowa o bezspornych faktach – należy mówić prawdę. Ten wyrok to duży sukces, tym bardziej, że sprawa przywołanego filmu była jedną z najważniejszych spraw, którymi zajmowała się Reduta i którą monitorowała od początku swojego istnienia.

Większa część tego numeru Reduty Online poświęcona jest wojsku i sprawom obronności.

Przede wszystkim mówi o tym generał Jarosław Gromadziński, z którym przeprowadziliśmy wywiad. Generał opowiada o organizowaniu od podstaw 18 Dywizji Zmechanizowanej w Siedlcach. Dywizja ta odwołuje się do tradycji Żelaznej Dywizji chlubnie walczącej z bolszewikami w 1920 roku. Będzie to zupełnie nowy związek taktyczny, wyposażony w najnowocześniejszą broń, dostosowany do wymagań współczesnego pola walki, złożony ze świadomych i doskonale wyszkolonych żołnierzy, który wypełni lukę w obronności południowo-wschodniej Polski. Pragnę zwrócić Czytelnikom uwagę na znamienne słowa Generała o roli Wojsk Obrony Terytorialnej, a także o zarządzaniu ludźmi, o tym, że dobry dowódca musi stawiać wymagania, ale też cechować się empatią w stosunku do podwładnych. I że zarządzanie jest służbą.

Interesującym dopełnieniem tego tekstu jest opracowanie Działu Dokumentacji i Analiz Reduty na temat potencjału militarnego Rosji na jej zachodniej flance. Autorzy konkludują:

Na zachodniej flance SZ FR mają ogromny potencjał uderzeniowy, z szybkim czasem reakcji i znacznymi możliwościami operacyjno-strategicznego przemieszczania (przerzutu) wojsk. Odtwarzanie dywizji i sztabów korpusnych i armijnych wskazuje na powrót do koncepcji wojny regionalnej lub pełnoskalowej, z użyciem dużych mas wojsk.

Równie pouczający jest tekst Andrzeja Zdzitowieckiego na temat kwestii dostępu obywateli do broni w Polsce na tle innych krajów Europy, w kontekście zdolności obronnych. Wnioski nasuwają się same.

Piszemy o tym, aby pokazać, jak istotne w obecnej sytuacji geopolitycznej jest budowanie potencjału obronnego Polski w różnych płaszczyznach – od świadomości obywateli do zbrojeń, dopływu nowych technologii i rozwoju gospodarczego przy równoczesnym ścisłym sojuszu militarnym ze Stanami Zjednoczonymi.

Za sprawą tekstu Thasunke Witkó, emerytowanego oficera spadochroniarzy, przeniesiemy się ze szczytów dowodzenia i myślenia strategicznego nieco niżej, do realiów życia żołnierzy Wojska Polskiego na poligonie i na misjach. Autor przez swoje osobiste doświadczenia pokazuje, jakie to Wojsko Polskie jest. I to jest wiedza ważna, bo Polacy współcześni, mimo pozornego uczestniczenia w obiegu informacyjnym, w ogóle nie znają realiów armii, nie wiedzą po co Wojsko Polskie bierze udział w misjach zagranicznych i w ogóle po co jest. To ważny tekst.

Cyklicznie drukowane w Reducie Online wspomnienia Zenona Skupińskiego tym razem dotyczą jego ochotniczej służby wojskowej w 1920 roku, podczas zmagania z najazdem bolszewickim.

Jak zwykle w styczniu zamieszczamy tekst o Powstaniu Styczeniowym. Jacek Kowalski sięga do „Piosennika Powstania Styczeniowego” i przypomina nam pieśni i ducha tamtego czasu, kształtowanego przez pieśni właśnie, poezję i literaturę. I – paradoksalnie – pokolenie Stanu Wojennego, do którego z racji wieku przynależny autor, a które także na tych pieśniach i literaturze się wychowało.

W związku z ostatnimi wydarzeniami w Gdańsku piszę o zjawisku, które dotyka praktycznie w takiej lub innej formie niemal wszystkich. Tekst „Hejt nasz codzienny” jest przyczynkiem do oceny nie tyle samego wydarzenia – tragicznej śmierci prezydenta Gdańska – co reakcji elit politycznych, które nie tak dawno odmawiały czci śp. Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. Piszę pokrótce o tym, czym jest „mowa nienawiści”, jak pojemne może być to pojęcie i skąd jego kariera.

Ostatnią część numeru poświęcamy sprawom niemieckim. Koniec ubiegłego roku w mediach niemieckich przebiegał pod znakiem „skandalu Relotiusa”. W artykule Ignacego Siedleckiego znajdziemy dokładne informacje na ten temat – przede wszystkim mało znane szczegóły fałszerstw, których dopuszczał się ten dziennikarz, mówiąc wprost – zmyśleń, które Der Spiegel, najbardziej prestiżowy tygodnik w Niemczech, zamieszczał na poczesnych miejscach, za które autor otrzymywał nagrody – i co najważniejsze – które w sposób niezwykle silny wpływały na opinię publiczną w Niemczech. I w tym kontekście powstaje nieodparte pytanie: Jeżeli takie kłamstwa ukazywały się na temat Stanów Zjednoczonych, wyborców Trumpa albo kwestii wojny w Syrii i miały znaczący wpływ na opinię publiczną Niemiec – to jak to wygląda w przypadku relacji na temat Polski? No cóż, wiemy, że przekazy prasy niemieckiej na temat sytuacji w Polsce są równie fałszywe i stronicze. Wypada zatem powiedzieć, że media niemieckie chorują i nie za bardzo wiadomo, czy wyzdrowieją. Warto przy tym pamiętać, że ponad 80% prasy w Polsce należy do koncernów niemieckich...

Ponadto w numerze przegląd prasy niemieckiej, a także kalendarium działań, które RDI podjęła w grudniu 2018 i styczniu 2019 roku.

Już teraz możemy zapowiedzieć, że w przyszłym, lutym numerze Reduty Online znajdzie się raport na temat wszystkich działań Reduty Dobrego Imienia w roku 2018, a także przegląd prasy amerykańskiej – w kontekście zbliżającego się warszawskiego szczytu na temat Iranu.

*Zapraszam do lektury. Maciej Świrski*

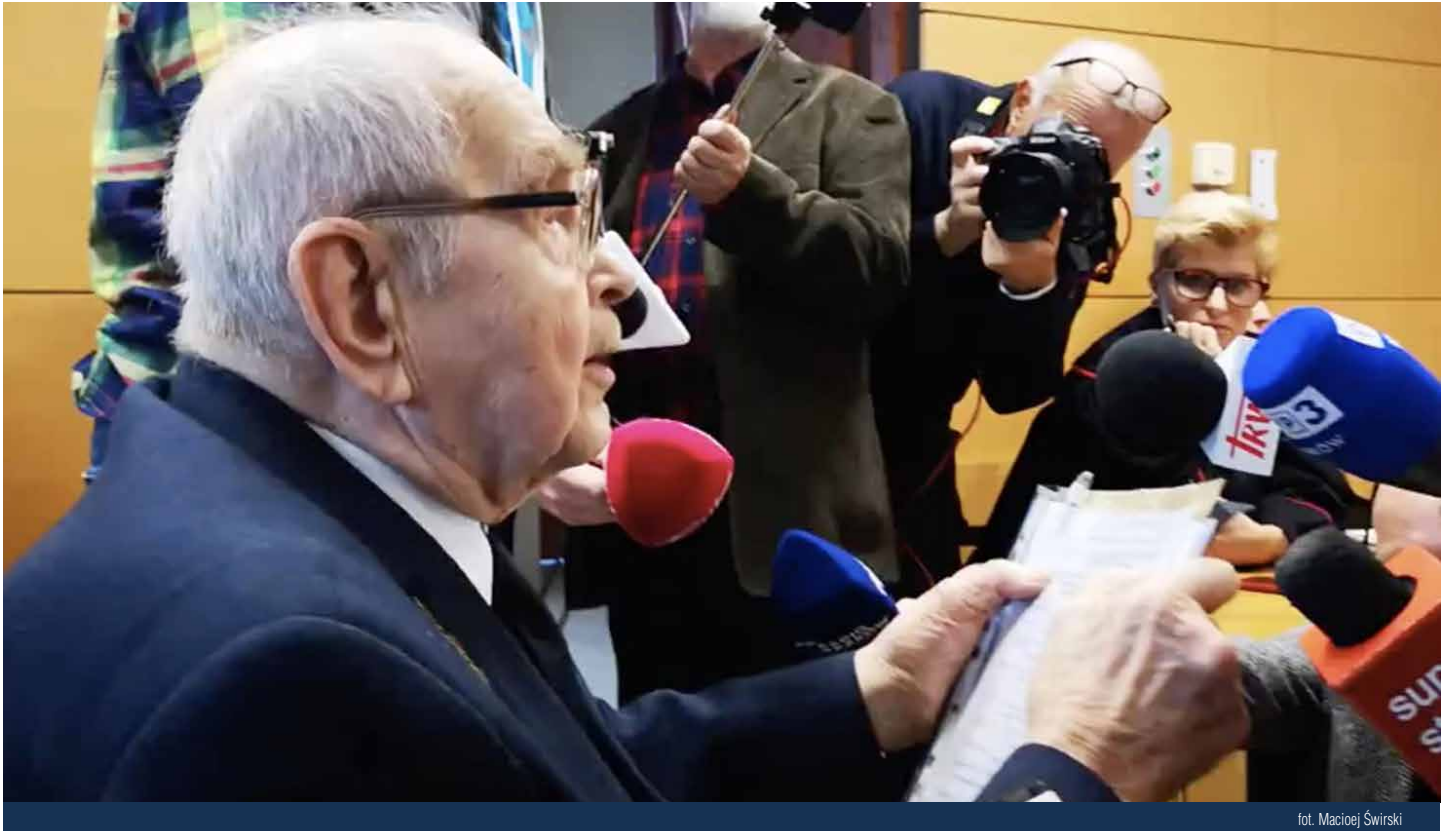
REDAGUJE ZESPÓŁ  
POD KIERUNKIEM  
REDAKTORA NACZELNEGO  
MACIEJA ŚWIRSKIEGO

SIEDZIBA REDAKCJI:  
UL. CHMIELNA 11 LOK. 8  
00-021 WARSZAWA

WYDAWCA: FUNDACJA  
REDUTA DOBREGO IMIENIA  
– POLSKA LIGA PRZECIWI  
ZNIESŁAWIENIOM

# GŁOS ODCHODZĄCEGO POKOLENIA

Maciej Świrski



fol. Maciej Świrski

28 grudnia 2018 roku Sąd Okręgowy w Krakowie wydał wyrok w sprawie z pozwu Kapitana Zbigniewa Radłowskiego i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przeciwko twórcom miniseriale „Nasze matki, nasi ojcowie”.

ZDF i UFA-Fiction mają solidarnie przeprosić Polaka Zbigniewa Radłowskiego i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej w wyniku przegranego procesu o ochronę dóbr osobistych poprzez umieszczenie przeprosin w godzinach emisji serialu na antenie TVP i trzech telewizji niemieckich. Mają także zamieścić przeprosiny na swoich internetowych stronach głównych przez okres trzech miesięcy. Dodatkowo sąd orzekł, że obaj producenci mają zapłacić kapitanowi Radłowskiemu 20.000 zł zadośćuczynienia. To wielki polski sukces.

Sprawa miniseriale „Nasze matki, nasi ojcowie” rozpoczęła się dla mnie wkrótce po założeniu Reduty Dobrego Imienia. Gdy w marcu 2013 roku pojawiła się informacja o premierze tego serialu, o tak antypolskim zabarwieniu, zorganizowałem pikietę protestacyjną na ulicy Dąbrowskiego w Warszawie, pod warszawską siedzibą ZDF. Zrobiliśmy to wspólnie z Towarzystwem

Patriotycznym Jana Pietrzaka, pod którego egidą Reduta na samym początku swojej działalności znalazła schronienie. Później, gdy Reduta Dobrego Imienia stała się osobną fundacją przeciwdziałanie wymowie tego serialu było przez cały czas naszym głównym celem.

Wkrótce okazało się, że serial UMUV (w terminologii Reduty Dobrego Imienia tak nazywamy ten paszkwil, od słów „Unsere Mütter, unsere Väter”) będzie emitowany także przez Telewizję Polską SA, ówczesnie pod kierownictwem Juliusza Brauna. To on podjął decyzję by, jak mówił: „polski widz mógł się zapoznać z wymową tego filmu”. W mojej ocenie wyświetlenie UMUV w polskiej, państwowej telewizji udaremniło polskie wysiłki w celu osłabienia jego wymowy. 10 czerwca 2013 roku napisałem list otwarty do Juliusza Brauna w tej sprawie – bez odzewu. Po emisji UMUV w TVP dnia 13 czerwca 2013 roku, gdy Polacy „zapoznali się

wymową tego filmu”, jak chciał Juliusz Braun, a w kraju zapanowało powszechne oburzenie na ten serial, złożyłem 20 czerwca 2013 roku do Prokuratury Warszawa Mokotów doniesienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Prezesa Telewizji Polskiej SA w postaci udziału w znieważeniu narodu polskiego (art. 133 KK). Ówczesna prokuratura najpierw odrzuciła to doniesienie, a potem po naszym zażaleniu podjęła sprawę i umorzyła ją w maju 2014 roku. Po zażaleniu złożonym przez Redutę Dobrego Imienia w tej sprawie sąd wydał postanowienie o konieczności prowadzenia postępowania, wydając zarazem bardzo istotne zalecenia prokuraturze: konieczność przesłuchania świadków, obejrzenia filmu (!), powołania biegłych. Później pisaliśmy jeszcze w tej sprawie list otwarty do ówczesnego Premiera RP – Pana Donalda Tuska. List pozostał niestety bez odzewu.

W lutym 2014 roku przeprowadziliśmy pierwszą poważną akcję petycyjną ponieważ British Airways na pokładach swoich samolotów wyświetlała UMUV, a poinformowali nas o tym wolontariusze Reduty Dobrego Imienia.

Wtedy właśnie po raz pierwszy zostało zastosowane sformułowanie używane przez Redutę Dobrego Imienia w korespondencji do adresatów protestów. Kwestia oszczerczych sformułowań, takich jak „polskie obozy koncentracyjne” albo wymowa serialu UMUV nazywana jest przez nas „językiem nienawiści na podstawie uprzedzeń rasowych albo narodowościowych”. I jest to skuteczne. British Airways po chwilowym oporze w ciągu półtora tygodnia zdecydowało się na wycofanie UMUV z pokładowego centrum rozrywki, co wiązało się z dodatkowym serwisowaniem samolotów. Akcja ta pokazała potencjał oburzenia Polaków tym filmem i chęci działania w obronie dobrego imienia Polski.

Dnia 19 listopada 2013 roku Pan Kapitan Zbigniew Radłowski, żołnierz Armii Krajowej, więzień Auschwitz i Powstaniec Warszawski oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej z pomocą pełnomocników Dr Moniki Brzozowskiej-Pasieka oraz Jerzego Pasieki z kancelarii Pasieka Derlikowski Brzozowska i Partnerzy złożyli pozew przeciwko twórcom serialu – niemieckiej telewizji ZDF i UFA – Fiction za naruszenie dóbr osobistych Żołnierzy AK. Pełnomocnicy prowadzili sprawę pro publico bono. Merytorycznie proces rozpoczął się 18 lipca 2016 roku.

Nie muszę wyjaśniać, dlaczego ten pozew został złożony. Dla patriotycznej części opinii publicznej sprawa jest oczywista – serial, który w fałszywym świetle przedstawia Armię Krajową, który robi z żołnierzy największej armii podziemnej bandytów i antysemitów musiał znaleźć odpowiedź. Reduta Dobrego Imienia włączyła się aktywnie w informowanie o sprawie przeciwko twórcom serialu.

Najważniejsza jest jednak postać Zbigniewa Radłowskiego – żołnierza Armii Krajowej, który w momencie rozpoczęcia sprawy miał już 91 lat. Kapitan Radłowski nie mógł spokojnie patrzeć, w jaki sposób Niemcy przedstawiają historię II Wojny Światowej i jego towarzyszy broni. Jest to Żołnierz, który jest wierny swojej przysiędze i wierny pamięci poległych i zmarłych kolegów. Żołnierz, który nie mógł milczeć gdy gloryfikowany jest niemiecki udział w wojnie przez Niemców wywołanej i przerzucane są niemieckie winy na Polaków. Jego bunt przeciwko niemieckiej propagandzie jest znamienny. To nie kto inny, ale żołnierz Armii Krajowej, a nie ówczesnie rządzący podjął działania prawne przeciwko niemieckim oszczercom. Patrząc na tę sprawę, ciągnącą się ponad 4 lata (na początku nie było wiadomo, czy sąd sprawę przyjmie, potem zmienił się sędzia prowadzący) musimy wiedzieć, że pomimo oczywistych dla polskiego patrioty kwestii szkalowania Armii Krajowej sprawa ta zawierała (i zawiera, bo Niemcy zapowiedzieli apelację) kwestie niezwykle istotne z punktu widzenia walki o dobre imię Polski.

Po pierwsze sąd musiał rozstrzygnąć, czy jest właściwy do rozpatrywania tej sprawy. Stro-

na przeciwna wnosila o oddalenie, ponieważ jest to serial produkcji niemieckiej. Na pierwszej rozprawie sąd uznał, że jest właściwy do rozpatrywania sprawy.

Po drugie wyrok, który zapadł 28 grudnia 2018 roku, nie jest ograniczeniem wolności twórczej. Sąd wypowiedział się jednoznacznie w tej sprawie: tam, gdzie mamy do czynienia z fabularną twórczością filmową, która w istocie jest mieszaniem gatunków – dokumentu, fabularyzowanego dokumentu i fabuły – tam, gdzie jest mowa o „bezsponych faktach” ma być powiedziana prawda. W serialu „Nasze matki, nasi ojcowie” dopuszczono się nieuprawnionego uogólnienia. Nawet jeśli miały miejsce jakieś antysemickie wystąpienia żołnierzy należących do AK, to prawda historyczna jest taka (nie kwestionowana przez nikogo), że Armia Krajowa nie była organizacją antysemicką, a tak została przedstawiona w filmie. Pozwani nie udowodnili, że w ogóle miała miejsce kiedykolwiek w historii kluczowa dla sprawy scena, w której przedstawieni w filmie „żołnierze AK” otwierają wagon z więźniami obozu koncentracyjnego, rozpoznają ich jako Żydów i pozostawiają na pastwę „Nazistów”. Jest to wymysł mający usprawiedliwić antypolską wymowę serialu, a równocześnie uzasadnić nie-

Konwencji Praw Człowieka. Nie do przecenienia była również pomoc mec. Jerzego Pasieki, który od niemal 30 lat zajmuje się sprawami cywilnymi. Bez wątplenia Sędzia Kamil Grzesik wykazał się bezstronnością, bezkompromisowym docieraniem do prawdy i odwagą. Uzasadnienie wyroku można obejrzeć na stronie www Reduty Dobrego Imienia <http://rdi.org.pl>.

Wyrok w sprawie wytoczonej przez Pana Kapitana Zbigniewa Radłowskiego i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej jasno pokazuje polską determinację w obronie prawdy, godności i czci Żołnierzy Armii Krajowej, i Polski w ogóle. Proces ten wygrany w pierwszej instancji jest niejako głosem pokolenia, które złożyło dla Polski ofiarę życia i które już odchodzi pełne niepokoju, czy my, ich następcy, zdołamy tę godność i cześć obronić. Kapitan Radłowski w swojej wzruszającej mowie końcowej na zakończenie procesu wypowiedział to jednoznacznie i pięknie zarazem:

Długo żyłem, wiele przeżyłem, ale żadne z moich dotychczasowych doświadczeń nie przygotowało mnie na tę sytuację, na konieczność walki o prawdę historyczną w sądach, kilkadziesiąt lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Ta prawda o wydarzeniach, które były udziałem

Dnia 19 listopada 2013 roku Pan Kapitan Zbigniew Radłowski, żołnierz Armii Krajowej, więzień Auschwitz i Powstaniec Warszawski oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej z pomocą pełnomocników Dr Moniki Brzozowskiej-Pasieka oraz Jerzego Pasieki z kancelarii Pasieka Derlikowski Brzozowska i Partnerzy złożyli pozew przeciwko twórcom serialu – niemieckiej telewizji ZDF i UFA – Fiction za naruszenie dóbr osobistych Żołnierzy AK. Pełnomocnicy prowadzili sprawę pro publico bono.

miecką narrację historyczną wokół tej sprawy, co już zresztą widać w komentarzach niemieckich mediów po wyroku krakowskiego sądu. Mówi się tam, że „antysemickie ataki Armii Krajowej miały miejsce”. Jest to swoiste zapętlenie dezinformacji – na podstawie fałszywego przekazu filmowego kształtuje się świadomość odbiorcy, a ten wydaje sądy o historii na podstawie tego fałszu. Nie zmienia to faktu, że dzięki wygranemu procesowi, powstaje doktryna prawna w takich sprawach.

Wielka tu jest zasługa Dr Moniki Brzozowskiej-Pasieka, która specjalizuje się w sprawach o naruszenie dóbr osobistych zwłaszcza w sprawach precedensowych. Mowa końcowa Pani Mecenas odwoływała się do wyroków ETPC, które są dostępne jedynie w wersji angielskiej lub francuskiej i które oddają ducha europejskiej

wielu milionów Polaków wydawała nam się tak oczywista, że nie możliwa do podważenia. Zrobiłem co mogłem dla Polski, dla moich poległych i umarłych już kolegów i koleżanek z Armii Krajowej. Teraz tu, zwracam się przede wszystkim do wszystkich młodych Polaków – wszystko jest w Waszych rękach i w Waszych sercach. Róbcie co możecie, żeby obronić prawdę. Żebyście nie musieli wstydzić się i przeproszać za winy nie popełnione przez Waszych ojców, dziadów czy pradziadów. Żebyście nie musieli płacić za zbrodnie których Oni nie dokonali. Pamiętajcie, że macie wszelkie powody do dumy. Polacy to odważny i wspaniały naród gotów iść innym z pomocą i zapłacić za to najwyższą cenę, cenę życia! ○

*Tekst pierwotnie ukazał się w tygodniku „Sieci”.  
Maciej Świrski*



# Hejt nasz codzienny

Maciej Świrski

Słowo to weszło do języka polskiego wraz z internetowymi serwisami społecznościowymi – bo tam właśnie hejt jest nieodłączną częścią egzystencji w rzeczywistości nie tyle wirtualnej co digitalnej. I to nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Taka jest cena wolności wymieniania informacji...

Słowo to weszło do języka polskiego wraz z internetowymi serwisami społecznościowymi – bo tam właśnie hejt jest nieodłączną częścią egzystencji w rzeczywistości nie tyle wirtualnej co digitalnej. I to nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Taka jest cena wolności wymieniać informacje. W czasach wcześniejszych, zanim pojawiła się przełomowa technologia informacyjna, z której na co dzień korzystamy (i bez której działania Reduty Dobrego Imienia byłyby dużo mniej skuteczne), aby przekazywać komunikaty wielkiej liczbie ludzi trzeba było być albo dziennikarzem albo właścicielem gazety. Dzięki Internetowi ta bariera wejścia na rynek informacyjny znikła. Już u samego początku Internetu, gdy wszystko się dopiero zaczynało i nie było komercyjne, istniały zamknięte i otwarte listy dyskusyjne, na których wymieniano poglądy, czasem w najostrzejszej formie. Jednak dopiero po powstaniu Twittera i Facebooka rozpoczęło się prawdziwe hejtowanie – i nie piszę tu o narzędziach wojny informacyjnej prowadzonej przez Rosję przeciwko Zachodowi, ale o tym, co piszą zwykli ludzie po obu stronach politycznej barykady w Polsce czy w Stanach Zjednoczonych – bo tu moim zdaniem jest porównywalna sytuacja. Napięcie polityczne pomiędzy konserwatystami a „liberalnymi demokratami” jest w obu krajach podobne i – moim zdaniem – Polska jest poligonem doświadczalnym dla pewnych działań w dziedzinie zarządzania emocjami. Poligonem, na którym ćwiczy się pewne zjawiska, które potem pojawiają się w Stanach Zjednoczonych.

Oczywiście – zabójstwo prezydenta Adamowicza w swoim okrucieństwie i spektakularnym wymiarze medialnym jest w Polsce czymś całkowicie wyjątkowym, ale nie pierwszym, niestety. Wszyscy pamiętamy zabójstwo śp. Marka Rosiaka, pracownika biura poselskiego ówczesnego posła do Parlamentu europejskiego Janusza Wojciechowskiego. Zabójstwo dokonane przez byłego członka Platformy Obywatelskiej. Wydarzenie to miało miejsce równo 26 lat po porwaniu i zabójstwie bł. Ks. Jerzego Popiełuszki. Trudno powiedzieć, czy zabójca wybrał tę datę świadomie, czy tylko jest to zbieg okoliczności. Lecz symbol pozostaje.

Wydarzenia z Gdańska z początku roku 2019 – najpierw zabójstwo prezydenta miasta na scenie podczas dużej imprezy charytatywnej, a później bezprecedensowe wykorzystanie tego wydarzenia do zbudowania osi kampanii politycznej wokół tej śmierci – każą zapytać nie tyle o tło wydarzeń – tym zajmuje się prokuratura – ale o stan emocji Polaków.

Otóż jestem przekonany, że na skutek przesylenia przestrzeni publicznej zbyt emocjonalnym przekazem na temat partii rządzącej i całego środowiska politycznego nastąpiła znieczulica społeczna i wielkie oskarżenia o „dyktaturę” czy „kreowanie nienawiści” nie robią wrażenia na ludziach. Tragedia z Gdańska, rze-

czywista śmierć człowieka, w zestawieniu z absurdalnymi oskarżeniami kierowanymi ze strony opozycji w stronę rządu i telewizji publicznej – a przecież pamiętamy, w jaki sposób opozycja traktowała Adamowicza i kto wszczął przeciw niemu śledztwa antykorupcyjne; do tego jeszcze przesadne przedstawianie zabitego jako człowieka bez skazy, nieomal świętego, biskupi pochówek w katedrze człowieka, który wspierał aborcjonistów i LGBT – to wszystko przekroczyło granice absurdu i zadziało znieczulająco. Jeśli opozycja myślała, że wykorzysta śmierć Adamowicza jako paliwo polityczne – to przeliczyła się. Pierwsze sondaże po tragedii pokazują wzrost notowań PiS – gdyby teraz odbywały się wybory, to partia ta rządziłaby samodzielnie.

### **A co z hejtem i „językiem nienawiści”?**

Otóż dopiero wydarzenia ostatnich dni pokazują prawdziwy wymiar tego zjawiska. Opozycja instrumentalnie używa słowa „hejt” do piętnowania konserwatystów i zamknięcia im ust. Termin „mowa nienawiści”, zaczerpnięty z arsenału języka politycznej poprawności, jest rozciągany na wszystkie krytyczne uwagi na temat opozycji ze strony rządzących i na temat śp. Adamowicza. Problem w tym, że jeśli spojrzymy na zjawiska w prawdzie, to musimy sobie przypomnieć systematyczne nagonki na przedstawicieli środowiska politycznego, które dzisiaj rządzi. Musimy sobie przypomnieć „zimnego Lecha”, „kaczkę po smoleńsku” czy ataki na modlących się pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu. I równocześnie – wszyscy myślący ludzie wiedzą, że najważniejszą cechą propagandy systemu komunistycznego i postkomunistycznego jest odwracanie znaczeń słów. Stwierdzenie tego nie jest żadnym odkryciem, przypominam to dla porządku. Jeśli więc mówienie prawdy o Adamowiczu i o stosunku do niego opozycji podczas wyborów samorządowych jest „mową nienawiści” to znaczy, że cel, jaki mają organizatorzy akcji medialnej jest jasny – wykreować na swoje potrzeby męczennika prześladowanego przez PiS, by w ten sposób zyskać spoiwo ruchu mającego obalić „Dobrą Zmianę” i zapewnić sobie powrót do władzy. W dwa tygodnie po wydarzeniach już widać, że to się nie uda.

Powody są przynajmniej dwa – „przegranie medialne”, o którym pisałem wyżej i wiążąca się z tym znieczulica społeczna na komunikaty opozycji i po drugie – dysonans poznawczy. Ludzie po prostu pamiętają, jak zachowywali się aktualni kapłani nowego kultu podczas wydarzeń bezpośrednio po Smoleńsku, co wtedy mówili i jak odmawiali czci śp. Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i wszystkim wtedy zabitym. Ten dysonans poznawczy nie pozwala poważnie traktować wezwań do „walki z językiem nienawiści”. Jeśli człowiek, który przewodzi partii politycznej nazywa wyborców „szarańczą”, a teraz wzywa

do potępienia „mowy nienawiści” to znaczy, że mamy do czynienia z cynizmem i politycznymi rachubami, a nie z rzeczywistą chęcią zmiany tonu dyskursu politycznego w Polsce. Gdyby przemiana była rzeczywista, to najpierw powinien uznać tamte swoje słowa za niedopuszczalne – a nie słyhać, żeby coś takiego zrobił. Mówi o „mowie nienawiści” i używa tego jako narzędzia do atakowania rządzących.

Tu muszę zrobić uwagę na temat tego terminu, ponieważ – jak obserwujący działania Reduty i wolontariusze wiedzą – Reduta także używa tego terminu w swoich wezwaniach do sprostowania czy poprawy oszczerczych sformułowań w mediach. Kiedy walczyliśmy ze sformułowaniami takimi jak „polskie obozy koncentracyjne”, używamy terminu „mowa nienawiści” jako broni do walki z oszczerstwami.

Współcześni dziennikarze, z małymi wyjątkami, są wytresowani w politycznej poprawności, w opisywaniu rzeczywistości według reguł postmodernistycznego świata i jego „wartości na opak”. W cywilizacji dzisiejszego Zachodu nastąpiła „kradzież semantyczna” znaczeń słów. Pojęcie „mowa nienawiści” jest z jednej strony kijem, którym wali się po głowie niepokornych wobec obowiązującego systemu ideologicznego, a z drugiej strony – nazwanie terminu „polski obóz koncentracyjny” mową nienawiści uzmysławia dziennikarzom i redakcjom używającym tego sformułowania, że przekroczyli barierę, za którą jest sąd, kara, odpowiedzialność. Użycie przez nas tego określenia wynika z doświadczenia – dopóki używaliśmy argumentacji odwołującej się do polskich wartości, takich jak prawda, honor, a także polski wkład w zwycięstwo nad Niemcami, męczeństwo Polaków – dopóty nasze protesty nie robiły najmniejszego wrażenia. Zrozumiałem wtedy, że błąd polegał na tym, że komunikowaliśmy w polskim kodzie kulturowym, niezrozumiałym dla reszty Zachodu. Trzeba było zmienić treść komunikatu na zrozumiałą – i dlatego używamy języka poprawności politycznej, zrozumiałego dla odbiorcy. Nie jesteśmy wyznawcami tej ideologii, ani jej nie propagujemy, ale używamy jej języka jako swoistej broni. Trochę to jest podobne do tego, co robili polscy partyzanci walczący zdobyczną niemiecką bronią. Nie ma się co obrażać na rzeczywistość, tylko trzeba wykorzystywać wszystkie środki do walki. I okazało się to skuteczne. W tej chwili średnio 58% naszych interwencji jest skuteczne.

Próba narzucenia Polakom kagańca przez opozycję się nie uda. Sami wpadli we własne sidła, gdy w 2010 roku rozpętali nienawistną kampanię przeciwko ofiarom Smoleńska i ludziom chcącym uczcić ich pamięć. A diabła ubranego w komżę i dzwoniącego ogonem na mszę Polacy rozpoznają z daleka. Mamy w tym dużą, wiekową wprawę. ○

Maciej Świrski

# PIEŚŃ UJDZIE CAŁO?

## Czyli rok 1863 zobowiązuje



Akademicy i inżynierzy polscy w powstaniu 1863. Współczesna rycina z prasy francuskiej. Zbiory Muzeum im. ks. Józefa Jarzysłowskiego w Licheniu. Skan w dyspozycji autora.

**Jacek Kowalski**

Powstanie styczniowe upadło. Nie zamierzam jednak – przynajmniej teraz – zabierać głosu w debacie: czy było słuszne, czy niesłuszne; czy trzeba je potępiać, czy nie. Piszę o jego pieśniach, które zaistniały dla mnie z wielką mocą tuż po sto dwudziestą rocznicę wybuchu, i dotąd fascynują. Ich geneza, losy i wpływ – są pouczające.



## Cywilbanda na manewrach

Była późna komuna, dla niektórych wciąż stan wojenny (formalnie odwołany), w kościołach słyszano się znów: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!” – i tam właśnie, w kościele, konkretnie w zakrystii poznańskich dominikanów, kupiłem kultowy „Piosennik Powstania Styczniowego”. „Podziemną” kasetę, którą przywiózł z Krakowa do Poznania zespół Grono Przyjacielskie. Autorem tej pół-tajnej publikacji był jeden z założycieli oraz filarów Grona, mój późniejszy przyjaciel i wydawca, Janusz Kotarba; dziś już niestety świętej pamięci.

„Piosennik...” opanował mnie wtedy na amen i do dziś pozostaje ważnym punktem mego osobistego muzeum wyobraźni. Wyjaśnijmy: dla nas wtedy, studentów z duszpasterstwa akademickiego, nie istniał dylemat „bić się czy nie bić”, prawie nikt bowiem nie myślał o prawdziwej wojnie z bronią w rękę, raczej o strajkach, podziemnych wydawnictwach, Niemniej pieśni powstańcze nuciliśmy serdecznie, z lubością, zapałem, identyfikując się (po części podświadomie, po części zaś jakby à rebours) z powstańcami, przywdziewając często-gęsto pseudo-mundurowe buty i kurtki (przypominały mundury powstańcze z rysunków Grottgera!). Sam Janusz Kotarba chadzał, pamiętam, w długiej, czarnej, romantycznej pelerynie. Patrząc na to wszystko, pewien stary ojciec dominikanin, przedwojenny hrabia, mruczał pod nosem: „jak to się cywilbanda poprzebierała! a od służby wojskowej się wykrecąją?”.

## Król-Duch

Pieśni styczniowego zrywu, jak zresztą całą jego duchową spuściznę, oddzielić trzeba od powstania jako takiego. Miały rząd dusz i nie utraciły go mio kłęski, bo wlatywały wyżej niż mizerne efekty militarne i tragiczne polityczne skutki roku 1863. Nieśmiertelny, śpiewny Król-Duch, hołubiony przez pokolenia, przetrwał stając się zasiewem Legionów, Powstania Wielkopolskiego, Powstań Śląskich, zmartwychwstania Niepodległej, a potem odrodził się za Solidarności i w stanie wojennym.

## Nie tylko Mickiewicz

Powstańcy poszli w bój z ugruntowanym repertuarem, który budował się w ciągu trzech wcześniejszych dekad. Owszem, na ustach gościł Mickiewicz, bo „My z niego wszyscy”, ale znacznie większe wzięcie mieli poeci minorum gentium, których jakże niesłusznie się potem zapomniało (dziś przeżywają pewien renesans, szkoda, że głównie badawczy). Najwięcej popularnych śpiewów zapisał na swoim koncie bodajże Wincenty Pol, w swoim czasie (w roku 1831) powstaniec litewski, którego „Pieśni Janusza” obiegały całą Polskę, a z nimi: „Bracia, rocz-



22.01.1984. Premiera „Piosennika Powstania Styczniowego” w kapitulniku klasztoru oo dominikanów w Krakowie. Śpiewa i gra Grono Przyjacielskie. Janusz Kotarba trzeci od prawej. Ze zborów Małgorzaty Kotarby.

koledzy po fachu. Paryż żył tysiącami pieśni i piosenek, każdy zaś naród miał wtedy swoich popularnych bardów. Jednakże polska pieśń odgrywała chyba – któżby się z tym nie zgodził? – rolę szczególną.

## I TU PARĘ WSPOMNIEŃ.

### Rodzina

Nauczyciel gimnazjalny w wielkopolskim Trzemesznie, Augustyn Zimmermann, we wspomnieniu Teodora Żychlińskiego, uczestnika i zarazem historiografa wielkopolskich powstańców roku 1863:

*Pochodzenia niemieckiego, ale żarliwy katolik, [...] pokochał całą duszą Polskę. [...] Jakkolwiek Augustyn Zimmermann zatrał w mowie z niemiecka, przecież w domu jego wyłącznie po polsku mówiono i obyczaj był w nim czysto polski. [...] Ulubioną rozrywką Zimmermanna była muzyka; sam śpiewał pięknie i grał na wszystkich niemal instrumentach. Najmilszym też było jego zajęciem ustawić w szeregu sześciu swoich synów i uczyć ich patriotycznych polskich pieśni, których każdy musiał mieć zbiór zapisanych do książeczki.*

### Szkola

W żadnym z zaborów nie było wolno uczniom śpiewać zakazanych pieśni narodowych. Nawet seminaria duchowne stosowały tu surowe restrykcje. A jednak... w miarę wszędzie działo się podobnie jak w poznańskim gimnazjum św. Marii Magdaleny. Jego uczeń, wielkopolski ziemianin, Kazimierz Szczaniecki:

*[...] podtrzymywano [w nas] ducha narodowego, który zresztą i profesorów naszych*

ożywał. W wyższych klasach na lekcjach wolnej deklamacji, to jest takich, gdzie wolno było do deklamacji wybierać poezję i prozę autorów polskich, deklamowano nieraz ustępy z „Pieśni Janusza” i „Wacława dzieje” Garczyńskiego, nie mówiąc już o Mickiewiczu, Słowackim i Kraśńskim [...]

O takich „ekscesach” nie można było nawet pomarzyć w Kongresówce. Tam „patriotyzm wykołysany na legendach słyszanych od ojców” musiał żarzyć się w ukryciu. Uczeń Jan Łukas Borkowski:

Mieliśmy [...] patriotyczną bibliotekę, złożoną z jednego zeszytu, w którym zapisywano skrzętnie znane wówczas pieśni, śpiewy i patriotyczne poezje: o Bartoszu Głowackim, „Redutę Orдона”, „Pieśni Janusza”, piosnkę o czarnej sukience i wiele innych. [...] Biblioteka mieściła się w garderobie pod podłogą. Gdy się wszyscy uspili [...] partiami w garderobie odrywano deski i czytano z namaszczeniem spiskowców [...]

## Uniwersytety

Polska brać z wyższych szkół Rosji i Królestwa; przykład: studenci warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej, piórem Stanisława Rybickiego:

Schodziliśmy się często [...] podniecając animusz studencką piosenką „Hej, koledzy, precz frasunek” albo „Precz, precz smutek wszelki”, albo inną jaką przy gorącej herbacie, ponczu i bulkach z serdelkami. Zebrania te często przeciągały się do późnej nocy. [...] Czytanie książek historii naszej dotyczących, rozmowy i śpiewy patriotyczne w gronie kolegów, stopniowo i we mnie rozbudziły patriotyzm i poczucie, że jako Polak polskiej sprawie służyć powinienem i zawsze i wszędzie bronić jej w razie potrzeby.

Zapamiętajmy piosenkę: „Hej koledzy...”, bo ona na długo już przed powstaniem, i to – uwaga! – pośród polskich studentów uczelni rosyjskich! – zapowiedziała rok 1863:

Z Moskalami jutro może  
Bić się będziem, co daj Boże!  
Czy zwyciężem, czy połączem,  
Zawsze sława nam!

## Ulica i kościoły

Echa szkół, poddaszy, salonów uzupełnił wkrótce głos ulicy i stołecznych świątyn w dniach tak zwanej „rewolucji moralnej”. 29 listopada 1860 roku, w okrągłą, trzydziestą rocznicę Nocy Listopadowej, pod warszawskim kościołem karmelitów zgromadził się wielki tłum. Jeden ze spiskowców, Karol Nowakowski, klęcząc zaintonował dźwięcznym głosem prawie nieznaną wówczas pieśń, której refren pochwycono jednak natychmiast:

Tłum, przyciągnięty tą pieśnią i coraz więcej rosnący, na kolanach na bruku błotem okrytym, całą wielką przestrzeń ulicy zalegający, w naj-



Akademicy poznańscy z dusz-pasterstwa oo. dominikanów w Poznaniu w nowohuckim kościele księdza Jancarza. Zima 1986 roku.  
Fot. ze zbiorów autora.

wyższym uniesieniu, porwany uczuciem, łkając wznosił błagalną modlitwę: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie”.

W tłumie klęczała poetka Narcyza Żmichowska, tuż obok przybyłego niedawno z Sybiru Karola Ruprechta, który miał się jej wówczas zwierzyć, że „wszelkie dawnych spiskowań emocje nie wyrównywały temu wzruszeniu, którego doznał przy owej wspólnej modlitwie”. Odtąd też pieśń „Boże, coś Polskę” stała się narodowym hymnem. Jednym z kilku, bo było ich wówczas wiele. Weźmy znów wspomnienia Rybickiego:

Codziennie więc na raz w kilku przynajmniej kościołach modlą się masy ludu, właściwie zaś nie modlą, tylko manifestują, śpiewając po kościołach pieśni narodowe „Boże, coś Polskę” i „Z dymem pożarów”, powstają coraz to nowe, niby religijne, a właściwie polityczne pieśni, które lud po kościołach całymi godzinami wyśpiewuje.

## Upiory

Romantyzm lubił posępność, a romantyzm polski – posępność narodową. Niektórzy badacze z lubością punktują patriotyczną „wampiryzm” spiskowców i powstańców 1863 roku.

Rzeczywiście, wielu z nich śpiewało przed, w czasie i po powstaniu:

Zgasły dla nas nadziei promienie!  
Zanim zorza zaświeci nam błada,  
Stajmy jako upiórów gromada,  
We krwi wrogów nasycmy pragnienie [...]  
Czas już skargi i żale porzucić,  
Bo wstyd czoła już od nich nam pali,  
Czyż nie lepiej się zemstą rozjuszyć  
W krwi niemieckiej i ścierwach Moskali.  
W noc spokojną, do domów wpadniemy,  
Gdzie szczęśliwi cichemi śpią snami,  
Naszą pieśnią ich spokój skłóciemy,  
Niech się zerwą, niech idą za nami. [...]

Tę pieśń usłyszałem po raz pierwszy w wykonaniu Przemysława Gintrowskiego w połowie lat 80. Niesamowite wrażenie jego wykonania pozostało i wraca jak echo. Nie bez powodu w jednym z już po-powstańczych śpiewników zatytułowano ten utwór „To my”. „My” – pokolenie powstania 1863. Traktujmy jednak tę makabreskę raczej jako swoistą licenta poetica, posępny komentarz, tło, niekoniecznie zaś jako odzwierciedlenie praktyki tudzież ideową deklarację. Co do tej... zanim zobaczymy, jak wyglądał repertuar pól bitewnych, zanurzmy się w passus z „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej. Egzaltowana Barbara nadaremnie usiłuje tu wykrzesać z Bogumiła Niechcica, byłego powstańca-bohatera, choćby odrobinę wampiryzmu...

Wtem zapragniono dać wyraz innym, bardziej walecznym uczuciom, zaświadczyć, że pierśi obecnych noszą w sobie i gotowość do buntu. Ktoś uderzył w klawisze, a goście wnet podjęli znaną gniewną melodię i stojąc, przechadzając się lub otaczając fortepian śpiewali:

*Zemsta, zemsta na wroga  
z Bogiem, a choćby mimo Boga!  
Zerkano przy tym na okna, a pani Michalina  
zapuszczała od niechcenia rolety.*

*Pani Barbara podeszła do Bogumiła.  
– Znasz tę pieśń? – szepnęła.  
– Nie – odparł – właśnie się przysłuchuję.  
– A prawda – westchnęła – nie znasz „Dzia-  
dów”. Ale myślałam, że śpiewaliście ją tam...*

*– Nie – powtórzył Bogumił – nie śpiewaliśmy.  
Pani Barbara odeszła nucąc na drugą stro-  
nę pokoju i ci wszyscy, co tu teraz stworzyli tak  
ożywczy stan ducha, wydali jej się bardziej bo-  
jownikami niż ten mąż jej będący człowiekiem, co  
stał opodal, co nie czytał zakazanych utworów i  
nie znał tej pieśni, i słuchał.*

## W marszu

Nadeszła nieszczęsna noc 22 stycznia. Cyto-  
wani powyżej autorzy wspomnień: Zychliński,  
Szczeniecki, Borkowski, Rybicki ruszyli w pole  
lub, ewentualnie, do pracy w tajnych ekspozy-  
turach Rządu Narodowego. A jakże, z pieśnią  
na ustach. Oddziały Langiewicza idą na swój  
pierwszy punkt zborny:

*W drodze starsi wiekiem zaintonowali: „Kto  
się w opiekę”... – my zaś młodzi: „Jeszcze Pol-  
ska nie zginęła!” – i z tymi śpiewami wjechali-  
śmy do Wąchocka.*

Borkowski zdążył z Wielkiego Księstwa Po-  
znańskiego:

*Jadąc na wózku we czterech do Inowrocła-  
wia śmiało się cały czas podróży, śpiewali-  
śmy, furman Kujawiak nam wtórował. Było we-  
sóło, jakbyśmy jechali na wesele. Błogosławiona  
lekkomyślność! W kilka dni później ja jeden zo-  
stałem przy życiu!...*

Edmund Skąpski, poznańczyk, wyliczył po-  
tem z pamięci całą antologię ulubionych pieśni:

*W czasie marszu śpiewano zwykle piosnki na-  
rodowe tj. „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Cześć  
polskiej ziemi, cześć, ojczyźnie naszej cześć”,  
„Polska powstaje, głos wolności brzmi, dumny  
despota na swym tronie drży”, „Wielopolski wy-  
rachował, że zmarzniemy w lesie, a tu Pan Bóg się  
zmiłował, zimą wiosnę niesie”. Ulubionym śpie-  
wem koszyńców było coś w tym rodzaju: „Idzie  
z nami piechota, cóż będzie robić moskiewska  
holota” itd.*

Im dalej w las, tym obozowa piosenka po-  
wstańcza przestawała być aż tak bardzo wznio-  
sła. Stefan Brykczyński, który z lubelskiego  
gimnazjum uciekł prosto do powstańczej partii,  
daje o tym świadectwo:

*W czasie marszów dziennych, a czasem i  
nocnych, o ile nam dano się wypaść, śpiewali-  
śmy wspomniane wyżej pieśni, piosnki narodo-  
we. Ale ulubionym w całej partii był oberek:*

*W szczerym polu stoi wierzb  
Na niej gruszek, Boże, ratuj,  
Chociażem ja w kamizeli,  
Pan Jezus mnie nie opuści, A jużci*

*Przy tem strofkę śpiewał jeden, a zakończe-  
nie: „A jużci”, hukwały całe kompanje jednym,  
grzmącym okrzykiem.*

Oddział Aleksandra Zdanowicza, niczego  
nie podejrzewając, stanął na kwaterze w majątku  
Ciotusza, „między Tomaszowem a Szczebrze-  
szynem”. Oficerowie wstąpili do dworu. Jakby  
się zmaterializował „Ostatni mazur”:

*Już było dobrze po północy, około godziny w  
pół do trzeciej z rana 11-go listopada, św. Mar-  
cina. Śniegu jeszcze nie było ale mróz ścisnął i  
była gruda. Wedęty były porozstawiane i zdawało  
się, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża nam  
w tej chwili. Część ludzi już się posiliła i wróci-  
ła do koni, drudzy czekali na krupnik z baraniną,  
który się dogotowywał, a kilku z nas, może około  
10-ciu, weszliśmy do salonu gdzie był fortepian.  
Świdziński przysiadł się zaraz i zaśpiewał nam  
swym dźwięcznym barytonem hejnał Ujejskiego:  
„Górą serca i czoła” [„Marsz polski” Kornela  
Ujejskiego z 1860 roku – przyp. JK] – następnie  
ja zagrałem walca – wiara poodpinała palasze i  
pobrawszy się pod boki poszli w taniec, nie domy-  
ślając się, że za chwilę inny taniec będzie. – Okrą-  
żyli salę może dwa razy, kiedy Rogowski wchodzi  
pospiesznie, zabiera z fortepianu swoje pistolety,  
zatyka je za pas, i najspokojniej w świecie, jak  
gdyby szło o najblaszczą rzecz, powiada nam:  
Panowie! kozacy są we wsi! Wszyscy skoczyli do  
palaszy, do czapek i rzucili się ku wyjściu.*

I jeszcze powstańiec Chmielewski, chwilę  
przed bitwą pod Pyzdrami:

*Pamiętam dziwne wrażenie, jakiego do-  
znałem, – patrząc na rozpalone ogniska, przy  
których jeszcze wczoraj, było pełno wesołego  
gwaru i śmiechu; – dziś słyhać było tylko śpie-  
wy nabożne: tu „Kto się w opiekę”, tam inne.  
– O trzeciej rano trąbki i bębny, zagrały ogólny  
alarm. .*

## Na polu chwały

Wreszcie ogień, szable, kosy z bliska. Hen-  
ryk Wierciński o bitwie pod Suchedniowem:

*Nad wysuniętym naprzód naszym oddział-  
kiem dowództwo obejmuje staruszek p. Z [Zię-  
biński?], który dla obserwacji nieprzyjaciela i  
dla dodania nam odwagi wychodzi na wał pa-  
nujący nad szosą i rozpoczyna modlitwę głośno:  
„Kto się w opiekę”. Kule brzęczą dokola uszu  
jak w ulu; przedziurawiają kosy – nas nie tyka-  
jąc wcale.*

„Staruszek Z.” zginął w tej bitwie. Na innym  
krańcu Polski, nad kujawskim Gopłem, Bor-  
kowski widział i słyszał rzeczy dość podobne:

*Większość ze świstu kul nic sobie nie robiła.  
Były przy tym sceny komiczne. I tak w pobliżu  
mnie szedł karczmarz z zawodu, śpiewając gło-  
śno litaniją, a gdy kula głośniej nad nim syknęła,  
zniżał się na kolanach wykrzykując: „Kyrie Elej-  
son” lub „Wieżo Dawidowa”.*

W konińskim – bitwa pod Kołem. Wspo-  
mnienia Szczanieckiego –

*Dzień był piękny, słoneczny, my staliśmy na  
pagórku, a na dole widać było maszerujących  
Moskali. Było ich może dwie rotę, ze stu kozaków  
i dwa działa, które zajechały na małe wzniesie-  
nie i stamtąd strzelały, kule jednak do nas nie do-  
chodziły. Dano znak do ataku i druga kompania  
piechoty, w której służyło najwięcej inteligencji,  
zaintonowała „Z dymem pożarów”, której tony  
w tych okolicznościach przejmujące sprawiały  
wrażenie.*

Krótki przegląd pieśni nie tyle bojowych, co  
śpiewanych podczas walki, powinien zamknąć  
Kazimierz Zimmermann, syn znanego nam już  
Augustyna, Niemca, który stał się Polakiem.  
Podobno tenże Kazimierz był głównym kanto-  
rem oddziału Kazimierza Mieleckiego w lasach  
Każmierskich pod Koninem w marcu 1863 roku.  
Dzięki sumiennej gorliwości swojego ojca znał  
na pamięć tyle narodowych pieśni, że podczas  
postojów wędrował od ogniska do ogniska,  
prowadząc wspólne śpiewy. Wreszcie podczas  
bitwy pod Olszakiem „z bohaterską odwagą, z  
pieśnią na ustach, mimo odwoływań kochają-  
cych go towarzyszy, wysuwał się wśród gradu  
kul nieprzyjacielskich na groble”, jednocześnie  
śpiewając, strzelając i ratując rannych, jak pisze  
na podstawie różnych relacji jego współczesny,  
Teodor Żychliński.

Kiedy już po bitwie pod Pyzdrami „cofnęli  
się Moskale”, wedle słów Pawła Wysokoty Za-  
krzewskiego:

*[...] otrzymawszy plac boju, wycofaliśmy się  
do Pyzdr. Postanowiono placówki, grangardy,  
wysłano podjazdy – a reszta na „Te Deum” do  
kościółka się udala.*

## Poeci

Na samym początku wspomniałem o lite-  
rackim zacięciu powstańczego wojska. To praw-  
da, acz zastrzec trzeba, że najpopularniejszych  
piosenek stworzyli jednak poeci, którzy bezpo-  
średnio prochu nie wężali, biorąc za to udział  
w konspiracji. „Hej, strzelcy wraz” – to dzieło  
Władysława Ludwika Anczyca, który sam go  
nie opublikował, rozpowszechniło się płynąc  
z ust do ust, sam autor zaś dla bezpieczeństwa  
porzucił Królestwo na rzecz Galicji. Podobnie  
Włodzimierz Wolski, autor znanego powszechnie  
„Marsza żuawów” szybko pierzchnął za Za-  
chód. Za to Władysław hrabia Tarnowski broń w  
dłoni dzierżył, zaś jako poeta, pod pseudonimem  
„Ernest Buława”, pozostawił po sobie teksty,  
które śpiewano w oddziałach. Dziś pograża je  
niepamięć. Tarnowskiego wspomina się wszak-  
że dzięki ludowej, wciąż i wciąż przerabianej  
„na żywca” w marszach, piosence „Jak to na  
wojence ładnie”. Tarnowski zanotował jej tekst  
w obozie i bodaj jako pierwszy podał do druku.  
Śpiewniki nadal – niesłusznie – jemu właśnie  
tekst ten przypisują.

Najważniejszy jednak – przynajmniej dla mnie – w tej plejadzie poetów jawi się Mieczysław Romanowski, prawdziwy Baczyński, albo lepiej: Gajcy powstania styczniowego. Jedna z legend i ikon powstania, ostatni chyba romantyk z krwi i kości, który własną śmiercią przypieczętował schyłek epoki. We Lwowie był już sławą, wschodzącą gwiazdą polskiej literatury. Oczywiście spiskował, a nawet wszedł do grona ściślego kierownictwa. Widząc jednak wewnętrzne klótnie i nieudolność ruchu, postanowił zerwać z konspirą. Tuż po wybuchu powstania zwierzał się rodzicom w liście: „bardzo trzeźwo zapatruję się na wszystkie wypadki [...] nadto mam rozsądku i nim się kierować będę”. Mimo to wkrótce postanowił, że iść wypada. W niedzielę 1 lutego 1863 roku pożegnał się z rodzinnym miastem i przeszedł kordon. U boku Lelewela-Borelowskiego pełnił ważną funkcję „komisarza administracyjnego i wojennego sądowego”. Kiedy 24 kwietnia koło Józefowa Lubelskiego zaskoczyli ich Moskale, pozostał w tylnej straży, na bagnach, przez które uciekali jego towarzysze.

Odnaleziono jego ciało obdarte przez wroga, ze śladami „żołdackiego bestialstwa”. Nie wiemy nawet dokładnie, gdzie go pochowano, czy w tej właśnie zbiorowej mogile, jaka znajduje się na miejscowym cmentarzu? Stało się więc, jak sam sobie wyprorokował:

*Jeżeli polegnę, niechaj mi w nagrodę  
Za was nie kładą pamięci kamienia.  
Ziemią niech piersi przysypią mi młode;  
Mój kurhan niech mi trawa ozienienia,  
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,  
Niech nad nim ptak się jak mój duch unosi.*

Jak napisał autor jego biografii, Konrad Bartoszewski, „okazuje się, że w tych czasach wyobrażenia literackie aż nazbyt łatwo przybierały kształt rzeczywistości”.

## Dziś

Dziś Polacy w masie swojej – nie licząc mniejszych, zamkniętych środowisk – nie

umieją już śpiewać, i to nie tylko pieśni patriotycznych, ale w ogóle. Nasze patriotyczne zgromadzenia (z nielicznymi, szlachetnymi wyjątkami) fałszują tak, że aż dusza boli, o uszach nie wspominając. Kto zawinił? Z pewnością winna jest między innymi długo pielęgnowana w III RP „polityka ahistoryczna” i „pedagogika wstydu”, ale kto wie, czy nie bardziej jeszcze nędzniuchna namiastka tzw. wychowania muzycznego, lub pełen jego brak, w szkołach. Zdaje się, że, wedle twórców szkolnych programów, Polak muzykować nie musi, a wedle ich przeciwników, bodajże w ogóle śpiewać nie powinien – bo przecież śpiewanie z natury „nacionalistycznym jest”. Śpiewajmy zatem. Śpiewem nie wygrało się żadnego powstania, prawda; ale bez śpiewu, czyli wspólnoty serca i głosu, trudno o jakąkolwiek prawdziwą „rewolucję moralną”. Bez śpiewu można Ojczyznę po prostu przegrać, pozbywając się tej części polskiej duszy, która dla narodowego krwioobiegu zdaje się niezbędną. ○

*Jacek Kowalski*



Ważnym wydarzeniem na ziemiach polskich było powstanie styczniowe (1863-1864). Kobiety towarzyszyły wówczas mężczyznom w tym doświadczeniu, co pokazał na swych obrazach Artur Grottger.

# Rozmowa z generałem

## JAROSŁAWEM GROMADZIŃSKIM

Maciej Świrski

**Maciej Świrski: Dlaczego 18 Dywizja Zmechanizowana – nowa jednostka WP – jest organizowana w Siedlcach?**

**Generał Jarosław Gromadziński:** Jeżeli popatrzymy na Polskę, to można ją podzielić na cztery części. Na północnym zachodzie mamy 12 Dywizję, na południowym zachodzie – 11 Dywizję, na północnym wschodzie – 16. Na południowym wschodzie nie mamy żadnej dywizji i stąd samo się nasuwa, że tam jest słabszy potencjał. Strategiczny Przegląd Obrony przeprowadzony pod kierownictwem Pana Ministra Szatkowskiego wykazał, że jest konieczność stworzenia kolejnej dywizji, która zrównoważy potencjał właśnie na tym kierunku. Chciałbym zaznaczyć, że wschód naszego kraju jest jednocześnie wschodem całego Sojuszu NATO. Jeżeli mówimy o tym, że po szczycie w Warszawie Sojusz podjął decyzję wzmocnienia flanki wschodniej, to dotyczy to nie tylko krajów bałtyckich jak również Rumunii, gdzie mamy nasze wojska, ale musimy coś zrobić także w naszym kraju, bo to jest flanką wschodnią. W tym miejscu chciałbym tylko przypomnieć treść punktu 3 Traktatu „... Strony, każda z osobna i wszystkie razem, poprzez stałą i skuteczną samopomoc i pomoc wzajemną, będą utrzymywały i rozwijały swoją indywidualną i zbiorową zdolność do odparcia zbrojnej napaści”. Stąd konsekwencją tego działania jest powołanie 18 Dywizji.

**M.Ś.: Czy Polska jest krajem frontowym, tak to można ująć?**

**J.G.:** Nie, nie używa się takiego określenia. Nazwa frontowy sugeruje, że jest już konfrontacja. NATO jest sojuszem militarno-politycznym, bo jednak Rada Północno-Atlantycka to są przedstawiciele państw, to nie są żołnierze. Ciałem doradczym dla Rady jest Komitet Wojskowy, tak więc jednak unikałbym deklaracji bardzo jaskrawych. Jesteśmy na wschodniej flance NATO i tak należałoby to ujmować. Nie w sensie jednej dywizji – cała Polska jest na flance wschodniej, tak samo kraje bałtyckie.

**M.Ś.: Panie Generale, zna Pan Sojusz, służył Pan z Amerykanami, skończył Pan uczelnię NATO-wską w Rzymie, był Pan w Iraku, pod Pańską komendą służyli Amerykanie, rozmawiał Pan z nimi. W takim razie – skoro jesteśmy wschodnią flanką, najbardziej na wschód wysuniętym fragmentem Sojuszu – to pytanie: czy Amerykanie rzeczywiście zdają sobie sprawę z wagi Polski?**

**J.G.:** Tu musimy rozdzielić dwie rzeczy. Jedną to świadomość żołnierza, którego wysyłają na misję tutaj, do Polski. Jak służyłem na przesmyku suwalskim byli tam żołnierze z 2 Pułku Kawalerii US Army. Wszystkie bataliony, które służyły z nami, posiadały dobre rozeznanie w geopolityce tego regionu. Ci żołnierze wiedzieli, gdzie przyjechali służyć i jaki jest to region, a szczególnie wiedzieli jakie są tu zagrożenia. Wiedzieli i umieli się w tym znaleźć – to jest poziom taktyczny. Z kolei w szerszej perspektywie, w moim przekonaniu, najlepszym dowodem na uznanie wagi tego regionu był szczyt w Warszawie, który podjął decyzję o fizycznym przemieszczeniu wysuniętej obecności wojsk na flankę wschodnią – do Estonii, na Łotwę, Litwę i do Polski.

**M.Ś.: A czym się różni to, co w tej chwili się dzieje, co Pan robi, organizując jednostkę, związek taktyczny, od tego, co było dotychczas w Pańskiej historii służby wojskowej?**

**J.G.:** Śmieję się z siebie, że będę miał nickname „Bob Budowniczy”, skoro po raptem pół roku dowodzenia 15 Giżycką Brygadą dowiaduję się o decyzji po



fol. Maciej Świrski

szczyt NATO, że przychodzą Amerykanie i to akurat do mojej jednostki, i ja mam nimi dowodzić... Nikt wcześniej tego u nas nie robił, taka jest prawda. 15 Brygada dostała zadanie historyczne: pierwszy raz na terenie kraju, polski oficer dowodził sojuszniczymi wojskami. Nie na misji, gdzieś w Afganistanie, w Iraku, tylko u nas w kraju. Te wojska amerykańskie, brytyjskie, chorwackie, rumuńskie – cała ta grupa bojowa była podporządkowana mnie. I ja musiałem się nauczyć z nimi współpracować, zintegrować ją z polską brygadą. Ta brygada nie była specjalnie przygotowana do tego. Całe polskie siły zbrojne są w NATO, ale czym innym jest tak bliska współpraca. Przez trzy lata ciężkiej pracy, takiej codziennej, ćwiczenie po ćwiczeniu, zdobywaliśmy wiedzę, umiejętności. Tak, że dzisiaj można powiedzieć, że to jest jeden sprawnie pracujący organizm. Ale to są owoce doświadczenia. Nikt mi nie powiedział, masz tę książkę, instrukcję, masz to zrobić. Nie ukrywam, że popełnialiśmy błędy. Ale człowiek na błędach się uczy. Umieliśmy wyciągać z nich wnioski i zbudować taką strukturę, że pomimo tego, że mnie tam nie ma, ona dalej pracuje. To znaczy, że jest system, który działa. Nie opieramy tego tylko na ludziach, ale także na procedurach. Stworzyliśmy takie relacje, że ta batalionowa grupa bojowa naprawdę świetnie funkcjonuje w ramach polskiej brygady. Pokazują to ćwiczenia, w których bierzemy udział. U nas odbywają się „Saber Strike” – największe ćwiczenia US Army w Europie. W zeszłym roku ja prowadziłem część tego ćwiczenia odbywającego się w Orzyszu, wzięło w nich udział ponad 5 tysięcy ludzi. Dostałem wzmocnienie, batalion Apaczy (helikoptery Boeing AH-64 Apache) do dyspozycji, batalion Himarsów (mobilny system rakietowy M142 High Mobility Artillery Rocket System HIMARS), dwa bataliony amerykańskie, które zabezpieczałem. Ta współpraca była na tyle płynna, że mogliśmy, pomimo bariery językowej, rozmawiać i pracować tak, jak byśmy byli z jednej armii.

**M.Ś.: Jakie są te filary tego systemu? Co jest Pana myślą przewodnią w zarządzaniu, w dowodzeniu?**

**J.G.:** Każde środowisko jest inne. To co było w Batalionowej Grupie Bojowej wchodzącej w skład 15 Brygady nie musi się sprawdzić przy budowie 18 Dywizji. Żelazna Dywizja jest innym projektem, innym wyzwaniem, wieloaspektowym. Przy organizacji 18 Dywizji najważniejsze dzisiaj jest budowanie infrastruktury, bo ściana wschodnia ma strasznie słabą infrastrukturę wojskową. Koszary, garaże, obiekty logistyczne, szkoleniowe. Na ścianie wschodniej potencjał był po prostu sukcesywnie zmniejszany albo

niedoinwestowany. Dzisiaj, przy budowie takiego dużego projektu jakim jest Dywizja, moim głównym zadaniem jest najpierw stworzyć odpowiednie warunki. Przez ostatnie prawie pół roku koncentrowałem się na tym, żeby przygotować plany gdzie i jakie obiekty zbudować, jak zmodernizować – żeby te obiekty były w stanie przyjąć żołnierzy i nowe technologie. Jestem zwolennikiem tego, że budowa 18 Dywizji nie powinna się opierać na starym sprzęcie. Powinniśmy budować nowe koszary, czyli całą infrastrukturę dla jednostki, powoływać nowych żołnierzy, szkolić ich do nowych technologii, do nowego sprzętu, który jest przewidziany na ścianę wschodnią. Będziemy tworzyć nową jakość w oparciu o nową technologię. I uważam, że to jest ekonomiczniejsze, bo trzeba przede wszystkim szanować pieniądze podatników, a wiadomo, że ich nie ma za dużo. Więc muszę również zajmować się ekonomią, logistyką czyli efektywnie wykorzystywać potencjał, który dostałem.

**M.Ś.:**

### **Z czego składa się Dywizja?**

**J.G.:** Na czele każdej dywizji jest dowództwo, a przy dowództwie zawsze jest batalion dowodzenia. To jest ten element, który zabezpiecza, buduje stanowisko dowodzenia, łączność, logistykę, bo sztab dywizji to jest około dwustu ludzi, ktoś ich musi zabezpieczyć. To jest skomplikowana struktura, musi mieć różne systemy łączności, ktoś to musi również chronić, ktoś musi dać jedzenie... Ja to nazywam mózgiem całej operacji, bo w gruncie rzeczy ten sztab planuje operację. Normalnie każda dywizja posiada trzy brygady ogólnowojskowe. To są duże jednostki samodzielnie działające, składające się z batalionów. Ponadto 18 Dywizja, o czym niektórzy zapominają, to również pułk artylerii, pułk przeciwlotniczy, batalion rozpoznawczy, pułk logistyczny, a także pułk saperów. To gwarantuje większą efektywność oddziaływania i to jest siłą Dywizji. Samo dodanie na ścianę wschodniej kolejnej brygady nic nie zmienia, ponieważ i tak nie ma kto tym koordynować, dopóki nie mamy mózgu, czyli takiego wysuniętego dowództwa, które mogłoby przejąć dowodzenie wszystkimi jednostkami. Nazwałem to roboczo, jak jeszcze byłem w 15 Brygadzie, koncepcją Plug and Play – podłącz i graj, to rozumiałe dla młodych pokoleń. Dowództwo Dywizji ma być takim tworem, który jest zdolny do dowodzenia wojskami, polskimi jednostkami – tymi które już ma, ale również tymi, które mogą być przydzielone jako dodatkowe jednostki wsparcia do prowadzenia operacji, jeżeli będzie tego wymagała sytuacja. W razie potrzeby musimy być zdolni absorbować wzmocnienie. Ale przede wszystkim stawiam sobie za cel bycie zdolnym na poziomie dywizji do współpracy z sojusznikami; czyli mam być zdolny przyjąć wzmocnienie sojusznicze, przyjąć jednostki sojusznika i umieć nimi dowodzić. Umieć nimi kierować, mieć takie systemy łączności, żebym mógł to robić. A jeżeli przyjdzie taka sytuacja – żeby moją dywizję polską, narodową, można było wpiąć w systemy NATO-wskie, albo sojusznicze. Naprawdę chcemy budować inną jakość.

### **M.Ś.: Można powiedzieć, że to będzie zupełnie nowy związek taktyczny budowany według nowych zasad?**

**J.G.:** Chcemy wykorzystać szansę, że chyba pierwszy raz od około 200 lat w historii Polski budujemy polskie jednostki od zera, bo wcześniej zawsze przyjmowaliśmy koszary, będące po stronie wschodniej czy zachodniej po kimś, a dzisiaj budujemy. Nie chcę, żeby zabrzmiało patetycznie, ale jest szansa historyczna, że zbudujemy coś nowego. Jest to szansa, aby wykorzystać wszystkie doświadczenia, które mamy, zarówno z misji, choć trudno przenosić działania z misji, bo tam jest stabilizacja, to są inne działania, niż klasyczna wojna zgodnie z artykułem 5. A ja się szykuje do artykułu 5, to jest dla mnie najważniejsze. Obrona Ojczyzny. I to jest podstawowe, również w relacjach sojuszniczych. Kiedy dowodziłem 15 Brygadą normalne było wykorzystywanie wsparcia sojuszniczego – w mniejszej skali, ale mieliśmy zawsze współpracę i trenowaliśmy to. I tak samo bym widział 18 Dywizję.

### **M.Ś.: Trochę odejźmy od 18 Dywizji i porozmawiajmy o historii. Na ile są w tej chwili przydatne doświadczenia Wojska Polskiego nabyte na misjach w Afganistanie czy w Iraku? Powiedział Pan, że nie do końca można przenosić te doświadczenia, ale np. wojsko się ostrzelało...**

**J.G.:** Każde doświadczenie wzbogaca człowieka, wzbogaca jego umiejętności, a dzisiaj ważna jest i wiedza teoretyczna i doświadczenie. Dlatego jestem zwolennikiem tezy, że rozwój oficera powinien następować krok po kroku, systematycznie, żeby zdobywał doświadczenie. Jak to mówią – nie z jednego pieca powinien chleb jeść. Misja jest takim doświadczeniem współpracy w systemie koalicyjnym, poznawaniem innych zasad i procedur. Nie możemy przenieść z misji do kraju procedur, bo to jest inny charakter działań. Ale to, że ktoś współpracował w środowisku międzynarodowym, że wie jak się współpracuje jest bardzo cenne. Nie zawsze to co nasze jest najlepsze i warto wykazać się cierpliwością, elastycznością, większą otwartością na nowości. Czasami doświadczenia innych armii można łatwo adaptować, może nie kopiować, ale adaptować albo dostosowywać do warunków narodowych. To jest bardzo istotne.

**M.Ś.:**

### **Jakiś przykład?**

**J.G.:** System dowodzenia. W systemie NATO-wskim są inne relacje przepływu informacji, inne zarządzanie przestrzenią powietrzną, procedury połączonego wsparcia ogniowego czyli wykorzystania wszystkich zdolności rażenia, jakie posiada jednostka... Żeby to zrobić, trzeba mieć elementy rozpoznania, trzeba mieć do tego przeszkolonych ludzi, obserwatorów. To jest bardzo złożona maszyna i trzeba umieć nią zarządzać w czasie rzeczywistym. Dzisiaj w dobie XXI wieku „speed is key”. Nie chodzi o to, byśmy się spieszyli, ale o sprawny przepływ informacji. Informacja, nawet najlepsza, ale otrzymana po czasie jest bezużyteczna. W siłach zbrojnych ważny jest czas i przepływ informacji w czasie rzeczywistym. A żeby działało – musi być procedura. I nie ma lepszego testu niż misje, kiedy były konwoje, konkretne działania, kiedy to wszystko można było widzieć „na żywo”. To były nasze treningi. Te doświadczenia możemy przenieść teraz w szerszej skali na operację obronną, na nasze szkolenia na terenie kraju.

### **M.Ś.: A jak z duchem? Wiem, że Pan przywiązuje niezwykle wagę do historii...**

**J.G.:** Bardziej nawet do „esprit de corps” niż do historii. Jeżeli buduję coś nowego, to nie mogę budować tworu sztucznego na zasadzie „choćcie, będziemy dywizją”. Należy pokazać ludziom coś, co ich pociągnie. A zwłaszcza młodych ludzi. Bo ja mam przemawiać do młodych ludzi. Młodzi ludzie są znudzeni historią, zwłaszcza taką patetyczną. Trzeba im pokazać wzorce. Dlatego uważam, że dobrym trafem było wybranie 18 Dywizji – jako numeru, ale również jej historii jako Żelaznej Dywizji, bo to była wyjątkowo zasłużona dywizja w wojnie 1920 roku, a w moim przekonaniu mało doceniona i znana. Stąd ta nazwa „Żelazna Dywizja” – nie nadali jej sobie żołnierze tylko Gazeta Lwowska, czyli obywatele, ludzie, którzy docenili waleczność tychże żołnierzy, którzy na całym szlaku opierali się armii Siemiona Budionnego, do końca, i nigdy nie zostali złamani. Więc taki duch chcę budować. Dlatego taka dywizja. Ja to opieram na takim trójkącie, którego jeden bok to właśnie ta tradycja. My mówimy o tradycji i współczesności w naszej dywizji. Tradycja to jest budowanie więzi żołnierza z jego poprzednikami, z chlubnymi tradycjami Żelaznej Dywizji. To jest bardzo ważne dla mnie i dlatego w tym kierunku idziemy, wszędzie to pokazujemy. Stąd nasze karty historii na Facebooku, bo też chcemy w sposób nowoczesny, łatwy, docierać do młodzieży, żeby chciała przyjść do wojska. Dużo osób zaczyna śledzić nasz Facebook, czytać naszą historię, a tam to jest w pigułce. Dzisiaj żyjemy w takich czasach, że nikt z młodzieży nie będzie chciał czytać tomów, ale tą pigułką może zaszczepi się kilka osób, może parę osób zaciekawi i przez to pójdą do wojska. Chodzi o to, żeby nasze „barwy klubowe” jak ja to mówię, były znane.

Drugi bok trójkąta, który uważam za priorytet przy budowaniu jednostek 18 Dywizji, to formowanie charakterów przez nastawienie na walkę w bliskim kontakcie. Chciałbym podkreślić iż myślę o różnych stylach walki w bliskim kontakcie: MMA, Krav Maga, Kick-boxing, boks tajski. To jest przełamanie swojej słabości, lękliwości, praca nad własnym charakterem. Właśnie poprzez walkę w bliskim kontakcie, przełamanie pewnej bariery, uwierzenie w siebie. Jak walczysz, to musisz wierzyć, że wygrasz. Nikt nie idzie do walki, nawet na ringu,

nie wierząc, że wygra. Nazywam to kuźnią charakteru, to jest bardzo istotne. Jeżeli masz dobry „podkład” historyczny i patriotyczny, wiesz skąd pochodzisz, skąd twój ród, to teraz musisz ukształtować swój charakter i dlatego właśnie walka będzie priorytetem. Kolejnym filarem jest system BLOS czyli perfekcyjne bezpieczne posługiwanie się bronią – to jest „Broń, Lufa, Otoczenie, Spust”. Chodzi tu o koncentrację, ale jest to także symbol tego, że żołnierz ma perfekcyjnie posługiwać się swoim sprzętem. Jeżeli ktoś jest kucharzem, to ma być perfekcyjny w kuchni. Jeżeli jest operatorem działonowym czołgu, to ma być świetny w czołgu. Chodzi o to aby opanować swoje lęki, pracować nad swoim charakterem, a będziesz mistrzem, kiedy perfekcyjnie opanujesz sprzęt.

**M.Ś.: Kształcenie charakteru, wartości związane z tradycją i historią. Jest oczywiście hierarchia dowodzenia, słuchanie rozkazów itd., ale czy w Pana koncepcji żołnierz, obywatel ma możliwość jakiejś ekspresji własnych poglądów?**

**J.G.:** Wojsko z natury, tak jak Kościół, nie nosi indywidualizmu. My mamy hierarchię. Niemniej jednak w każdej jednostce mamy przedstawicieli korpusów. Czyli szeregowy ma swojego przedstawiciela, podobnie podoficer i oficer. To są te organy społeczne, które się spotykają i rozmawiają, jeżeli jest jakieś zagrożenie. Niemniej jednak ja, jeżeli dowodziłem gdziekolwiek, to zawsze prowadziłem otwarty sposób komunikacji. Jeżdżę po jednostkach, spotykam się z żołnierzami – bez ich przełożonych – żeby powiedzieć, jakie mam credo. Lubię jasne otwarte zasady. Ja mówię swoje credo, mówię czego oczekuję i jakie obowiązują zasady i co dają w zamian. A żołnierz wtedy mówi o swoich problemach. Rozdzielam krytykę od krytykanctwa. Nie noszę krytykanctwa na zasadzie „nie bo nie”. Jeżeli jest słuszny argument, że np. coś można usprawnić (a kto wie lepiej niż użytkownik?), to muszę rozmawiać z użytkownikiem, a nie z jego przełożonym. Bo w instytucji hierarchicznej to im wyżej, tym obraz wygląda inaczej. Dlatego mam w zwyczaju jeździć, być na poligonie – tak jak było w poprzedniej jednostce. Byłem na poligonie, byłem z żołnierzami, nie mówię że cały czas w okopie, bo to nie jest moja rola, ale zawsze znalazłem czas, żeby pojechać, porozmawiać z żołnierzami poza ich dowódcami, żeby usłyszeć tę prawdę. Potrafię już precedzić co jest, powiedzmy, „chciejstwem”, a co prawdziwym problemem, który należy rozwiązać. Czasami są problemy, które wymagają po prostu tylko większej empatii przełożonego. Mam przygotowany dobry wykład dotyczący przywództwa, który prezentuję na uczelniach wojskowych. Podkreślam, że dobry przywódca ma empatię. Jest wymagający, ale ma empatię w stosunku do podwładnego, potrafi zrozumieć jego problemy. Czasami wystarczy naprawdę okazać zrozumienie dla jego problemów i pójść mu na rękę. I ten człowiek będzie bardziej efektywny niż gdy będziemy z tym walczyć. To wiem po prostu z doświadczenia.

**M.Ś.: To jest wielka rzadkość we współczesnym zarządzaniu czymkolwiek, zwłaszcza w Polsce.**

**J.G.:** Zarządzanie w wojsku wygląda jak w każdej firmie. Zawsze podaję przykład Ricky'ego Griffina w książce „Podstawy zarządzania organizacjami”, ale jest mnóstwo książek, które pokazują jak się zarządza w korporacjach. Wojsko jest korporacją, jest instytucją hierarchiczną. Może produkt jest inny i możemy nad tym dyskutować, ale procedury można zastosować jak w każdej firmie cywilnej. I tutaj jest kwestia zarządzania – zdobycia doświadczenia, poczytania książek o tym, ale później i tak trzeba wypracować własny model i obserwować, czy się sprawdza. Zresztą nie w każdej sytuacji wszystko się sprawdzi.

**M.Ś.: Czy Pańskich oficerów w ten sposób Pan kształtuje?**

**J.G.:** Teraz mam taką sytuację, że dostaję oficerów z wielu różnych jednostek. Przede mną największe wyzwanie: w ciągu tego roku zrobić z tych ludzi, którzy przyszli z różnych jednostek, sprawny team – rodzinę, zgrany zespół, który będzie mówił jednym głosem. To dziś dla mnie największe wyzwanie – praca nad własnym sztabem. Żeby oficerowie utożsamiali się ze sztabem, znali te same procedury i żebyśmy rozmawiali tym samym językiem. Czyli tak samo pojmowali rzeczywistość. A to wymaga krok po kroku systematycznego szkolenia, zgrzywania

się, ćwiczeń, wykładów, zajęć, warsztatów. To wszystko już mam zaplanowane na cały ten rok. A w przyszłym roku chcę już ten zespół szkolić bojowo tak, żeby osiągnąć pełną gotowość na początku 2021 roku.

**M.Ś.:  
A żołnierza?**

**J.G.:** Z żołnierzem w moim przekonaniu jest prostsza sprawa, bo żołnierza się szkoli inaczej. Ja zawsze mówię bardzo prosto, obrazkowo, łatwiej jest wykształcić mięsień niż wykształcić mózg. Wiedza wymaga czasu, pokory i cierpliwości, a siłę można wykształcić przez powtórzenia. Jak człowiek zacznie biegać – to się rozbiega, jak zacznie trenować na siłce – to siły zdobędzie. To jest w moim przekonaniu szybsze niż nauczenie kogoś kreatywnego myślenia, procedur, i żeby to jeszcze współgrało. Dlatego dla mnie bardziej złożoną procedurą jest wykształcenie, zbudowanie sztabów niż wyszkolenie żołnierza. To też nie jest takie proste, też wymaga czasu, ale nie aż tak dużego zaangażowania. W tym mamy doświadczenie, mamy instruktorów, centra szkoleniowe; to już przerabialiśmy. A tworzenie jednostki od zera, tworzenie sztabu wymaga czasu, jak w każdej instytucji.



fol. Macioej Świrski

**M.Ś.: A ci, którzy przychodzą z innych jednostek do Pana tworzyć tę Dywizję, jak przyjmują Pański zamysł? Jak Pan to odbiera ?**

**J.G.:** Nie mogę na razie narzekać, siedzący koło mnie kapitan też przyszedł z innej jednostki i uczymy się wspólnie pracy. Na razie mam to szczęście, że ludzie, których mam w tej chwili ponad 50-ciu, to generalnie ochotnicy. Zobaczyli, że jest nowa dywizja, zaproponowaliśmy im pracę i możliwość rozwoju. Przyszli z różnych powodów. Jedni dlatego, że chcą awansu, inni – bo są z regionu, jeszcze inni chcą się rozwijać w danej specjalności, tak jak obecny tu Pan kapitan, przyszły major. On ma smykałkę i zdolności ku temu, żeby funkcjonować w przestrzeni medialnej i być oficerem prasowym, a w poprzedniej jednostce nie miał takiej możliwości. U mnie może rozwijać się, sprawdzić i pokazać, że to jego domena. Kiedyś może będzie rzecznikiem, nawet szefa Sztabu Generalnego, a dlaczego nie? Każdy może się rozwijać. Ten proces może nie jest taki spektakularny, jak ludzie oczekują. To nie jest widowiskowe, tu się buduje powoli całe struktury. Niemniej jednak już od stycznia zaczęliśmy nabór do garnizonu Siedlce. Nie chcę też cywilom tłumaczyć co to jest dywizja, co to jest batalion. Jak ktoś jest cywilem to nie pojmie. Więc działamy prościej. Ogłaszamy, że jest jednostka w Siedlcach, prowadzimy nabór do jednostki w Siedlcach na takie i takie stanowiska, zgłaszajcie się.

**M.Ś.:  
Są zgłoszenia?**

**J.G.:** Tak. My działamy we współpracy z WKU, WSZw w regionie, ale podjęliśmy też działania w przestrzeni medialnej – mediów społecznościowych

w których jesteśmy interaktywni. Ogłaszamy, podajemy numery, na które można dzwonić i zapytać. Chcemy uniknąć jakiegoś niepotrzebnego budowania tajemniczości, bo wtedy ludzi się zniechęca. A jak prowadzi się otwartą, jawną politykę informacyjną: Co robimy? Dlaczego? Jak? – to w moim przekonaniu przynosi to większy efekt.

**M.Ś.:**

### **A jak to jest odbierane w regionie?**

**J.G.:** Region się cieszy. Trudno, żeby się regiony nie cieszyły. Kiedyś mniejsze miejscowości wolały się pozbyć wojska, uważano, że wojsko przeszkadza: „przejmiemy ich tereny i będziemy robić biznesy”. Dzisiaj jest odwrotnie. Miasta zabiegają o ulokowanie jednostek na ich terenie. Dlaczego? Jeżeli lokuje się jednostkę, złożoną powiedzmy z tysiąca żołnierzy, to to jest jak fabryka z tysiącem pracowników. Jeżeli przyjmujemy, że szeregowy żołnierz najniżej zarabiający dostaje około trzech tysięcy na rękę, to ta fabryka dobrze płaci. Każdy żołnierz to rodzina, a rodzina to dzieci. Małe miejscowości muszą utrzymywać szkołę, a jak dzieci jest mało... to nie jest to ekonomicznie zasadne. To są również podatki, zakupy, pobudzenie mikro ekonomii w regionie. Tak więc dzisiaj jednostka wojskowa jest postrzegana bardzo pozytywnie. Tu, w tym regionie, zostaliśmy dobrze przyjęci. Na ścianie wschodniej żyje się inaczej, wiele rzeczy jest prostszych, łatwiej też pozyskać poborowych. Młodzież garnie się do wojska, ma wyniesione z domu przekonanie, że służba w wojsku jest zaszczytem.

### **M.Ś.: W tym regionie najdłużej trwał opór antykomunistyczny.**

**J.G.:** To jest region, w którym dominuje rdzenna ludność, nie ma ludności napływowej. Tu ludzie żyją z dziada pradziada, kultywują swoją historię. Można usłyszeć o pradziadku, który tu, na miejscu brał udział w powstaniu. I dla tych ludzi wojsko naprawdę wysoko stoi. Mnie to cieszy, bo bardzo cenię „małe ojczyzny”, patriotyzm lokalny. I jeżdżę na każde zaproszenie, do najmniejszej gminy, np. ostatnio byłem w Nowych Piekutach, gdzie jest pomnik kpt. Kazimierza Kamieńskiego – „Huzara”. Tak pojmuję swoją rolę – jako generał mam służyć ludziom. Jadę dlatego, że oni jako społeczność mała, lokalna, wybudowali pomnik, docenili człowieka, który walczył w czasie wojny i później w podziemiu. Oni go czczą, więc moim obowiązkiem jest być tam razem z nimi. Być z ludźmi tu, gdzie moje jednostki są ulokowane. Żołnierze to także obywatele, część społeczności lokalnych i trzeba z tą społecznością być.

### **M.Ś.: Czy przy organizacji dywizji będzie Pan korzystał z WOT-u (Wojsk Obrony Terytorialnej)?**

**J.G.:** Wojska Obrony Terytorialnej powstały jako pierwsze właśnie na ścianie wschodniej, tu były pierwsze w Polsce oddziały. Zgodnie z przepisami żołnierze WOT-u, którzy służyli trzy lata, mają preferencje w przyjmowaniu do wojsk operacyjnych, bo są już przeszkoleni. Tak się składa, że nabór do WOT-u zaczął się w roku 2016/2017, a więc teraz, w roku 2019/2020, będzie już spora liczba ludzi, którzy są w Wojskach Obrony Terytorialnej te 3 lata. Można się spodziewać, że część z nich zgłosi akces do służby jako zawodowi żołnierze. Oni wstąpili do WOT, poznali to życie, przeszli przeszkolenie, może się przekonali, że można ze służbą związać swoje życie i będą na preferencyjnych warunkach przyjmowani do wojsk operacyjnych czyli do tych jednostek, które ja będę budował. Chciałem podkreślić wielką wartość Wojsk Obrony Terytorialnej – oni wyszkolili i dalej będą szkolić żołnierzy, którzy teraz będą zasilać wojska operacyjne w tym regionie.

### **M.Ś.: Czym się różni wojsko zawodowe od tego które było z poboru, jaka jest zasadnicza różnica?**

**J.G.:** Przepaść. Między nimi jest przepaść. Pamiętam te czasy, bo byłem dowódcą kompanii, kiedy jeszcze była służba zasadnicza. To jest przepaść mentalna, w podejściu do służby. Prosta zasada. Dzisiaj żołnierzem jest ten, kto tego chce, kto chce służyć, a przedtem to było „za karę” – musiał odsłużyć. Trudno to porównywać, to są dwa światy. Ja nie mówię, że tamci chłopcy byli źli, jak miałem „dwulatków”, po dwóch latach służby, to oni byli świetnie wyszkoleni.

Jeśli jednostka operacyjna, bojowa dużo ćwiczyła i jeździła, to oni naprawdę cuda robili. Świadczy dzisiaj o tym rezerwa, bo oni wracają, wsiadają na sprzęt, popatrzą i jadą, gotowi do boju, bo przez dwa lata uzyskali takie wykszolenie. Ale to jednak była inna mentalność. Dzisiaj mamy szeregowych, którzy mają wykształcenie gimnazjalne, ale też takich, którzy są magistrami, mamy nawet podoficerów, którzy są doktorami i służą. To jest przepaść w edukacji, mentalności i przede wszystkim w świadomości służby.

### **M.Ś.: Czyli nie ma powrotu do poboru powszechnego?**

**J.G.:** Tego nie wiem, to pytanie do ministerstwa. Ale z mojego punktu widzenia, to skoro mamy dobrze rozwinięty system Wojska Obrony Terytorialnej, kształcącego zasoby ludzkie, które będą zasilały wojska operacyjne, i jeśli jeszcze zwiększymy limit szkoleń rezerw osobowych, to na potrzeby 18 Dywizji wystarczy.

### **M.Ś.: Czyli wojska obrony terytorialnej są takim zasobem szkolenym?**

**J.G.:** Nie chciałbym mówić zasoby, żeby nie obrażać WOT. Wojska obrony terytorialnej są częścią sił zbrojnych, są kolejnym rodzajem wojsk. Z charakteru WOT wynika, że szkołą ochotników, którzy kiedy będą chcieli na stałe związać się z wojskami operacyjnymi to będą mieli taką możliwość. Chodzi o to, że następuje już przepływ w dwie strony. Do tej pory był przepływ tylko do Wojsk Obrony Terytorialnej, żeby je tworzyć i wielu ludzi to krytykowało – że wojska operacyjne tracą zasoby na rzecz WOT, ale dzisiaj mamy tendencję w drugą stronę. Wojska Obrony Terytorialnej już są na tak wysokim poziomie rozwinięcia, że mogą zasilać inne wojska i to jest benefit. Przepływ pomiędzy rodzajami wojsk to jest zdrowa tendencja. Ja tutaj mam siedmiu oficerów z Wojsk Obrony Terytorialnej.

### **M.Ś.: Jeszcze ostatnie pytanie na zakończenie naszej rozmowy: Dywizja będzie zorganizowana w 2020 roku?**

**J.G.:** Nie, i od razu wytłumaczę. Naszym celem jest certyfikacja dowództwa dywizji w pierwszym półroczu 2021 roku czyli wtedy 18 Dywizja będzie poddana sprawdzianowi i uzyska pełną gotowość operacyjną jako sztab, natomiast wszystkie nasze jednostki będą w tym samym czasie rozwijane. Przyjeliśmy cykl trzyletni przygotowania do certyfikacji, czyli po trzech latach od momentu powołania jednostki, mają być sprawdzone jej zdolności operacyjne. Ten proces ma się zakończyć w 2026 roku.

### **M.Ś.: Panie Generale, w takim razie za trzy lata przyjeżdżam.**

**J.G.:** Zapraszam na certyfikację, będzie można zobaczyć, że sprawdziliśmy się w warunkach bojowych, stworzyliśmy coś nowego. Wtedy to już nie będzie „nowa”, tylko „stara” Dywizja 18, Żelazna Dywizja. Chcę to podkreślić – Żelazna ze względu na szacunek do naszych poprzedników, którzy naprawdę dzielnie walczyli w wojnie w 1920 roku; to można przeczytać na kartach historii, które publikujemy na Facebooku, gdzie te dzieje naszej dywizji są przedstawione dość szczegółowo.

### **M.Ś.: A defiladę zrobicie na ulicy Biskupa Świrskiego przy katedrze?**

**J.G.:** Nie wiem czy tam, miasto ma ograniczenia, ale na pewno jakoś się pokażemy. Tutaj w Siedlcach są błonia, tam gdzie był papież Jan Paweł II jest teraz krzyż – idealne, piękne miejsce przestrzenne do tego, żeby pokazać całą wielkość Żelaznej Dywizji. Wszystkie jednostki będą mogły się zaprezentować, a jesteśmy bardzo atrakcyjni: w ramach 18 Dywizji jest 21 Brygada Strzelców Podhalańskich, czyli górale – jest orkiestra góralska, inne mundury, to nas wyróżnia. A jednocześnie mamy 2 bataliony Leopardów z 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej – to jest siła tej Żelaznej Dywizji. ○

**M.Ś.: Dziękuję za rozmowę.**

*Maciej Świrski*





fot. PAP

# POTENCJAŁ SZ FR na zachodniej flance

Dział Dokumentacji i Analiz RDI

## 1. Zmiany strukturalne

Paradoksalnie zwycięska wojna pięciodniowa z Gruzją (sierpień 2008) wykazała słabość i małą efektywność Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (SZ FR). Podjęto wówczas program szeroko zakrojonych reform, które w ciągu kilku lat miały zmienić SZ FR w sprawne narzędzie nowoczesnego pola walki. Jednym z najbardziej widocznych zmian było przejście na brygadowy system organizacyjny, jako sprawniejszy i bardziej mobilny od dywizyjnego, który uznano za mało efektywny i ociężały.

Aneksja Krymu i konflikt o Donbas (2014) oraz interwencja w Syrii (2015) były dwoma kolejnymi wydarzeniami, które wpłynęły na SZ FR. Zaczęto przemieszczać dowództwa i związki taktyczne, tworzyć nowe pułki, przywracać dywizje. Duże nasycenie związków taktycznych (ZT) żołnierzami kontraktowymi (niemal pełne w jednostkach bojowych), nieustanne ćwiczenia sztabowe i poligonowe, modernizacja techniczna, doświadczenia syryjskie itd., pozwoliły osiągnąć skokowo większą efektywność bojową, w porównaniu z rokiem 2008.

Odtworzenie dywizji i armii, w tym uderzeniowych, pozwoliło Wojskom Lądowym i Wojskom Powietrznodesantowym, jako elementu szybkiego reagowania (rezerwy strategicznej), na sformowanie zgrupowań o wybitnie ofensywnym charakterze i dużych zdolnościach bojowych. SZ FR osiągnęły obecnie dużą mobilność operacyj-

no-strategiczną, w tym ćwiczone masowe przemieszczenia ZT różnych rodzajów wojsk.

Odtwarzane dywizje albo nie zostały jeszcze sformowane albo przechodzą transformację organizacyjną trudno więc uchwycić ich docelową strukturę i wyposażenie. Generalnie dywizje, jako uderzeniowe ZT, mają póki co pięć pułków: 2 pułki zmech, pułk czołgów, pułk art. i pułk OPL (w pancernej 2 pułki czołgów i pułk zmech), ale nie można wykluczyć ich rozwinięcia do sześciu pułków (trzeci pułk pancerny w DPanc i 3 pułk zmechanizowany w DZmech) W sumie – szacunkowo – w dywizji jest obecnie, w zależności od typu i struktury, minimum ok. 9-12 tys. żołnierzy oraz 160-220 czołgów, 200-300 bojowych wozów i transporterów oraz 140-160 środków artyleryjskich. W brygadzie pancernej z kolei będzie to ok. 90-95 czołgów, 40-50 bojowych wozów i transporterów i ok. 40 środków artyleryjskich. Dane te jednakże są jedynie poglądowe, ze względu na różnice w etatach i utajnienie danych.

Trzonem uderzeniowym każdej dywizji są pułki pancerne (3 bataliony czołgów, 1 zmechanizowany, dywizjon artylerii), pułki zmechanizowane (3 bataliony zmechanizowane, 1 czołgów, dywizjon artylerii) oraz pułk artylerii (2 dywizjony artylerii, 1 dywizjon raketowy).

W 2018 zaplanowano przekształcenie w dywizje kolejnych 3 brygad (dywizje 19, 127, 136). Oficjalnie przyznaje się, że przy zachowaniu szczebla brygady dywizje mają większą siłę ognia, mogą działać na szerszym odcinku fron-

tu i są w stanie koordynować operacje bojowe większą ilością ZT. Mają więc walory związków ofensywnych, nastawionych nie na konflikt asymetryczny, ale na konflikt w stylu zimnowojennym, z masowym użyciem związków pancerno-zmechanizowanych, artylerii etc.

Wzrost potencjału bojowego (ofensywnego) nie jest równomierny – największemu wzmocnieniu uległy Zachodni Okręg Wojskowy (ZachOW) oraz Południowy Okręg Wojskowy (PołOW). Nie jest przypadkiem, że z sześciu istniejących armii, które mają w swoim składzie dywizje pancerne lub zmechanizowane, po dwie są w Zachodnim OW (1APancGw i 20A) i Południowym OW (8A i 58A), a tylko po jednej w Centralnym (41A) i Wschodnim (5A). Każda armia składa się z brygady dowodzenia, brygad przeciwlotniczych, brygady artylerii, jednostek tyłowych i zabezpieczenia, np. brygady zabezpieczenia materiałowego oraz kilku jednostek liniowych (dywizji lub brygad). Na uwagę zwracają także uwagę przywracane sztaby korpusów, które są w stanie samodzielnie dowodzić większymi zgrupowaniami wojsk (11 KA w Obwodzie Kaliningradzkim i 22 KA na Krymie). Dowództwa korpusów i armii są w stanie nie tylko dowodzić podporządkowanymi sobie siłami, ale także zwiększać swój potencjał obronny i ofensywny kolejnymi siłami wzmocnienia przemieszczanymi w dany rejon transportem powietrznym, kole-

jowym czy kołowym, nawet z odległych rejonów (np. innych okręgów wojskowych). Zachowanie mieszanej struktury, brygadowo-dywizyjnej, pozwala na swobodne bilansowanie zgrupowań na wybranych kierunkach.

### Zachodni OW

Zachodni OW powstał 2010 r. na bazie dwóch okręgów wojskowych – moskiewskiego i leningradzkiego. W grudniu 2014 r. ze składu ZachOW wydzielono Flotę Północną w związku z utworzeniem na jej bazie Zjednoczonego Dowództwa Strategicznego Północ (de facto Okręg Arktyczny).

W 2016 r. w składzie ZachOW utworzono sztab 1. Armii Pancерnej Gwardii, której trzonem ofensywnym są dwie dywizje – 4. Kantemirowska Dywizja Pancerna i 2. Tamańska Dywizja Zmechanizowana. Rozpoczęto formowanie kolejnych dywizji (m.in. 144. Dywizji Zmechanizowanej i 3. Dywizji Zmechanizowanej). W 2013 r. sformowano pierwszą brygadę śmigłowców (15).

ZachOW składa się z jednostek centralnego (okręgowego) podporządkowania, wojsk pow-des, Floty Bałtyckiej oraz trzech armii: 1, 6 i 20. **TABELA NR 1**

W ramach ZachOW, w Obwodzie Kaliningradzkim, występuje „bańka” antydoświadczalowa A2/AD, czyli strefa zamknięta dla przeciwnika, z silną obroną przeciwlotniczą, przeciwrakietową, przeciwokrętową i systemami walki radioelektronicznej. W Obwodzie siły A2/AD tworzą m.in.: 2 dywizjony S-400 183 Pułku OPL Floty Bałtyckiej, dwa dywizjony S-300PS 1454 Pułku OPL, 25 Samodzielna Brygada Rakietowa Obrony Wybrzeża (Bastion-P), 152 Samodzielna Brygada Rakietowa (Iskander-M), 841 Centrum Walki Radioelektronicznej.

### Południowy OW

Południowy OW powstał 2010 r., początkowo odpowiedzialny był za kierunek kaukaski, obecnie także ukraiński. PołOW składa się z jednostek centralnego (okręgowego) podporządkowania, wojsk pow-des, Floty Czarnomorskiej i zgrupowania na Krymie, oraz trzech armii: 8, 49 i 58. W chwili obecnej poza tradycyjnym ukierunkowaniem na region Kaukazu, PołOW otrzymał duże siły i środki (8A, 22KA) na kierunku ukraińskim. **TABELA NR 2**

W powyższym wykazie warto zwrócić uwagę nie tylko na odtwarzanie dywizji, ale także na rozbudowę ZT o specjalnym charakterze, np. powstałych w ostatnich latach dwóch brygadach rozpoznawczych mogących wykonywać zadania rozpoznawczo-specjalne na korzyść dowództw wyższych szczebli (np. 127 BRozp dla FCz lub 22KA, a 96 BRozp dla 1 APancGw), w Kaspiskim z kolei zakończono formowanie 177 Pułku Piechoty Morskiej (połączenie dwóch batalionów PM).

W ramach PołOW, na Krymie, występuje „bańka” antydoświadczalowa A2/AD z silną obroną

przeciwlotniczą, przeciwrakietową, przeciwokrętową i systemami walki radioelektronicznej. Na Krymie siły A2/AD tworzą m.in.: 31 Dywizja Obrony Przeciwlotniczej (PWO) w składzie dwóch pułków: 12 Pułk OPL i 18 Pułk OPL (cztery dywizjony S-400), 15 Samodzielna Nadbrzeżna Brygada Artyleryjsko-Rakietowa, 475 Centrum Walki Radioelektronicznej (m.in. system rozpoznawczo-zakłócający wielkiej mocy Murmańsk-BN).

### Rezerwa strategiczna

Osobno należy potraktować brygady i dywizje pow-des, bowiem stanowią one siły szybkiego reagowania i operacyjno-strategiczną rezerwę, zdolną do przetrwania i wsparcia w dowolnym regionie Rosji. Oczywiście w pierwszej kolejności przetrzut związany będzie z położeniem geograficznym i na korzyść własnego okręgu wojskowego, ale należy zaznaczyć, że wojska pow-des nie podlegają dowództwu okręgu, a na ćwiczeniach praktykowane są przetrzuty powietrzne na dalekie odległości. **TABELA NR 3**

Warto także zwrócić uwagę na formowane od kilku lat brygady śmigłowców, które istotnie zwiększają potencjał transportowo-bojowy okręgów. Brygada ma składać się z większej ilości eskadr niż pułk i być wyposażona w kilka typów najnowszych śmigłowców – uderzeniowe Mi-35M, Mi-28N i Ka-52, transportowo-bojowe Mi-8MTW-5 i Mi-8AMTSz oraz ciężkie transportowe Mi-26. Brygada lotnictwa armijnego (ok. 60-70 maszyn) ma więc duży potencjał bojowy w działaniach rozpoznawczych, ofensywnych i transportowych (zarówno w zakresie desantów taktycznych, jak i przetrzutów operacyjnych, nawet do batalionu). W poszczególnych armiach występują także pułki śmigłowców.

Ocena potencjału bojowego poszczególnych ZT, czy nawet armii nie jest łatwy. Jako przykład poglądowy można podać szacunki dotyczące dwóch armii: 1 APancGw czołgów – ponad 500, bwp i BTR – ponad 600, systemów artyleryjskich – ponad 400; 20 A (bez 1 BPanc) czołgów – ponad 200, bwp i BTR – prawie 400, systemów artyleryjskich – prawie 300.

## 2. Program modernizacji technicznej

Przez całą dekadę trwa program modernizacji technicznej SZ FR. Do jednostek trafia sprzęt nowy i zmodernizowany, w ten sposób skokowo wrasta efektywność bojowa jednostek. Konieczność przebrożenia dużej ilości związków taktycznych powoduje, że jeszcze nie osiągnięto zaplanowanego poziomu 70% nowoczesnego sprzętu w jednostkach (pułkach, brygadach i dywizjach). W porównaniu do 2012 r. odsetek nowoczesnego sprzętu wojskowego wzrósł o 3,7 razy i tym samym zwiększył się z 16% do obecnych 60-61%. Jeśli chodzi o WL to modernizacji podlegają zwłaszcza jednostki z zachodniego i

południowego OW, w mniejszym stopniu centralnego i najmniejszym wschodniego.

Oczywiście do wojsk trafiło najwięcej samochodów i pojazdów kołowych, ale procent nowoczesnego, zmodernizowanego sprzętu wzrósł także w stosunku do wozów pancernych. Jeśli chodzi o czołgi są to wozy i czołgi zmodernizowane o większym potencjalnie bojowym niż warianty wyjściowe (zwłaszcza w dywizjach): czołgi T-72B3 i T-72B3M, T-80U i T-80BWM, w mniejszym stopniu T-90M. W okresie 2018-2019 do wojska trafią m.in. czołgi T-90M (batalion – 30 maszyn), a w 2019 drugi batalion (30 maszyn), jednak podstawowym czołgiem będzie nadal T-72B3 (i T-72B3M). Tym samym na zachodniej flance głównym kułakiem pancernym będą zmodernizowane czołgi typoszeregu T-72 i T-80.

W jednostkach zmechanizowanych wciąż królują BMP-2, ale częściowo zastępują je zmodernizowane BMP-2M, transportery opancerzone BTR-80 zastępowane są przez nowsze BTR-82. Zapowiedziano także dostawy i modernizację wozów BMP-3.

Wzmocnieniu ilościowemu i jakościowemu ulega także artyleria, również największej mocy. Przykładowo rozformowana w 2009 r. 45 Brygada Artylerii została w 2017 r. sformowana na nowo. Na jej uzbrojeniu znalazły się haubice 2S7M Małka 203 mm i moździerz 2S4 Tulipan 240 mm. Wzrosła skuteczność artylerii lufowej i rakietowej m.in. z powodu koordynacji ostrzału z użyciem bezzałogowców (np. Orlan-10), co jest dzisiaj standardem, użyciu zautomatyzowanych systemów dowodzenia, lepszego wyszkolenia pododdziałów itp.

Praktycznie zakończono przebranie brygad rakiet operacyjnych z systemów Toczka-U na najnowsze Iskander-M. Po przebrojeniu ostatniej – dwunastej brygady (448) – można oczekiwać formowania kolejnych, które tymczasowo otrzymają Toczki, a docelowo Iskandery.

Część pułków artylerii samobieżnej przebrojono z 2S19 Msta-S na zmodernizowane 2S19M1 i 2S19M2. Przykładowo dwa pułki artylerii 2 i 4 dywizji 1 APancGw mają po dwa dywizjony 2S19M2 Msta-S (36 sztuk).

W najbliższych latach na uzbrojeniu pułków artylerii rakietowej znajdują się nowe modułowe systemy 9K512 Uragan-1M 220/300 mm, czy armatohaubice 2S35 Koalicja-SW 152 mm oraz większe niż obecnie ilości systemów 122 mm Tornado-G.

Najdalej idącej modernizacji poddano park samochodowy SZ FR. Wprowadzane są nowoczesne samochody ciężarowe (Urał, KamAZ), pojazdy kołowe 4x4 (Tigr, Ryś), pojazdy miniodporne 6x6 Tajfun-K i wiele innych.

Unowocześniono także park maszynowy wojsk powietrzno-desantowych i desantowo-szturmowych. Na ich wyposażenie idzie sprzęt modernizowany, ale przede wszystkim nowego

**TABELA NR 1 – Struktura ZachOW w podziale na podporządkowanie**

Związki taktyczne	Dywizje Pancerne	Dywizje Zmechanizowane	Brygady Pancerne	Brygady Zmechanizowane	Brygady Rozpoznawcze	Brygady Specnaz	Brygady Artylerii	Brygady Raket Oper. (Iskander)	Brygady inż-sap
okręgowe						2 (2 i 16)	1 (79*)		1 (45)
1 APancGW	1 (4)	1 (2)	1 (6)	1 (27)	1 (96)		1 (288)	1 (112)	
6 A		2 (25, 138)					2 (9, 268)	1 (26)	1 (30)
20 A	1 (1)	2 (3, 144)					1 (236)	1 (448)**	
Obwód Kaliningradzki (11KA)				1 (79)			1 (244)	1 (152)	

Uwagi.

1. Uwzględniono wyłącznie związki taktyczne szczebla brygady i dywizji o potencjalnie ofensywnym pomijając część jednostek szczebla pułkowego i tyłowych. W nawiasie numery związków taktycznych (ZT).

2. Uwzględniono siły 11 KA w Obwodzie Kaliningradzkim, jako izolowanym kierunku operacyjnym, bez brygady piechoty morskiej FB i innych sił obrony brzegowej.

3. Podporządkowanie należy traktować orientacyjnie.

\* Systemy Smiercz 300 mm (12 wyrzutni).

\*\* Na 2018 zaplanowano przebrojenie z rakiet operacyjnych Toczka-U na Iskander, planu jeszcze nie wykonano.

**TABELA NR 2**

Związki taktyczne	Dywizje Pancerne	Dywizje Zmechanizowane	Brygady Pancerne	Brygady Zmechanizowane	Brygady Rozpoznawcze	Brygady Specnaz	Brygady Artylerii	Brygady Raket Oper. (Iskander)	Brygady inż-sap
okręgowe						3 (10, 22, 346)	1 (439*)		1 (11)
8A		1 (150)		1 (20)					
49A				2 (205, 34**)			1 (277)	1 (1)	
58A		1		2 (19, 136)	1 (100)		1 (291)	1 (12)	
Krym (22KA)				1 (126***)	1 (127)				

Uwagi.

1. Nie uwzględniono trzech baz zagranicznych (4 w Osetii Południowej, 7 w Abchazji, 201 w Tadżykistanie)

2. Uwzględniono siły 22 KA na Krymie, jako izolowanym kierunku operacyjnym, bez brygady piechoty morskiej FCz i innych sił obrony brzegowej.

3. Podporządkowanie należy traktować orientacyjnie.

\* Systemy Smiercz 300 mm (12 wyrzutni).

\*\* Formalnie górską

\*\*\* Formalnie Obrony Brzegowej

**TABELA NR 3**

	Brygada Specnaz	Brygada Łączności	Brygada Pow-Des lub Des-Szt	Dywizja Pow-Des lub Des-Szt
Zachodni OW	1 (45)	1 (39)		3 (76, 98, 106)
Południowy OW			1 (56)	1 (7*)

\* Formalnie górsko-szturmowa

pokolenia, jak transportery BTR-MDM Rakuszka, bojowe wozy desantowe BMD-4M Sadownica i niszczyciele czołgów (lekkie czołgi) 2S25 Sprut-SD (Sprut-SDM-1).

Program modernizacji technicznej idzie pełną parą w lotnictwie armijnym (tzw. armijska awiacja – AA). Rola starszych typów śmigłowców jak Mi-24, czy Mi-8 została zmarginalizowana. Do jednostek bojowych trafiają w ostatnich latach dziesiątki zmodernizowanych Mi-24, czyli Mi-35M, śmigłowce uderzeniowe nowego pokolenia Mi-28N i Ka-52, transportowo-bojowe Mi-8MTW-5 i Mi-8AMTSz oraz ciężkie transportowe Mi-26. Opracowywane są wersje rozwojowe wspomnianych maszyn, które wkrótce zasila jednostki liniowe (np. nowa wersja Mi-28 i Ka-52).

W ciągu dekady, w zasadzie od zera, zbudowano flotę bezzałogowców różnych typów, wyszkolono personel i wdrożono procedury użycia (cenne są doświadczenia z Syrii, gdzie masowo wykorzystywane są drony, m.in. Forpost, Orlan-10, Elerion itd.)

Wciąż jeszcze nie trafiają do wojsk liniowych wozy nowego pokolenia rodziny Armata, Bumerang, czy Kurganec.

### 3. Potencjał na flance zachodniej

#### Państwa Bałtyckie

Na kierunku bałtyckim, przeciwko słabym siłom państw bałtyckich, rozwinięta jest 6 A ze sztabem w St. Petersburgu. Podstawą operacyjną może być rejon St. Petersburga i Pskowa. Bliskość sił i środków do granicy, zwłaszcza w rejonie Pskowa, umożliwia szybkie ofensywne działania z ciężkością na dowolnym kierunku – pół-zach, zach lub pół-zach.. W pierwszej kolejności działania ofensywne poprzedzone byłyby operacjami specjalnymi i powietrzno-desantowymi, w drugim jednostkami pancerno-zmechanizowanymi. Siły drugiego rzutu mogą być wydzielone z głębi kraju (np. Centralnego OW) lub z 1 APancGw oraz sił pow-des. Możliwe jest także działanie z terenu Białorusi częścią sił 1 APancGw. Na odcinku litewskim można spodziewać się także projekcji siły lub nawet działań ofensywnych z Obwodu Kaliningradzkiego siłami piechoty morskiej (336 Brygada) oraz sił naziemnych 11 KA. Potencjał ofensywny wzmacniają śmigłowce i samoloty bojowe oraz rakiety manewrujące zdolne razić cele lądowe systemu Kalibr i Bastion-P (Floty Bałtyckiej) oraz rakiety operacyjne Iskander-M.

#### Białoruś

Białoruś jest państwem sojusznicznym i silnie związanym z Rosją (tzw. ZBIR). Wszystkie cykliczne ćwiczenia Zapad zakładały współpracę wojsk białoruskich i rosyjskich, które są ze sobą znacząco zintegrowane. W związku z tym istnieje wysokie prawdopodobieństwo współdziałania zbrojnego obu sił zbrojnych. W sytu-

acji neutralności SZ Białorusi należy zakładać, iż obszar republiki będzie dostępny dla SZ FR, jako obszar koncentracji sił i środków. Wkroczenie na obszar Białorusi jest ćwiczone w 1APancGw, jako jeden z podstawowych scenariuszy wojennych. Ćwiczenia białorusko-rosyjskie (np. Zapad-2017), z przemieszczaniem sił i środków wojsk pow-des i elementów uderzeniowych 1APancGw na teren Białorusi, są de facto praktycznym i sztabowym ćwiczeniem na wypadek konieczności wejścia SZ FR na teren republiki.

Jeśli chodzi o zbrojny konflikt między sąsiedami, to jest on mało prawdopodobny. W przypadku wejścia zbrojnego SZ FR, należy założyć, iż będzie to bezkrwawy lub prawie bezkrwawy konflikt, zakończony zajęciem obszaru Białorusi. W ramach ćwiczeń Zapad ćwiczone są nie tylko masowe przemieszczenia sił i środków (wojsk pow-des, specjalnych i 1 APancGW), ale także pełne zabezpieczenie logistyczne operacji (trasy przemarszu, składy paliwa, obozy polowe etc.).

#### Ukraina

Przemieszczenia i odtwarzanie sztabów armii i dywizji związane były ze wzmocnieniem potencjału ofensywnego na zachodniej flance, na tzw. kierunku ukraińskim. W obecnie przy pełnoskalowym konflikcie rosyjsko-ukraińskim – czego nie należy całkowicie wykluczać – na kierunku ukraińskim, w pierwszym rzucie, uderzyć mogą ZT wszystkich trzech armii – 1APancGw, 20A i 8A.

1 APancGw może uderzyć z pół-wsch (lub północy jeśli z terenu Białorusi), z miejscem koncentracji w rejonie tzw. „łuku briańskiego” – rejonu granicznego między Rosją, Białorusią i Ukrainą. Stąd do Kijowa jest zaledwie 200 km, a teren jest bardzo dobrze udrożniony i nadający się do uderzenia kolumn pancerno-zmechanizowanych.

Bezpośrednio ze wschodu, z rejonu obwodu rostowskiego, na Ukrainę mogą nacierać związki taktyczne 20 A, w tym przede wszystkim 3 i 144 dywizje, natomiast z południowego-wschodu siły 8A, w tym 150 dywizja. Potencjał uderzeniowy 8A wzmacniają także dwa korpusy tzw. separatystów na Donbasie (doniecki i ługański). W razie konfliktu pełnoskalowego poza wielokierunkowym uderzeniem trzech armii (1, 20 i 8) oraz zgrupowania na Krymie należałoby się spodziewać pełnej mobilizacji sił specjalnych, pow-des, raketowych i Floty Czarnomorskiej, z pełnym arsenałem rakiet systemów raketowych Kalibr, Bastion-P i Iskander.

#### Polska

W chwili obecnej Polska nie graniczy z SZ FR, a sam okręg Kaliningradzki jest za słaby, aby zagrozić północnej flance Rzeczypospolitej. Okręg Kaliningradzki będzie groźny jedynie jako bastion A2/AD z bronią ofensywną (Kalibry i Iskandery), jednakże jego potencjał lądowy jest znikomy, mimo pewnych wzmocnień (np. odtworzenie pułku pancernego).

Sytuacja zupełnie zmieni się w wypadku przesunięcia rosyjskiej flanki na zachód – na zachodnie rubieże Białorusi lub Ukrainy. Wówczas sytuacja będzie diametralnie różna, a siły i środki SZ FR znajdą się bezpośrednio na polskiej granicy (elementy 1APancGw, 20A, 8A etc.).

W przypadku konfliktu w naszym regionie szczególne znaczenie nabiera tzw. przesmyk lub korytarz suwalski. Jest to obszar rozdzielający (lub łączący) państwa Bałtyckie z Polską (a więc krajami NATO) oraz rozdziela obszar Obwodu Kaliningradzkiego od Białorusi. Obszar ten ma więc znaczenie strategiczne, porównywalne z przesmykiem Fulda z okresu Zimnej Wojny. W analizach rosyjskich zwraca się oczywiście uwagę na to, że ten niewielki terytorialnie obszar w ostatnim czasie został wzmocniony. Narastanie sił ofensywnych w Kaliningradzie (np. sformowanie na bazie samodzielnego batalionu 11 Samodzielnego Pułku Pancernego w Gusiewie) w oczywisty sposób ma przełożenie na bezpieczeństwo przesmyku suwalskiego. Zajęcie przesmyku suwalskiego przez Rosjan oznacza tym samym odcięcie państw bałtyckich od reszty NATO.

Wówczas jednakże można założyć całkowite przeformatowanie podstawowych założeń bezpieczeństwa Polski.

### 4. Wnioski

Na zachodniej flance SZ FR mają ogromny potencjał uderzeniowy, z szybkim czasem reakcji i znacznymi możliwościami operacyjno-strategicznego przemieszczania (przerzutu) wojsk. Odtwarzanie dywizji i sztabów korpusnych i armijnych wskazuje na powrót do koncepcji wojny regionalnej lub pełnoskalowej, z użyciem dużych mas wojsk. Wojska pow-des stanowią siły szybkiego reagowania zdolne do wsparcia WL na dowolnym kierunku, albo jako klasyczne siły desantowe, albo – raczej – jako lekkie wojska aeromobilne operujące jako naziemne siły wzmocnienia.

Kluczowym może okazać się Białoruś – jako sojusznik lub jako kraj związkowy, udostępniający swój teren dla SZ FR. Teren Białorusi może być dla rosyjskich ZT bazą wyjściową do uderzenia na wielu kierunkach – bałtyckim, polskim, czy ukraińskim.

Szacuje się, że siły trzech armii na zachodniej flance FR – 1APancGw, 8A i 20A – to ok. 120 tys. ludzi i ok. 1300 czołgów, a więc około połowa aktywnych czołgów w jednostkach liniowych (bojowych) SZ FR.

Formowanie sztabów korpusów i armii oraz odtwarzanie szczebla dywizyjnego wskazuje na przygotowania SZ FR do ewentualnego konfliktu zbrojnego na dużą skalę, z użyciem dużej ilości związków taktycznych na poszczególnych kierunkach i pełnym zabezpieczeniem tyłowym (logistycznym) operacji. ○

*Dział Dokumentacji i Analiz RDI*

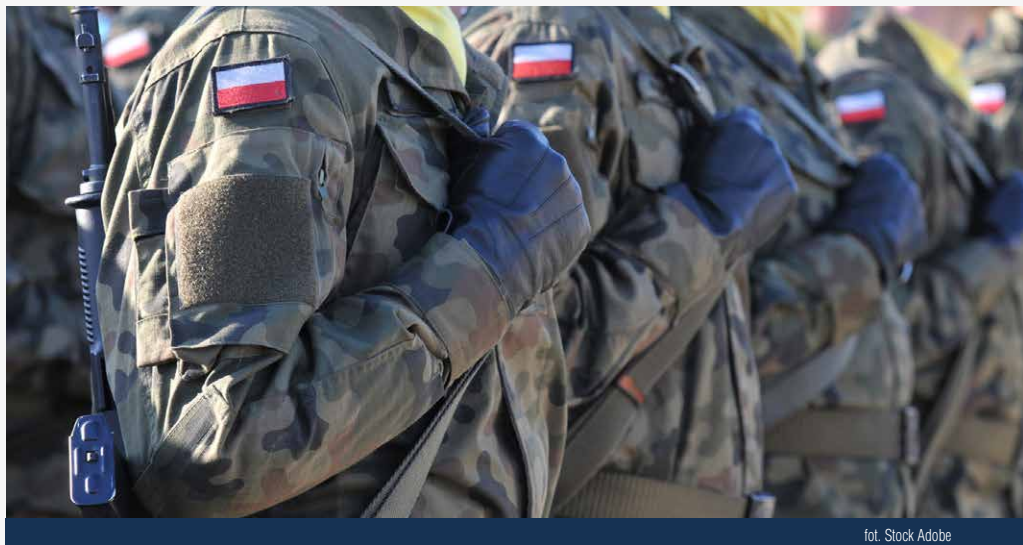
# „PIĘKNY CZAS”

Thasunke Witkó

Słoneczną środę 23 września 1992 roku spędzałem w niemiłosiernie wlokącym się pociągu osobowym, wiozącym mnie z rodzinnej Łodzi do Poznania. W kieszeni spodni miałem książeczkę wojskową z kartą powołania do odbycia zasadniczej służby wojskowej, pełnionej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego, pół paczki podłej jakości papierosów i równy milion przed denominacyjnymi złotymi w pogniecionych banknotach. Siedziałem przy oknie i robiłem sobie auto retrospekcję ostatnich kilkunastu miesięcy.

Wróciłem znów myślami do Wojskowej Komendy Uzupelnień, gdzie regularnie dowoziłem zaświadczenia o pobieraniu nauki w szkole średniej, i do odbytej tam rozmowy z dojrzałym oficerem w stopniu majora, który najprawdopodobniej miał chwilę wolną, więc wdał się w ojcowską pogawędkę z dziewiętnastoletnim wypłoszem. Pan major, doświadczony życiowo chłop w wieku mojego ojca, zaczął zagajać o warunki życia w domu, moje oceny w szkole, wiek rodzeństwa i plany na przyszłość. Gdy usłyszał, że po maturze chciałbym studiować historię na Uniwersytecie Łódzkim, zaśmiał się tylko i zapytał, czy moich rodziców będzie stać, z marnych robotniczych pensji, na utrzymywanie dorosłego konia przez kolejne kilka lat. Fraza „dorosły koń” zadźwięczała w moich uszach niczym dzwon Zygmunta i tylko totalne zaskoczenie nie pozwoliło mi napomknąć, że podobną wątpliwość i niechęć do dalszej hodowli owego „domowego zwierzątka” wyrażał mój Ojczulek. Widząc moją rozdziałioną ze zdziwienia gębę, oficer zapytał, czy nie pomyślałem kiedykolwiek o studiach wojskowych, a gdy uzyskał odpowiedź odmowną, zabrał mnie do swojego gabinetu, posadził na krześle i pokazał informator opisujący wszystkie uczelnie armijne. Wspólny – czyli mój i majorowski – wybór padł na Wyższą Szkołę Oficerską w Poznaniu, a „wspólnota” polegała na tym, że on zakomunikował mi, gdzie będę studiował, wypełnił stosowne dokumenty, kazał pilnie notować terminy i miejsca dostarczenia kolejnych zaświadczeń, a ja posłusznie podpisywałem podsuwane papiery we wskazanych miejscach. Gdy po dwóch kwadransach skończyliśmy, mężczyzna uśmiechnął się lekko, klepnął po przyjacielsku w ramię i powiedział, że jestem chłopak niegłupi i będzie ze mnie „niezły materiał na żołnierza”.

„Niezły materiał na żołnierza” dostrzegli we mnie członkowie komisji rekrutacyjnej uczelni, gdy zjawiłem się w niej na początku lipca roku 1992, w celu złożenia egzaminów wstępnych. Czterodniowy sprawdzian obejmował kilka przedmiotów – w tym okrutną matematykę i



fot. Stock Adobe

jeszcze gorszą fizykę – czyli dziedziny dostępne jedynie dla alchemików, magów i czarnoksiężników. Nie wiem, jak to się stało, ale jakimś cudem rozwiązałem większość zadań oraz podałem żądane definicje. Dysząc z radości niczym parowóz, poszedłem na halę sportową i bieżnię, by przystąpić do zaliczenia mojego ulubionego wychowania fizycznego. Muszę zaznaczyć, iż tam odnalazłem się niczym ryba w wodzie, co zaowocowało bardzo wysoką całosciową notą końcową. W wielkim zaufaniu zdradzę Państwu, że gdzieś z tyłu głowy nieznośnie brzęczały mi wówczas tezy wcześniejszych pedagogów, w których podważali oni wielokrotnie moje walory umysłowe, ale jakoś nigdy nie odmawiali mi siły, wytrzymałości i sprawności fizycznej, jednak w oceanie swojego młodzieńczego samozadowolenia nie zaprzętałem sobie nimi dłużej myśli. Ostatniego dnia stanąłem przed wysoką komisją złożoną z kilku wysokich rangą oficerów o bardzo surowych twarzach. Dowiedziałem się, iż zostałem zakwalifikowany do studiowania w murach uczelni. Uściśnięto mi dłoń, kazano wracać do domu i zapowiedziano, że spotkamy się znów jesienią. Tak oto znalazłem się w pociągu do Poznania w ową słoneczną środę. Jaki to był piękny czas!

Piękny czas, nawet piękniejszy niż ten, jaki mogłem sobie wyimaginać, nastął tuż po tym, gdy przekroczyłem bramę koszar. Nie mając bladego pojęcia, co mnie czeka, wpadłem w starą, sprawdzoną maszynę obrabiania rekruta, która jest praktycznie taka sama na całym świecie – od Nowej Zelandii po Alaskę. Najpierw fryzjer, później łaźnia, następnie magazyn mundurowy, gdzie rozstałem się z ubraniem cywilnym a otrzymałem mundur polowy, wyjściowy, buty, bieliznę i wiele innych, niezbędnych do funkcjonowania rzeczy. Wszędzie poruszaliśmy

się biegiem, w zorganizowanej grupie, popędzani nieustannym krzykiem naszych przełożonych – podchorążych, studentów III roku, odbywających u nas praktyki dowódcze. Krótkie komendy, ład, skład, porządek i dyscyplina – wszystko zgodnie z utartym schematem.

Pod dwóch dniach byłem już tak otumaniony, że nie wiedziałem zbyt, jak się nazywam ani skąd pochodzę. Stawałem się wytresowanym automatem reagującym posłusznie na sekwencje wykrzykiwanych rozkazów. Rano wstawałem, ścieliłem łóżko, biegłem kilka kilometrów, myłem się, zjadałem śniadanie, następnie uczestniczyłem posłusznie w apelu i biegłem na zajęcia – głównie z musztry indywidualnej, zespołowej, taktyki oraz wychowania fizycznego. Sam nie wiem, kiedy zostałem całkowicie wyzuty z cywilnych przyzwyczajęń i stałem się trybikiem większego zespołu ludzkiego, który działał sprawnie niczym dobrze naoliwiona maszyna. Ten szaleńczy okres zakończył się w sobotę, 28 listopada 1992 roku, w dniu złożenia przeze mnie i kolegów przysięgi wojskowej. Moi ówczesni przełożeni byli jednak specjalistami najwyższej próby i odnieśli niesamowity sukces w pracy ze mną, bo gdy Mama mnie zobaczyła, to łzy stanęły jej w oczach i powiedziała, że jestem tak chudy i wycieńczony, iż zaraz porwie mnie wiatr. Ale tak jest od wieków – Mamy są dokładnie po to, aby martwić się o synów, a faktycznie wtedy żaden wiatr mnie porwał.

Wiatr, który rzeczywiście porwał mnie i moich kolegów, był wiatrem zmian w armii. Co prawda żaden z nas nie służył już w Ludowym Wojsku Polskim, ale nasi przełożeni i dydaktycy brali swoje korzenie właśnie stamtąd. Być

może Czytelnicy będą zaskoczeni, ale w owym czasie nie zauważałem w nich większej nostalgii do Układu Warszawskiego. Większość wykładowców, szczególnie tych z przedmiotów stricte wojskowych, miała za sobą wieloletnią służbę w nadodrzańskich, pierwszorzutowych pułkach, gdzie zajmowali stanowiska dowódców batalionów czołgów, pułków zmechanizowanych czy szefów komórek operacyjnych sztabów dywizji. Byli doświadczonymi, spełnionymi oficerami liniowymi, wybitnymi specjalistami w swoim fachu, a etat wykładowcy akademickiego zwieńczał wieloletnią, znojną służbę wojskową. Zнали doskonale doktrynę i struktury wojsk Paktu Północnoatlantyckiego, sposób planowania i prowadzenia walki przez NATO oraz zdawali sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciążyła podczas uczenia nas wojennego rzemiosła. Byli bezwzględni i bardzo wymagający dla słuchaczy, ale nie przypominam sobie ani jednego przypadku tęsknoty za starymi czasami, pomimo że wszyscy nosiliśmy jeszcze brązowe buty.

**B** rązowe buty, będące dziś znakiem rozpoznawczym LWP, zaczęły znikać jako element umundurowania gdzieś w połowie roku 1994, a zbiegło się to z bardzo poważnymi zmianami w nauczaniu taktyki ogólnej. Mniej więcej wtedy zerwano z rysowaniem map przedstawiających wojska własne w kolorze czerwonym i skończono planowanie natarcia na zachód. Wdrożono nowe regulaminy walki, na uczelni pisano kolejne skrypty, gdyż struktury pułkowe odchodziły do lamusa luzowane przez brygadowe. Zarówno dla studentów, jak i dla pedagogów był to czas wyczerpanej pracy. Czuć było świeżość – szkołę odwiedzały delegacje z Belgii, Włoch czy Stanów Zjednoczonych, ale dla nas, żaków w mundurach, nie miało to najmniejszego znaczenia, gdyż codzienny nawał nauki i obowiązków służbowych nie pozostawiał zbyt wiele czasu na dywagacje o światowym układzie sił. Dodatkowo, dyskoteka w pobliskim akademiku, zamieszkiwanym głównie przez uroczę studentki, oferowała o wiele ciekawsze zajęcia niż zgłębianie meandrowy wykonywania prac inżynierskich następnej kolejności czy maskowania w terenie zurbanizowanym. Do dziś pamiętam wiele czarujących uśmiechów i cudownych spojrzeń, ale ze zrozumiałych względów nie będę rozwijał przedmiotowego wątku. Niczym nie różniliśmy się mentalnie od innych słuchaczy akademickich i nasz cykl życiowy był starannie regulowany zimową i letnią sesją. W końcu staliśmy się najstarszym rocznikiem i z niecierpliwością czekaliśmy wyjazdu na praktyki zawodowe do jednostek liniowych, a marzenie spełniło się 13 listopada 1995 roku.

13 listopada 1995 roku zameldowałem się u dowódcy 16. batalionu powietrznodesantowego w Krakowie w celu odbycia dalszego szkolenia. Zostałem przywitany bardzo ciepło, żołnierskim uściskiem ręki i dostałem tylko jedno pytanie – czy jestem pewien, iż chcę służyć w pododdzia-

łach spadochronowych, co było jednocześnie ostrzeżeniem, że będzie ciężko. Zgodziłem się bez wahania, a major uśmiechnął się do mnie i kazał uciekać do roboty. Udałem się w rejon zakwaterowania, dostałem łóżko, instruktaż i zaczęło się wzmożone działanie. Był to okres dla batalionu bardzo trudny, gdyż zgodnie z rozkazem wyższych przełożonych jednostka miała wyjechać wkrótce na Bałkany w ramach Polskiego Kontyngentu Wojskowego IFOR. Otrzymałem niepowtarzalną możliwość uczenia się prawdziwej żołnierki od niekwestionowanych mistrzów w tej dziedzinie. Codziennie kompanie szturmowe trenowały bardzo intensywnie wypełnianie przewidywanych zadań mandatowych. Pododdziały artyleryjskie dawały im wsparcie ogniowe, a logistyka dwoiła się i troiła, aby nikomu niczego nie zabrakło. Gdy pewnego razu zapytałem mojego pryncypała, jak daje radę wytrzymać trzecią dobę bez snu, on rzucił tylko w moim kierunku starą spadochroniarską dewizę: „W desancie rzeczy niemożliwe wykonujemy natychmiast, a jedynie na cuda należy chwilę poczekać”, poprawił hełm na głowie i dziarsko pomaszerował na czele kolumny. Na początku roku 1996 batalion wyjechał do Bośni a ja znalazłem się znów w Poznaniu, aby zaliczyć ostatni, ósmy semestr nauki, i skończyć studia już jako podporucznik.

Jako podporucznik wróciłem do Krakowa i zostałem dowódcą plutonu w 6 Brygadzie Desantowo-Szturmowej, w czasie niezwykle intensywnych przygotowań naszego wejścia do NATO. Przełożeni nakazywali wdrażanie nowych instrukcji, dokumentów rozkazodawczych i sposobów działania. Związek Taktyczny wizytowały często sojusznicze gremia, celem sprawdzenia postępów w szkoleniu oraz dowodzeniu zgodnie z procedurami Paktu i wreszcie, 12 marca 1999 roku, staliśmy się jego pełnoprawnym członkiem.

**K** ażde kolejne ćwiczenia międzynarodowe, głównie z wojskami USA, pozwalały lepiej opanować zasady obowiązujące w Sojuszu, a także doskonalić współdziałanie i kooperację wojsk. Zmieniło się również mentalne podejście do poszanowania życia oraz zdrowia ludzkiego. Podczas planowania i prowadzenia operacji poczesną rolę zaczęło odgrywać zabezpieczenie medyczne i logistyczne wojsk w rejonie działań. Wszelkie różnice zaczęły się szybko zacierać, co zostało dostrzeżone przez polityków i najwyższych dowódców, a zaowocowało skierowaniem spadochroniarzy do Iraku, gdzie znalazłem się w styczniu roku 2004. W Karbali miałem możliwość praktycznego sprawdzenia własnych umiejętności nabytych podczas wieloletniej nauki. Z perspektywy lat mogę ocenić, iż zadania stawiane przede mną i moim pododdziałem zostały wypełnione całkiem przyzwoicie, na co jednoznacznym dowodem jest fakt, iż wszyscy moi ówczesni podwładni wrócili do Polski cali i zdrowi. Tam też, podczas insurekcji Mukhtady as-Sadra, działałem ramię w ramię z żołnierzami bułgarskimi i amerykańskimi.

Były chwile lepsze, były oczywiście gorsze, ale jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości – poświęcenie, morale i dzielność żołnierza polskiego zostały na irackiej ziemi udowodnione po raz kolejny. Podnosiły się wówczas głosy, że Polacy zostali wysłani na wojnę w samochodach rolniczych marki Honker, co budziło powszechne oburzenie opinii publicznej. Tak, to prawda, poruszyliśmy się nieopancerzonymi pojazdami, ale nie można pominąć faktu, iż początkowy charakter misji był całkowicie pokojowy, a dopiero ofensywne działania powstańców przekształciły ją w regularną wojnę, co wymusiło na decydentach szybkie dostawy godziwego sprzętu.

**G** odziwego sprzętu nie zabrakło już w Afganistanie, gdzie wylądowałem w marcu 2007 roku. Nasze transporterzy opancerzone „Rosomak” budziły zazdrość i podziw u amerykańskich sztabowców, a była to pierwsza liga armii USA – 82. Dywizja Powietrznodesantowa z Fort Bragg. W azjatyckich górach nasi dzielni żołnierze z 18. batalionu desantowo-szturmowego i 17. Brygady Zmechanizowanej znów dali popis mistrzowskiego wyszkolenia, odwagi i pełnego profesjonalizmu. Przekonałem się wtedy, jak ważna jest inna wojna – ta o serca lokalnej ludności. Budowaliśmy tam szkoły, kopaliśmy studnie, układaliśmy kanalizację czy remontowaliśmy budynki użyteczności publicznej, co spotykało się z bardzo pozytywnym odzewem mieszkańców górskich wiosek. Na wszystkich poziomach nasi specjaliści posługiwali się biegle językiem angielskim, wzbudzając zdumienie sojuszników. W roku 2009, podczas mojego drugiego pobytu w Azji, w bazie Warrior odwiedził nas ze swoimi podkomendnymi amerykański generał, Curtis „Mike” Scaparrotti, będący wtedy dowódcą wspomnianej wcześniej 82. Dywizji. Po krótkiej odprawie, jaka została przygotowana dla niego po angielsku, zażartował, iż bijemy jego ludzi na głowę, bo on w swoim sztabie odprawy po polsku nie miałby szans zorganizować. Cóż, na taką pochwałę wszyscy aż pokraśniliśmy z zadowolenia, a towarzysze „Mike” zaczęli nagle zakłopotani intensywnie przyglądać się czubkom własnych butów lub kontemplować odległe wzory na ścianach. Mieliliśmy poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Poczucie obowiązku wyróżnia od zawsze żołnierza polskiego. Nie musimy mieć żadnych kompleksów ani obaw, że czemuś nie podolamy. Jesteśmy narodem bohaterów, ludzi dzielnych i gotowych do poświęceń. Codzienny żołnierski trud czasem zniechęca, czasem budzi obawy, zmęczenie, zdenerwowanie i poczucie bezradności. Niekiedy ktoś ma dość, chce rzucić wszystko i poszukać spokojnej pracy w biurze, ale wtedy zjawia się dobry kolega, stawia piwo lub nawet kilka, i następnego dnia sam zrezygnowany zaczyna śmiać się już ze swojej chwilowej słabości. Służba wojskowa to ciężki kawałek chleba, ale ja osobiście wspominam ją jako piękny czas.

Howgh! ○

*Thaśúnke Witkó, 10 stycznia 2019 r.*

# RUCHOME PIASKI

Andrzej Zdzitowiecki

Poprzedni mój felieton zakończyłem historyjką o tym, dlaczego Japonia w 1941 roku nie dokonała inwazji zachodniego wybrzeża USA, mimo że nie było żadnych znaczących sił floty, lotnictwa ani armii USA, które mogłyby ich przed tym powstrzymać. W 1960 roku japoński admirał zapytany o to przez amerykańskiego oficera na wspólnych manewrach odpowiedział: „Wiedzieliśmy bardzo dużo o stanie waszej gotowości. Wiedzieliśmy, że prawdopodobnie w co drugim domu znajduje się broń palna. Wiedzieliśmy, że w waszym kraju organizowane są dla cywilów zawody strzeleckie, na których strzelają z broni typu wojskowego. Nie byliśmy aż takimi głupcami, żeby wchodzić na ruchome piaski.”



fol. Stock Adobe

**N**owoczesna wojna jest wysoce zmechanizowana i skomputeryzowana. Zmasowany atak połączonych sił z morza, lądu i powietrza przez jedno z czołowych mocarstw z łatwością złamie opór a nawet unicestwi siły słabszego przeciwnika. Przekonała się o tym Gruzja, przekonał się Irak, przekonały się zorganizowane siły afgańskich talibów. Same mocarstwa mogą siebie nawzajem i każdy inny kraj unicestwić w atomowej zagładzie, która odparuje jeziora i rzeki, a ziemię stopi w szklivo. I nic nie można na to poradzić. Najbardziej wymyślne systemy obrony przeciwrakietowej można po prostu przeciążyć skalą ataku, czego dowiodły USA zmasowanym atakiem pocisków manewrujących na bronione przez rosyjskie systemy przeciwlotnicze i przeciwrakietowe cele w Syrii. Głównym zadaniem tego ataku było poka-

zać, że pociski zawsze się przebiją – i zadanie to zostało wykonane.

Ale kiedy w grę nie wchodzi zagłada totalna lub lokalna, kiedy plan nie polega na eksterminacji ludności na zdobytych terenach, to tereny te trzeba zabezpieczyć. Trzeba je okupować. A samoloty, drony, pociski, okręty i ładunki nuklearne do okupacji się nie nadają. Tego dokonują siły lądowe, ze wsparciem innych rodzajów sił, ale podstawą jest piechota mająca wsparcie sprzętu opancerzonego. Żeby okupacja była skuteczna, to siły okupacyjne muszą kontrolować zajęty teren. Przemieszczać się po nim swobodnie i na własnych warunkach. Zamknąć się w ufortyfikowanych bazach odwraca role. To działania okupanta są wtedy de facto pod kontrolą okupowanych. Przekonali się o tym w Afganistanie zarówno Rosjanie, jak i siły NATO. Przekonały się o tym USA,

Wielka Brytania i Polska w Iraku. Żeby okupant był skuteczny, to musi być mobilny. Musi dotrzeć szybko i pewnie w każdy zakątek okupowanego terenu i opanować sytuację. Ale żołnierze muszą w końcu wysiąść z transporterów opancerzonych, śmigłowców czy odpornych na IED (Impowizowane Ładunki Wybuchowe) samochodów. Czołgiści kiedyś muszą wysiąść z czołgów, piloci z samolotów i śmigłowców. I wtedy wkraczają na ruchome piaski. Żołnierze giną, sprzęt jest niszczone, niezadowolenie społeczne narasta, koszty dla budżetu zaczynają rujnować gospodarkę i to co miało być „małą, zwycięską wojenką” staje się workiem bez dna. Czarną dziurą pochłaniającą ludzi, zasoby i rządy. A tego ostatniego zwłaszcza, rządy bardzo nie lubią.

Pamiętam jak będąc nastolatkiem spędzałem w latach 80-tych wakacje na obozowisku Polskiego Związku Alpinizmu w Dolinie Gąsienicowej, pozostając pod opieką będącego już wtedy w stanie spoczynku podpułkownika Zbigniewa Skoczylasa, którego kariera wojskowa związana była z 6 Pomorską Dywizją Powietrznodesantową. Z licznych dyskusji, które z nim toczyłem na wiele tematów, zainspirowanych jego biblioteczką w domku kierownika obozowiska, zapamiętałem jedną jego mądrość starego desantowca: drużyna żołnierzy z samymi karabinami tu i teraz jest nieskończenie więcej warta niż cała dywizja zmechanizowana dwa dni później, pięćdziesiąt kilometrów dalej. I tu właśnie wracają „ruchome piaski”, o których mówił japoński admirał. To masowo uzbrojona ludność, umiejąca posługiwać się bronią strzelecką często znacznie lepiej od żołnierzy, do tego mająca poczucie, że broni swoich własnych rodzin, swoich domów, swojej ojczyzny i grobów swoich ojców i matek. Im więcej przy tym motywacji natury emocjonalnej, religijnej czy historycznej tym bardziej groźnym przeciwnikiem stają się cywile. Zwłaszcza kiedy już tracą wszystko, co mieli do stracenia. O tym przekonali się Niemcy w Warszawie przynajmniej dwukrotnie i tylko dlatego, że, niestety, Polska międzywojenna wcale dużo broni w rękach cywilów nie miała, nie wkroczyli na ruchome piaski.

Ale żeby ruchome piaski mogły powstać, potrzebne są dwie rzeczy: skuteczna w walce broń w rękach cywilów oraz umiejętności posługiwania się tą bronią. I tutaj docieramy do obecnej sytuacji Polski, jako jednego z najbardziej rozbrojonych krajów świata. Jak do tego doszło, pisałem miesiąc temu w felietonie „Po co Panu broń?”. Dzisiaj napiszę, gdzie jesteśmy.

Dla zachowania porównywalności wszystkie dane wezmę z opublikowanego w zeszłym roku raportu Globalne Zapasy Broni Palnej (2017) przygotowanego przez Small Arms Survey (<http://www.smallarmssurvey.org/de/weapons-and-markets/tools/global-firearms-holdings.html>). Zaczniemy od podsumowania, ile w Polsce mamy broni. A mamy jej więcej niż wielu wierzy, ale dużo mniej niż powinniśmy. W rękach cywilów znajduje się 380.000 sztuk broni zarejestrowanej oraz 588.000 sztuk broni niezarejestrowanej (jest to oszacowanie ilości broni palnej nie wymagającej pozwolenia oraz broni posiadanej nielegalnie). Nasza policja i formacje pokrewne posiadają 188.000 sztuk broni, a woj-

Same te liczby wiele nie mówią. Dlatego zestawie je z odpowiednimi wartościami dla naszych sąsiadów, z którymi mamy granicę lądową oraz krajów z dostępem do Bałtyku. O broni w USA jeszcze kiedyś napiszę. Skupmy się na najbliższym sąsiedztwie, bo tu są nasi potencjalni przeciwnicy i sojusznicy. Dane zostały ujęte w tabeli (**opracowanie własne na podstawie raportu Global Firearms Holdings przygotowanego przez Small Arms Survey, dane na rok 2017**).

W zasadzie na tym można by tekst zakończyć. Polska jest na absolutnie ostatnim miejscu zarówno jeżeli chodzi o nasycenie bronią posiadaną przez cywilów na pozwolenie, jak i ogólne nasycenie bronią posiadaną przez cywilów (w

bitwie pod Stalingradem, to pamięta zapewne scenę gdzie żołnierzom radzieckim wydawano jeden karabin na dwóch żołnierzy. W dzisiejszej Rosji ten scenariusz się nie powtórzy.

Ale czy są w naszym regionie jakieś „ruchome piaski”? Zdecydowanie tak. Przede wszystkim jest to Finlandia, gdzie broni teoretycznie wystarczy dla 41% populacji, co oznacza że niemal każdy mężczyzna zdolny do noszenia broni może jakiś egzemplarz broni sobie zorganizować. Jeżeli Finom starczy ducha, to jest to kraj, który można zniszczyć, ale którego nie można podbić. Rosja już się przekonała jak to jest wejść na białe, mroźne, złożone ze śniegu ruchome piaski Finlandii. Drugim kandydatem jest Szwecja,

Kraj	Populacja (w przybliżeniu)	Broń zarejestrowana szt.	Broń niezarejestrowana szt.	Broń służb policyjnych szt.	Broń wojskowa szt.	Broń ogółem szt.	Broń zarejestrowana na szt. na 100 mieszkańców	Broń ogółem szt. na 100 mieszkańców
Finlandia	5 541 000	1 542 396	250 604	14 000	475 030	2 282 030	27,84	41,18
Szwecja	9 921 000	1 955 478	340 522	38 000	139 180	2 473 180	19,71	24,93
Czechy	10 555 000	806 895	516 105	76 000	157 233	1 556 233	7,64	14,74
Niemcy	80 636 000	5 830 000	9 992 000	466 000	483 016	16 771 016	7,23	20,80
Dania	5 712 000	340 000	227 000	20 000	124 120	711 120	5,95	12,45
Słowacja	5 432 000	280 000	75 000	43 000	33 150	431 150	5,15	7,94
Rosja	143 375 000	6 600 000	11 020 000	2 432 000	30 272 900	50 324 900	4,60	35,10
Litwa	2 831 000	127 984	257 016	17 000	81 240	483 240	4,52	17,07
Łotwa	1 945 000	70 000	135 000	27 936	21 000	253 936	3,60	13,06
Estonia	1 306 000	47 000	18 000	38 760	18 000	121 760	3,60	9,32
Ukraina	44 405 000	800 000	3 596 000	289 000	6 600 000	11 285 000	1,80	25,41
Białoruś	9 459 000	130 000	451 000	165 000	780 600	1 526 600	1,37	16,14
<b>Polska</b>	<b>38 564 000</b>	<b>380 000</b>	<b>588 000</b>	<b>188 000</b>	<b>307 200</b>	<b>1 463 200</b>	<b>0,99</b>	<b>3,79</b>
<b>Suma</b>	<b>359 682 000</b>	<b>18 909 753</b>	<b>27 466 247</b>	<b>3 814 696</b>	<b>39 492 669</b>	<b>89 683 365</b>	<b>5,26</b>	<b>24,93</b>

ska (wraz ze strażą graniczną) posiada 307.200 sztuk broni strzeleckiej. Razem w Polsce mamy około 1.463.200 sztuk broni palnej, co teoretycznie pozwoliłoby uzbroić ok. 3,8% populacji Polski. W rękach cywilnych posiadamy 0,99 sztuki zarejestrowanej broni na 100 mieszkańców (ponieważ średnio jeden posiadacz broni posiada więcej niż 2 sztuki zarejestrowanej broni, to oznacza że mniej niż 5 na 1000 Polaków posiada legalnie współczesną, sprawną broń palną).

tym nielegalnie), wojsko i służby porządku publicznego. W rządzonej przez dyktaturę Białorusi cywile posiadają legalnie niemal o 40% więcej broni na jednego mieszkańca niż demokratyczna Polska. W rządzonej przez Putina Rosji jest to o 360% więcej, a ogólne zapasy broni zgromadzonej w kraju pozwalają teoretycznie na wyposażenie w broń ponad 1/3 populacji. W Polsce jest to niecałe 3,8%, o ponad 920% mniej niż w Rosji. Jeżeli ktoś oglądał film „Wróg u bram” o

która, o ile tylko społeczeństwu woli oporu wystarczy, też może być zbyt kosztowna do podbicia. Podobnie zresztą jak w Finlandii, większość broni w Szwecji znajduje się w rękach prywatnych, a więc jest rozproszona i łatwo dostępna w razie potrzeby. Broń gromadzona w arsenałach i składach jest podatna na sabotaż, zniszczenie w punktowym ataku, czy odcięcie możliwości jej



wydania. Potencjalnym kandydatem na ruchome piaski są też Niemcy. Tam przewaga ilościowa broni posiadanej prywatnie jest przytłaczająca, a 2/3 z tego to broń nie zarejestrowana. Natomiast Białoruś i Ukraina mają broń głównie w wojskowych magazynach, co oznacza, że nie ma jej tam, gdzie może okazać się nagle pilnie potrzebna, o czym Ukraina boleśnie się przekonała i pracuje obecnie nad zmianą podejścia do posiadania broni przez obywateli.

Zobaczmy teraz, kto jest absolutnie na drugim krańcu skali. Gdzie w razie klęski zawodowej armii i oddziałów sojusznicych najeźdźcę można witać co najwyżej kwaśnymi minami? Niestety – w Polsce. U nas przypada dramatycznie mało broni na jednego obywatela, zarówno posiadanej przez cywili, jak i przez państwo. Ilości broni posiadanej obecnie przez naszą armię są zatrważająco niskie. Zamówienia złożone w ostatnich latach mają dodać kilkadziesiąt tysięcy sztuk broni, ale to kropla w morzu. Paradoksalnie, trochę lepiej jest z bronią nielegalną, bo tej jest sporo. To zresztą zdaje się być zasadą, że tam gdzie trudniej o broń legalną, tam rozrasta się czarny rynek broni nielegalnej i broni pozostającej poza kontrolą państwa. Czy to źle? I tak, i nie. Od tego roku, zgodnie z przyjętą przez Unię Europejską „Zmianą dyrektywy Rady 91/477/EWG w sprawie kontroli nabywania i posiadania broni”, każdy kraj członkowski UE musi utworzyć system komputerowy, w którym będą pełne dane każdego posiadacza broni oraz każdego egzemplarza broni zarejestrowanego na terenie Unii Europejskiej. Każdy kraj musi przy tym udostępnić dostęp do tej bazy innym krajom UE oraz instytucjom UE. Takie dane to kopalnia wiedzy dla komputerowych włamywaczy, agentów obcych państw umieszczonych w strukturach innych państw i ich mocodawców. To gotowe listy proskrypcyjne do stworzenia ośrodków „reedukacji” dla potencjalnie groźnych dla okupanta osób. Ale to, jakim sukcesem dla światowego terroryzmu jest nowelizacja tej Dyrektywy, przygotowana przez Komisarz UE ds. rynku wewnętrznego i usług Elżbietę Bieńkowską oraz Komisarza UE ds. migracji, spraw wewnętrznych i obywatelstwa Dimitrisa Awramopulosa – to temat na zupełnie inną opowieść, już niedługo.

Nie można oczywiście zakończyć tego tematu, nie poruszając kwestii Wojsk Obrony Terytorialnej. To cenna inicjatywa, która prowadzi do powstania grupy ludzi nie tylko wyszkolonej w użyciu broni, ale w taktyce, w wykorzystywaniu sprzętu wojskowego, współdziałaniu z oddziałami regularnej armii i jednostkami specjalnymi. Jestem zdecydowanym zwolennikiem WOT, problemem są tylko liczby. Docelowo WOT ma liczyć około 50.000 żołnierzy i tyleż nowych karabinków GROT dla nich zamówiono (choć czy tyle zostanie wyprodukowane nie wiadomo, bo to górna granica zamówienia, a nie stała ilość). Proszę porównać to z liczbami w tabeli. Do tego w większości przypadków trzeba tych ludzi uczyć posługiwania się bronią od zera (choć spora grupa to

członkowie stowarzyszeń proobronnych, strzelcy sportowi czy myśliwi, którzy na własny koszt nauczyli się strzelania, to jednak osoby posiadające takie umiejętności są w Polsce grupą marginalną). Takie szkolenie pochłania czas i nakłady, które

można by przeznaczyć na szkolenie specjalistyczne. A doświadczenia ostatnich lat pokazują, że informacje o śmierci karabinu na współczesnym polu walki są stanowczo przesadzone. ○

*Andrzej Zdzitowiecki*

## Co zrobić, żeby nikt nie próbował wkroczyć na ruchome piaski Polski?

Inwestycje w silną, doskonale wyposażoną i wyszkoloną armię zawodową to sprawa oczywista. WOT jest potrzebny, ale żeby jego istnienie było znaczącym punktem kalkulacji potencjalnego najeźdźcy to musi być co najmniej o rząd wielkości większy. Mam na myśli pół miliona lub więcej Polaków wyszkolonych w zadaniach lekkiej piechoty oraz działaniach asymetrycznych po stronie „słabszej”. I do tego potrzebne jest zaplecze około pięciu milionów cywilnych posiadaczy broni. Nie jest to liczba nierealna. W badaniu zrealizowanym na zamówienie Wirtualnej Polski (<https://opinie.wp.pl/bron-dla-kazdego-polaka-najnowszy-sondaz-dla-wp-6172826289116801a>) 20% Polaków stwierdziło, że chcieliby osobiście posiadać broń. Wbrew tezie artykułu z Wirtualnej Polski pokazuje to, że bardzo dużo Polaków chciałoby broń posiadać. W USA broń skupiona jest w rękach nieco ponad 30% społeczeństwa. Takich liczebności czy to WOT, czy posiadaczy broni nie da się uzyskać od razu, nawet gdyby była dla tego przychylność polityków. Posiadanie broni trzeba odbudować systematycznie i odpowiedzialnie. Ale musimy zacząć robić to już i mieć nadzieję że nie robimy tego 30 lat za późno.



## Z Pamiętników Zenona Skupińskiego cz. 3

opracowała Halina Świrska

### 23. Wojna 1920 roku i obóz dla żołnierzy internowanych

**N**a czas mojej pracy w Krzepocinie przypadają doniosłej wagi wydarzenia polityczne, które zadecydowały o granicach i kształcie politycznym wyzwolonej, niepodległej Polski.

(...) Dnia 11 listopada 1918 roku nastąpiła kapitulacja garnizonu niemieckiego w Warszawie. Dzień 11 listopada przyjęto jako dzień odzyskania niepodległości przez Polskę. Wrócił do kraju więziony przez Niemców w Magdeburgu Józef Piłsudski, przejął w swe ręce władzę jako Naczelnik Państwa i powołał do życia rząd. Zaczęło się wtedy tworzenie armii polskiej, bardziej patriotyczna i uświadomiona młodzież zgłaszała się ochotniczo do wojska.

Zgłosiłem się i ja, ale komisja poborowa, najpierw w Łęczycy a następnie w Łodzi, nie uznała mnie za zdolnego do służby wojskowej z powodu słabej kompleksji fizycznej. Zawiedziony wróciłem do pracy nauczycielskiej.

(...) Kiedy w lipcu 1920 roku była zagrożona (przez Armię Czerwoną) Warszawa, ja byłem na kursie nauczycielskim w Łęczycy. Gdy dotarła do nas alarmująca wieść o zagrożeniu stolicy, zajęcia na kursie zostały przerwane i większość słuchaczy, w tej liczbie i ja, zgłosiła się do wojska.

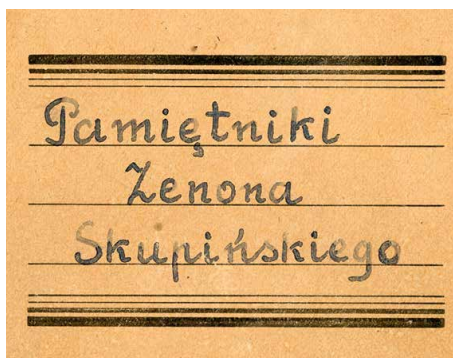
I tym razem dr Ziółkowski oponował przeciwko przyjęciu mnie do wojska i zaopiniował, że trudy służby wojskowej mogą albo wzmocnić mnie fizycznie albo... wykończyć. Ale na moje nalegania dr Ziółkowski ustąpił, tak więc w lipcu 1920 roku zostałem żołnierzem wojska polskiego.

Początkowo byliśmy zakwaterowani w koszarach znajdujących się przy rynku. Tu zostaliśmy umundurowani i rozpoczęły się ćwiczenia musztry, salutowania i w strzelaniu, a wieczorem pogadanki „wychowawcze” prowadzone przez kaprała. Nieraz można było się uśmieć. Oto próbka kaprałskiego *savoir-vivre*’u: „Jeżeli idziesz ulicą z panią, to trzymaj ją pod rękę z lewej strony, aby prawą rękę mieć wolną do salutowania. Bo jeżeli spotkasz przełożonego prowadząc pannę z prawej strony i aby zsalutować puścisz pannę, to przełożony może ci ją zabrać i zrobić wstyd”.

Po krótkim czasie wysłano nas do Torunia, gdzie zostaliśmy wcieleni do formującej się nowej brygady tzw. Syberyjskiej, bo korpus oficerski tej brygady składał się z oficerów Polaków przybyłych do kraju z Syberii. W Toruniu byliśmy zakwaterowani w forcie przy dworcu kolejowym. Ja i mój szwagier Aleksander Lesser



fot. ze zbiorów rodzinnych



znaleźliśmy się w dziewiątej kompanii, a więc w trzecim batalionie tej brygady. Czas wypełniony był ćwiczeniami polowymi, które były prowadzone zarówno w dzień jak i w nocy. Pobyt w Toruniu trwał jednak krótko, brygada została skierowana do Skierniewic i zakwaterowana w koszarach piechoty przy ul. Batorego. Będąc tam forsownie ćwiczyliśmy służbę polową na poligonie między Skierniewicami i Makowem. Nie trwało to jednak długo. Po otrzymaniu karabinu i amunicji oraz po zapoznaniu się z ich budową i obsługą, brygada została przesłana transportem kolejowym do Warszawy. Przemaszzerowaliśmy wtedy ulicami stolicy na Pragę. Warszawiacy witali nas entuzjastycznie, obrzucano żołnierzy kwiatami, wciskano w ręce papierosy i słodycze, wiwatowano. Było to w drugiej połowie sierpnia, w tym czasie bitwa o Warszawę była już rozstrzygnięta na korzyść Polski.

Z Pragi nasza jednostka wojskowa była skierowana transportem kolejowym w pobliże frontu w rejonie twierdzy Modlin. Szlak bojowy kompanii dziewiątej prowadził w codziennych potyczkach z nieprzyjacielem od fortu Wrona przez Nasielsk, Maków Mazowiecki, Przasnysz,

Chorzele do Myszynca. Tu utraciliśmy łączność z innymi oddziałami brygady i cofając się od Wisły większe siły nieprzyjaciela zagarnęły moją kompanię. Byliśmy w tym momencie bez oficerów (!). Dostaliśmy się do niewoli. Krasnoarmiejcy rozebrali nas do bielizny, zabrali również obuwie i poprowadzili do Myszynca, gdzie mrowiło się mnóstwo żołnierzy rosyjskich. Stanowiliśmy zalęknioną gromadkę, głodną i na poły gołą. Krasnoarmiejcy drwili z nas, a jeden z nich podszedł do nas i zapowiedział: „Nu, Lach, budiem riezat”, ale przepędził go oficer. W nocy nastąpił wymarsz z Myszynca w kierunku wschodnim, ale wkrótce okazało się, że droga na wschód była już wówczas odcięta przez nasze wojska. Wtedy konwojujący nas oddział rosyjski przekroczył granicę Prus i oddał nas w ręce granicznej straży niemieckiej. Tak się skończyła moja wojaczka.

Niemcy ulokowali nas w czystym polu jedynie otoczonym drutem kolczastym, obok było obozowisko internowanych żołnierzy rosyjskich – sąsiadowaliśmy więc, wczorajsi przeciwnicy. Tu otrzymałem od jednego z polskich żołnierzy, który miał pełne umundurowanie, płaszcz wojskowy. Ale przyczepił się do mnie jeden z żołnierzy rosyjskich i żądał natarczywie, abym wymienił ten płaszcz na jego, mocno już podniszczony, przy czym jako rekompensatę zaproponował dwie paczki papierosów. Widziałem, że się nie obronię przed natarczywością tego soldata i zgodziłem się na zamianę.

W lipcu 1920 roku, gdy wojska sowieckie były pod Warszawą, odbył się plebiscyt na Mazurach, który wygrali Niemcy olbrzymią większością głosów. I nic dziwnego, że tak się stało – ludność mazurska była w tym czasie wręcz wrogo ustosunkowana do Polski. Gdy przechodziliśmy po przekroczeniu granicy przez tereny zamieszkałe przez Mazurów, to ludność mazurska pluła na nas, obrzucała błotem i obelżywymi wyrazami. I to mieli być Polacy?! Myśmy spodziewali się raczej dobrego przyjęcia i pomocy od Mazurów...

Na trzeci bodaj dzień po internowaniu Niemcy poprowadzili internowanych żołnierzy polskich na stację kolejową i powieźli do Królewca. Tam załadowano nas na statek i popłynęliśmy do Świnoujścia. Była to pierwsza w moim życiu podróż morską. Następnie pociągiem przewieziono nas do Minden w Westfalii i pomieszczono w obozie dla jeńców wojennych armii alianckich. W obozie panował głód i zimno, bo Niemcy skąpo karmili internowanych i nie ogrzewali pomieszczeń obozowych, a poza tym żarły nas wszy. Nieznośnym stawał się również brak jakiegokolwiek zajęcia.

W górnictwie Westfalii pracowało wówczas dużo Polaków. Polonia westfalska zorganizowała dla nas zbiórkę odzieży i obuwia. Mnie przypadł w udziale granatowy garnitur, niezbyt

jeszcze zniszczony, aksamitny halsztuk i czarne kamasze o bardzo wydłużonych szpicach. Bądź co bądź byłem już jakoś odziany. Poza tym otrzymaliśmy trochę książek polskich. Wtedy wpadła mi w ręce kaszubska opowieść pt. „Jak Czarliński po sece do Pucka jachoł” (Jak Czarliński po sieci do Pucka jechał). W naszej gromadzie było kilku analfabetów, więc zabrałem się do uczenia ich czytania i pisania, ale szło to opornie, bo brak było podręczników i materiałów pisarskich.

W listopadzie otrzymaliśmy umundurowanie z demobilu amerykańskiego i nastąpił powrót do kraju. Ja otrzymałem opiekę nad grupą trzynastu kolegów, których miałem dostarczyć do Torunia. Na stacji w Kutnie mieliśmy przesiadkę i trzeba było czekać kilka godzin na pociąg. Skorzystałem więc z okazji, aby odwiedzić rodziców w Witoni. Powierzyłem zastępstwo jednemu z naszej grupy i pomaszerowałem do Witoni. Trudno opisać radość rodziców na mój widok! Do tej pory nie mieli ode mnie żadnej wiadomości i sądzili, że zginąłem. Rodzice zaopatrzyli mnie w pieniądze i trochę żywności, a ponadto otrzymałem nowe brązowe kamasze. Po godzinnej gościnie ruszyłem w powrotną drogę do Kutna. Wszyscy moi towarzysze odliczyli się i pojechaliśmy dalej.

W Toruniu w krótkim czasie nastąpiła demobilizacja i odesłano do cywila najpierw uczniów i nauczycieli. Na święta Bożego Narodzenia 1920 roku byłem już w domu. Tak się skończyła moja krótka przygoda wojenna. ○

*opracowała Halina Świrska*

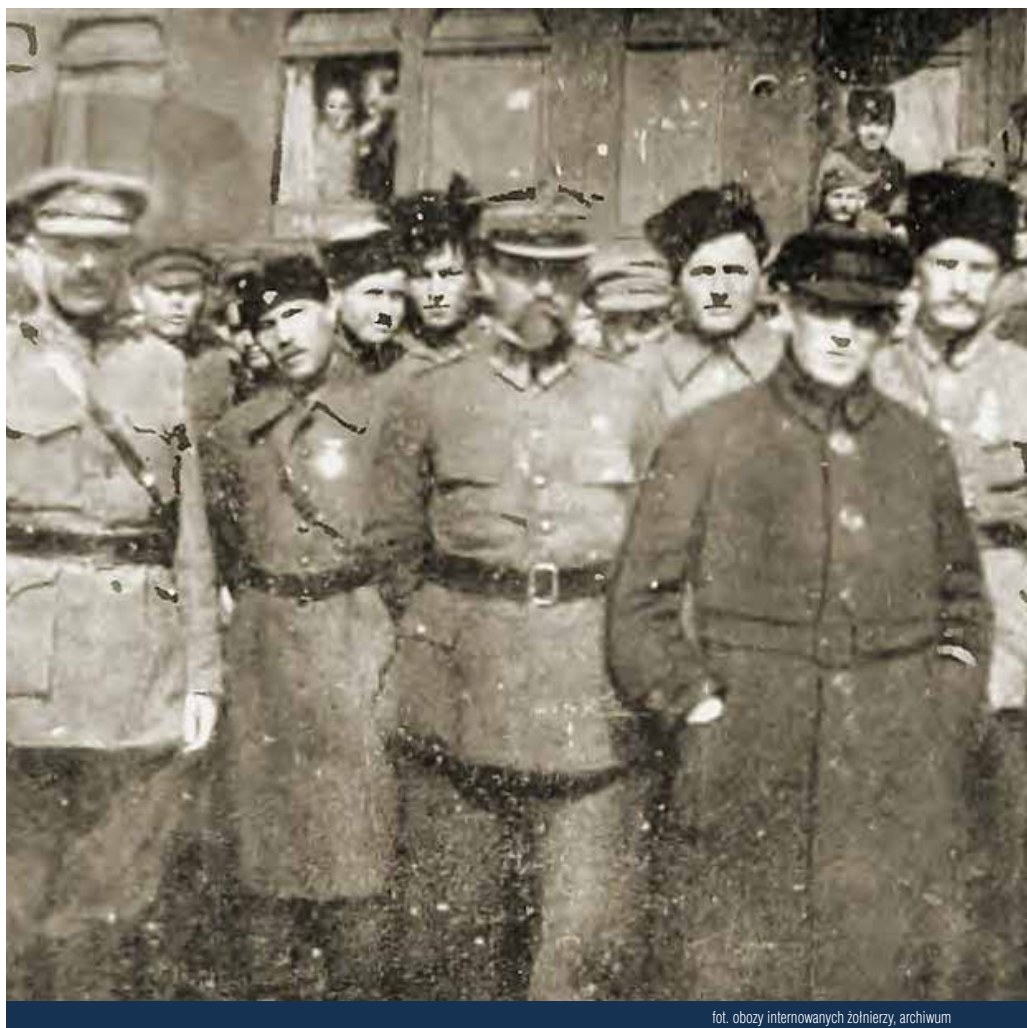
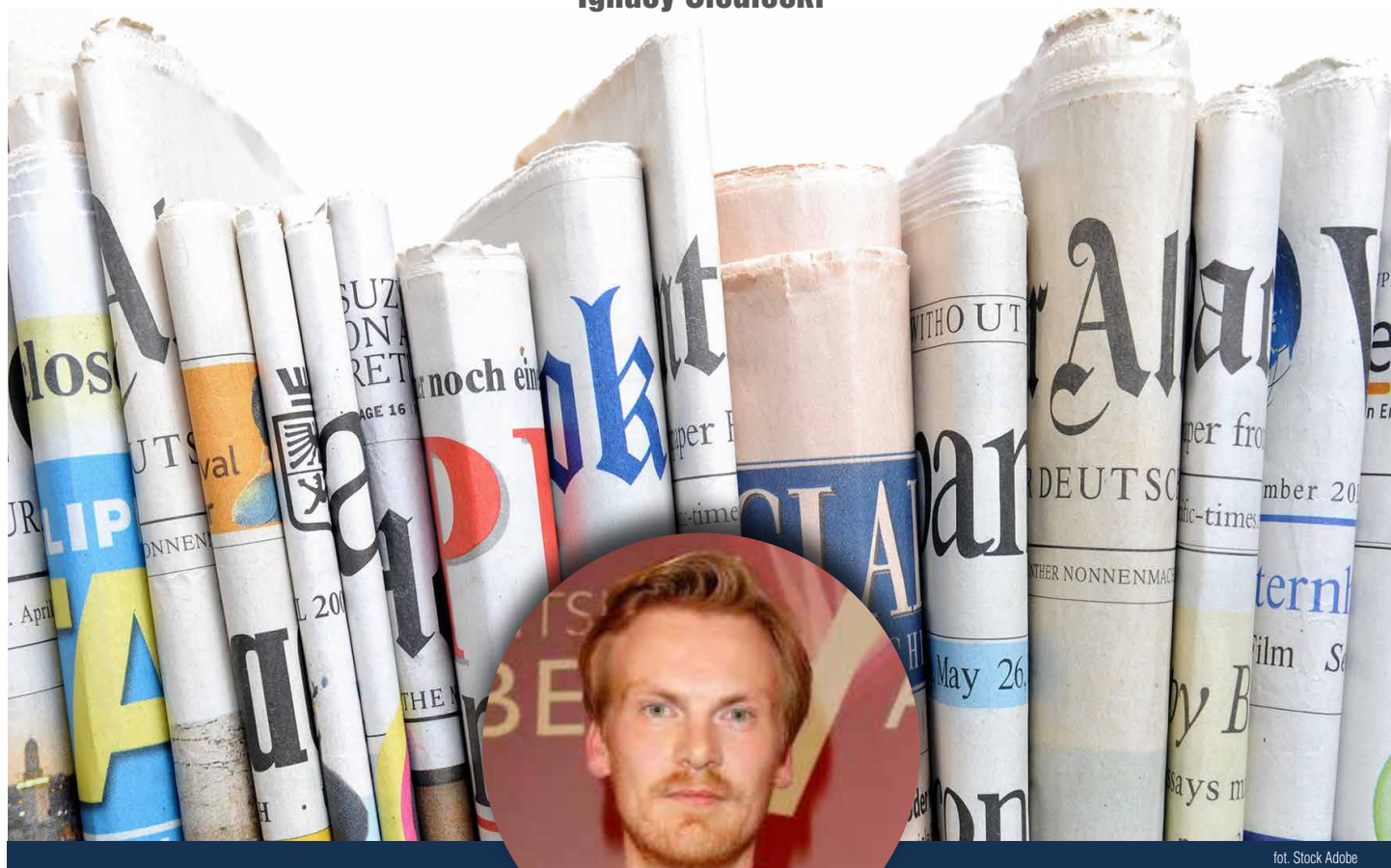


foto. obozy internowanych żołnierzy, archiwum

# ZMYŚLONE HISTORIE

## jak gwiazdor niemieckiego dziennikarstwa tworzył fikcyjne reportaże

Ignacy Siedlecki



fol. Stock Adobe

Niemieccy publicyści od grudnia analizują, jak mogło dojść do systemowego fałszerstwa i wieloletniego oszukiwania redakcji tygodnika Der Spiegel, w której Relotius był jednym z najbardziej cenionych autorów. Obsypywany nagrodami młody dziennikarz uważany był za najbardziej utalentowanego reportażystę swojego pokolenia. Uwielbiano jego poruszające historie o syryjskich dzieciach, niezłomnych aborcjonistach i zaściankowych zwolennikach Trumpa. W ostatnich latach to właśnie obnażanie amerykańskiego prowincjonalizmu stało się jednym z ulubionych tematów reportaży Relotiusa. W pewnym momencie przesadził: zasiedlenie zmyślonymi postaciami miasteczka Fergus Falls i wydumana paramilitarna grupa ścigająca na pograniczu Arizony i Meksyku nielegalnych imigrantów gwałtownie zakończyła karierę Relotiusa.

Przypadek tego reporterskiego oszustwa wpisuje się w szerszą dyskusję na temat dziennikarskiej rzetelności, podważa też pozycję Spiegla jako ikony niemieckiej prasy. Każę również zastanowić się nad swobodą, jaką cechuje reportaż jako gatunek. Wyraźnie widać, że ma on tendencję do przeradzania się w literaturę. Prawa Relotiusa stanowi również doskonałe stu-

Historia wstępu i upadku  
Claasa Relotiusa  
– uważanego za najlepszego  
niemieckiego reportażystę –  
wyśmienicie nadaje się na powieść  
lub filmowy scenariusz.  
Z pewnością przejdzie ona do  
historii światowego dziennikarstwa  
jako jeden z najgłośniejszych  
przypadków publikowania  
częściowo lub całkowicie  
zmyślonych artykułów.

dium zarządzania kryzysowego w wykonaniu Spiegla. Tym, co umyka uwadze większości komentatorów, jest fakt, że Relotius wyśmienicie spełniał oczekiwania swojej redakcji i wiernych czytelników. Nikt nie zauważył, gdy głęboko zakorzenione antyamerykańskie i antykonserwa-

tywne uprzedzenia zaczęły przechodzić w czystą fikcję. Przypadek Relotiusa sporo mówi o stanie świadomości niemieckiego społeczeństwa, a przynajmniej jego dziennikarzy.

### Gwiazda dziennikarstwa

Pochodzący z Hamburga 32 letni dziennikarz w ostatnich latach aż czterokrotnie był laureatem Niemieckiej Nagrody Reporterskiej (Deutschen Reporterpreis 2013, 2015, 2016 i 2018), wcześniej otrzymał także Austriacką Nagrodę Prasową (Österreichischer Zeitschriftenpreis) i Szwajcarską Nagrodę Mediów dla młodych dziennikarzy (Schweizer Medienpreis für junge Journalisten). W 2014 roku CNN wybrała go dziennikarzem roku. Nagrodził go również niemiecki episkopat, który przyznał mu Katolicką Nagrodę Medialną (Katholischen Medienpreis). Otrzymał również nagrodę im. Peter-Scholl-Latoura (Peter-Scholl-Latour-Preis) i nagrodę im. Konrada Dudena (Konrad-Duden-Journalistenpreise). W czasie swojej kariery zawodowej współpracował z redakcjami: Die Zeit, Frankfurter Allgemeine Sonntagszeitung, Financial Times Deutschland, Der

Tagespiegel, Cicero, lewicową taz, oraz agencją prasową dpa. To jednak istniejący na niemieckim rynku wydawniczym od 1947 roku Der Spiegel (tygodniowy nakład: 840 tys.) opublikował na swoich łamach w latach 2011-2018 około 60 tekstów Relotiusa i z dumą, po sześćdziesięciu latach współpracy, przyjął go w 2016 roku w poczet swoich stałych redaktorów. Wysoki i spokojny dziennikarz był powszechnie lubiany przez kolegów. Pomimo wybitnego talentu i zdobywanych co kilka miesięcy prestiżowych nagród pozostawał człowiekiem skromnym i skorym do pomocy młodszemu adeptowi dziennikarstwa. Wcześniej sam chętnie się uczył i wdrażał rady swoich mentorów.

## Mistrz reportażu

Podziwiano styl Relotiusa i umiejętność znajdowania niezwykłych historii. 3 grudnia 2018 roku, zaledwie trzy tygodnie przed upublicznieniem jego fałszerstw, Relotius po raz ostatni zachwyił dziennikarskie jury. W Berlinie otrzymał Niemiecką Nagrodę Reporterską za tekst „Chłopiec, od którego zaczęła się wojna w Syrii“ (Der Junge, mit dem der Syrienkrieg begann, Der Spiegel, 21.06.2018)

Reportaż opowiada historię Mouawiya Syasneha, dziś syryjskiego dwudziestolatka, który żyje w przekonaniu, że za sprawą namalowanego na ścianie antyprezydenckiego hasła pośrednio wywołał wojnę domową w Syrii. Zdaniem jurorów tekst wyróżnia się „wyjątkową lekkością, zwartością i doniosłością, przy czym nigdy nie pozostawia niedopowiedzeń, na jakich oparty jest źródła”. Rzeczywistość, jak przyznają w tekstach rozrachunkowych redaktorzy Spiegla, była jednak zupełnie inna. „Wszystkie źródła były niejasne. Wiele sytuacji zostało wymyślonych, stworzonych i zakłamanych. Cyfry, miejsca, sceny, rzekomi ludzie z krwi i kości. Fake” – pisze w liczącym 42 tys. znaków rozrachunkowym eseju redakcyjnym mentor Relotiusa Ullrich Fichtner (Manipulation durch Reporter SPIEGEL legt Betrugsfall im eigenen Haus offen, Spiegel Online, 19.12.2018).

Relotius nie wymyślił postaci Mouawiya Syasneha z ogarniętej wojną Dary. Wyszukiwarki internetowe w sekundę podają ponad 9 tys. linków do stron na jego temat. Problem w tym, że Relotius, nawet jeśli się z chłopakiem telefonicznie skontaktował, to dopełnił te, zapewne krótkie, rozmowy fikcyjnymi opisami, postaciami i przemyśleniami chłopaka. Umiejętnie przeplatał wymyślone (być może na podstawie innych artykułów) wypowiedzi Syryjczyka ze zgromadzonymi najprawdopodobniej z pomocą internetu informacjami. Wykorzystując zasoby YouTube, reportaże, czy fakty z Wikipedii można, jak widać skutecznie, budować realną otoczkę dla wymyślonych sytuacji. Relotius przyznał, że oprowadzenie przy pomocy wideo-połączenia po zniszczonej Darze – będące osi narracyj-

na reportażu – zostało przez niego wymyślone. Nie da się bez pomocy Relotiusa ustalić, gdzie dokładnie przebiegała granica między prawdą, interpretacją i fałszem. Dziś do wszystkich tekstów Relotiusa podchodzi się z wielką nieufnością, zakładając, że są przynajmniej częściowo zmyślone.

## Zawiodły mechanizmy kontrolne

Patrząc wstecz, można doszukać się powtarzających się elementów stylistycznych, służących do kreowania fikcyjnych światów. Reportaże Relotiusa charakteryzują się bardzo dopracowaną, nazbyt spójną i literacką formą. Autor sprytnie urealniał sytuację, mieszając pozornie łatwe do sprawdzenia twarde fakty ze szczegółami, które musiałby sam zobaczyć lub poznać podczas długich rozmów ze swoimi bohaterami. Można zastanawiać się, na ile realne jest wideo-połączenie z Darą, dociekać czy Relotius posiada nagrania i tłumaczenia prowadzonych po arabsku rozmów. Ale już słyszany przez komórkę śpiew ptaków na ulicach Dary musi zapalić światelko alarmowe.

Redakcja Spiegla dumna była dotąd ze swoich mechanizmów kontrolnych. W dziale dokumentacji pracowało aż 60 dziennikarzy, kontrolujących pod względem faktograficznym artykuły swoich kolegów – to prawdopodobnie największa tego typu struktura w redakcjach na świecie. Kierownictwo tego działu tłumaczyło się później, że sprawdza się fakty, natomiast nie podważa się samej etyki i sposobu pracy reportera – jemu po prostu się ufa. Reportaże Relotiusa szły do druku bez większych poprawek. Dziennikarz wydawał się niezwykle dokładny – w jednym z artykułów podawał nawet ilość stopni, jaką trzeba pokonać, aby wejść do podziemnego warsztatu w Syrii.

## Portret aborcjonisty

Obok reportaży syryjskich największą sławę przyniosły Relotiusowi amerykańskie opowieści. Nie stronił w nich od trudnych tematów. Opublikowany w 2015 roku „Sługa boży” (Gottes Diener, Spiegel 07.02.2015) zapada w pamięć i jest też kwintesencją późniejszego stylu Relotiusa. Bohaterem reportażu, do którego autor najwyraźniej odczuwa sympatię, jest dr Willie Parker – ostatni lekarz w stanie Missisipi wykonujący aborcje. Chociaż dr Parker odbiera życie nienarodzonym dzieciom na masową skalę: 2000 razy w ciągu roku, to od lat uważa się za chrześcijanina niosącego pomoc czarnoskórym kobietom w potrzebie.

**Tak w swoim reportażu Relotius opisuje zwykły dzień pracy lekarza:**

„Aby wypełnić swoją misję, zawsze z niezdzieleni na poniedziałek pakuje swoją torbę, wsiada do starego Volkswagena i jedzie wzdłuż pól i bagien 400 km na zachód. W Jackson nigdy nie zostaje dłużej niż jest to konieczne. Tylko tak dłu-

go – mówi – aby pomóc jak największej liczbie pacjentek – w tym roku będzie ich znowu ponad 2000. Wiedzą o tym również jego wrogowie.”

**Oto kolejna, drastyczna próbka stylu reportażysty Spiegla:**

„Usunięcie ciąży zajmuje Parkerowi nie więcej niż pięć minut. Mówi, że zabieg jest dla niego rutyną. Opisuje wysysanie embriona jako krótki, cicho syczący dźwięk. To chwila, w której pielęgniarki nie patrzą, a w oczach pacjentek pojawiają się łzy.

Parker słyszy ten dźwięk 23 razy dziennie. Zamiast odwracać wzrok, niesie usuniętą tkankę do pomieszczenia obok, które wygląda jak jaskrawo oświetlona mała kuchnia. Pochyla się nad zlewem i bada ją. Czasami odkrywa wewnątrz trzymanej miski cechy ludzkiego życia. Kiedy embrion staje się człowiekiem? Od kiedy ma prawo do życia?”

Relotius z wyraźną sympatią przedstawia poglądy Parkera, który niezależnie od fizycznego zagrożenia za strony przeciwników aborcji wykonuje swoją „misję”. Czarnoskóry Parker sam wychował się bez ojca w wielodzietnej, ubogiej, ale wierzącej rodzinie. Pierwotnie był przeciwnikiem aborcji i ewangelizował swoich kolegów na studiach. Później jako ginekolog odbierał liczne porody. Jednak, jak twierdzi Relotius, po zastrzeleniu wykonującego aborcje kolegi sam poszedł w jego ślady, uważając przy tym, że w ten sposób służy Bogu i niesie pomoc kobietom. Dziś koledzy z redakcji Spiegla nie wiedzą, co w tym reportażu jest faktem, a co kreacją samego autora. Sama postać Parkera, proaborcyjny zapał i poglądy są faktem i wielokrotnie zostały opisane w amerykańskich mediach.

Redaktorzy Spiegla w ocenie Relotiusa skupiają się głównie na braku zawodowej rzetelności. Same poglądy autora i sposób przedstawiania np. kwestii aborcji nie budziły zastrzeżeń, ponieważ odpowiadały wyobrażeniom czytelników. W tym wypadku liberalny, postępowy i wrażliwy lekarz ujmował się za kobietami i samotnie stawiał czoła „bigoteryjnej” Ameryce.

## Wyjazd na egzekucję

Relotius pisywał w sposób filmowy, jednocześnie chętnie korzystał z przytaczania wątków muzycznych – dziś wiadomo, że idealnie pasujące do tekstu utwory były wymysłem i środkiem stylistycznym autora. Swoich tematów często szukał w Ameryce. Chętnie przedstawiał prowincję, będącą w opinii wielu czytelników Spiegla kwintesencją prawicowej zaścianowości. Gdy nie starczało realnych faktów, tworzył je na poziomie literackim.

W liczącym 40 tys. znaków (ponad 20 standardowych stron) reportażu „Ostatni świadek” (Die letzte Zeugin, 02.03.2018), Relotius zmierzył się z problematyką kary śmierci. Problem ukazany został przez pryzmat głównej bohaterki

Gladdis, która z poczucia obowiązku jeździ od stanu do stanu jako zwolenniczka kary śmierci i społeczny świadek egzekucji. W reportażu ma się wrażenie, że niemiecki dziennikarz nie odstępował jej na krok, towarzysząc w jej autobusowych wyjazdach do miejsc straceń. Wie, że Gladdis w małym plecaku nosi wytartą od czytania biblię, kilka keksów i szczoteczka do zębów.

Niestety wszystko to zostało zmyślane. Być może Relotius zamienił kilka zdań ze swoją bohaterką, jednak jej historię rozwinął do imponujących rozmiarów w swojej wyobraźni. Jako motyw jej działania pojawia się tragiczna historia rodziny: jedyny syn i wnuk mieli zostać zastrzeleni na jednej ze stacji benzynowych. Nie mogąc doczekać się sprawiedliwości, Gladdis pomaga innym rodzinom – bez obecności neutralnego świadka egzekucja nie może się bowiem odbyć. Relotius w swoim opowiadaniu, bo tak należałoby chyba nazwać ten tekst, w inteligentny sposób zestawia racje zwolenników i przeciwników kary śmierci. Sama Gladdis przedstawiona zostaje bynajmniej nie jednowymiarowo. Czytelnik szybko zżywa się z nią i rozumie jej motywację.

## Amerykański trop

Tematyka więzienna pojawia się też w znanym reportażu Relotiusa pt. „Numer 440” (Nummer 440, Spiegel 09.04.2016). W artykule Relotius opisuje więzionego w Guantanamo Jemeficyzka Mohammeda Ali Abdullah Bwazira (postać realna), który po 14 latach izolacji i tortur boi się wyjść na wolność. Po skandalu wywołanym odkryciem oszustw, autor przyznał, że również ten artykuł zawierał fikcyjne sytuacje.

Relotius widząc, że jego fikcyjne postaci spotykają się dużym uznaniem, najwyraźniej postanowił zwiększyć zakres działania. W marcu 2017 roku w artykule „W małym miasteczku” (In einer kleinen Stadt, Spiegel, 29.03.2017) zmyślonymi postaciami zaludnił Fergus Falls w stanie Minnesota, czyniąc z tej miejscowości bastion amerykańskiego konserwatyzmu. Swoją reportaż zaczął od przebudowy architektonicznej: do szyldu „Witamy w Fergus Falls” dodał: „ojczyźnie cholernie dobrych ludzi”. Jakby tego było mało, w artykule dostawił obok kolejny szyldek: „Meksykanie niemile widziani”, który miał się pojawić zaraz po wyborczej wygranej Donalda Trumpa.

Krok po kroku Relotius podkreślał atmosferę, czyniąc z Fergus Falls modelowy bastion zwolenników Trumpa. W jedynym kinie w miasteczku miał od dwóch lat lecieć „Snajper” Clint Eastwooda, a szkolna młodzież rysować portrety Trumpa jako swojego idola. Relotius miał spędzić w miasteczku 30 dni. Rzeczywiście rozmawiał z niektórymi mieszkańcami, ale w ramach uatrakcyjnienia tekstu zmieniał im biografie do tego stopnia, że opisywani nie mogli później sami się rozpoznać.

Relotius kłamał i łamał wszelkie zasady dziennikarskiej rzetelności. Wykorzystywał za-

ufanie swoich rozmówców, by tworzyć z nich własne kreacje. Koledzy i przełożeni krytykują go dziś za to, zapominając jednak, że Relotius w gruncie rzeczy spełniał pokładane w nim nadzieje i oczekiwania liberalno-lewicowych czytelników. Nikt nie kwestionował realizmu jego tekstów. Do czasu.

Artykuł ze Spiegla dotarł do dwójki mieszkańców Fergus Falls, którzy go przetłumaczyli. Byli bardzo oburzeni tym, jak zostało opisane ich miasteczko. Zaprotestowali na Twitterze, a następnie przez wiele miesięcy krok po kroku dokumentowali fałszerstwa Relotiusa. Zdemonstrowanie miało jednak nastąpić w Niemczech, a główną rolę odegrał tu Juan Moreno – redakcyjny kolega Relotiusa.

## Polowanie na imigrantów

Tekst, który zakończył karierę Relotiusa nosił tytuł „Granica Jaegera” (Jaegers Grenze, Der Spiegel, 16.11.2018). Pomysł redakcji był następujący: reporter Spiegla, Juan Moreno, miał towarzyszyć karawanie środkowoamerykańskich uchodźców podążającej przez Meksyk do USA. Natomiast Claas Relotius – po amerykańskiej stronie granicy – miał opisywać reakcje prawicowych milicji deklarujących chęć powstrzymania tej fali. Relotius oczywiście znalazł w Arizonie odpowiednią paramilitarną grupę pod dowództwem tytułowego Jaegera i barwnie ją opisał. Przedstawił jej członków, osobiste motywy oraz historie rodzinne. Przez długie dni i noce towarzyszył im w przygranicznych patrolach. Wreszcie opisał, jak Jaeger strzela do wyimaginowanego celu.

Jednak będący współautorem reportażu Juan Moreno szybko nabrał podejrzeń w stosunku do pracy swojego utytułowanego kolegi. Nie zgadzały się podpisy osób pod zdjęciami, ich tożsamości mieszały się. Już po publikacji poinformował o swoich wątpliwościach redakcję Spiegla. Ta nie była skłonna do dania wiary niepopartym faktami podejrzaniom – uważano, że być może chodzi tu o kwestie ambicjonalne.

Moreno nie dał za wygraną i postanowił na własną rękę sprawdzić Relotiusa. W czasie prac nad innym tekstem na własny koszt wraz z fotografem (i świadkiem) pojechał prawie 800 kilometrów do Arizony, gdzie skontaktował się z pokazanymi na zdjęciach postaciami. Okazało się, że żaden Jaeger nie istnieje, a podpisany jego imieniem Chris Maloof nigdy go nie spotkał. Moreno udokumentował wypowiedzi Amerykanów na wideo. 9 grudnia redakcja skonfrontowała Relotiusa z zarzutami. Dziennikarz bronił się, mataczył, uwiarygadniał swoje materiały zakładając fikcyjne konta w mediach społecznościowych, prezentował zmanipulowane maile. Wreszcie 13 grudnia przyznał się do sfalszowania reportażu „Granica Jaegera” i wielu innych tekstów. Cztery dni później Re-

lotius złożył wypowiedzenie. 19 grudnia 2018 roku Spiegel upublicznił aferę i przyznał, że wiele tekstów Relotiusa było nieprawdziwych.

## Reakcje Spiegla

Radzenie sobie z bezprecedensowym w 71 letniej historii Spiegla kryzysem wiarygodności można ocenić jako bardzo sprawne. Od 9 grudnia ukazało się kilkanaście tekstów rozrachunkowych, niektóre liczące nawet blisko 20 stron. We wszystkich tekstach dominuje żal z powodu manipulacji i oszustw, jakich dopuścił się Claas Relotius oraz zapewnienie o woli dogłębnego zbadania skali i mechanizmów fałszerstwa.

Oto fragment jednego z pierwszych tekstów napisanych przez redaktora naczelnego Spiegla i jego zastępcę dzień po ujawnieniu afery:

*„Claas Relotius przez siedem lat pracował dla Spiegla, w tym czasie napisał wiele świetnych reportaży, niestety, prawdopodobnie większość z nich zawiera zmyślane fragmenty. Pisał o ludziach, których nie spotkał, a nawet ich wymyślał, opisywał sceny, które nigdy się nie rozegrały.*

*Jeszcze nie możemy w pełni ocenić rozmiarów sprawy, ale mimo to zdecydowaliśmy o jej upublicznieniu. Nie chcieliśmy, aby zrobili to za nas inni. Rozpoczęliśmy proces jej wyjaśniania i powołamy komitet, którego zadaniem będzie dogłębne zbadanie wszystkich jej aspektów. Chcemy bowiem zrozumieć, co dokładnie się wydarzyło, aby nigdy nie mogło się to powtórzyć. Zadajemy sobie bardzo wiele pytań, a odpowiedzi na nie doprowadzą prawdopodobnie do wielu zmian w naszej redakcji.*

*Przykro nam z powodu zaistniałej sytuacji. Posiadamy wielu czytelników, którzy mogą sobie teraz zadawać pytanie, czy jeszcze można wierzyć Spieglowi? Współpracujemy z wieloma dziennikarzami, którzy dobrze i rzetelnie wykonują swój zawód – a teraz będą musieli żyć z tym, że są potencjalnymi podejrzanymi. Musimy udowodnić, że te podejrzenia są bezpodstawne.” („Zadajemy sobie bardzo wiele pytań”, Wir haben sehr viele Fragen an uns selbst, autorzy: Steffen Klusmann und Dirk Kurbjuweit, Der Spiegel, 20.12.2018).*

W późniejszych tekstach dokonano dogłębnej analizy poszczególnych reportaży, stylu i metod działania Relotiusa. Wycofano z obiegu tekst na temat Fergus Falls, ponieważ opisane w nim osoby czuły się urażone. Pozostałe teksty są udostępnione i podlegają analizie. 20 grudnia Claas Relotius oddał wszystkie swoje nagrody reporterskie. Spiegel nie wytoczył mu jak na razie spray sądowej. Na forum tygodnika przeprowadzono wywiad z osobami, które w Fergus Falls zdemonstrowały Relotiusa. Opublikowano też wywiad z Juanem Moreno, który odkrył fałszerstwa Relotiusa w Arizonie.

Można zakładać, że redakcji udało się ograniczyć szkody wywołane aferą wśród swoich czytelników. W części tekstów Relotius ukazywany jest jako utalentowany, młody dziennikarz, który nie sprostował presji sławy i sukcesu. Redakcja bije się w piersi za brak należytej kontroli, ale przypomina, że nie może krępować kreatywności swoich reporterów.

Co ciekawe, Spiegel w swoisty sposób wykorzystał sprawę Relotiusa tropiąc i rekonstruując własną aferę. W ten sposób powstał kolejny cykl esejów i quasi reportaży. Przykładem tego jest liczący prawie 20 standardowych stron esej Ullricha Fichtnera pt. „Manipulacje reportera. Spiegel odsłania oszustwa we własnej redakcji”. (Manipulation durch Reporter SPIEGEL legt Betrugsfall im eigenen Haus offen, Der Spiegel, 19.12.2018)

Pewna istotna kwestia rzadko pojawia się w rozrachunkowych tekstach. Od lat Spiegel oskarżany jest przez swoich krytyków o subtelny manipulację. W publikowanych artykułach poprzez odpowiedni dobór słów i zestawianie faktów buduje atmosferę i skutecznie ukierunkowuje odczucia czytelników. Można pokusić się o stwierdzenie, że Relotius perfekcyjnie spełniał oczekiwania redakcji i czytelników – nie mogąc znaleźć wystarczająco dobrych bohaterów sam ich sobie wymyślał, trafiając w gusta doświadczonych publicystów i jurorów. W tym kontekście paradoksalnie brzmi motto Spiegla umieszczone na jednej ze ścian w budynku redakcji: Sagen, was ist – Mówić jak jest.

## Reakcje mediów

Georg Altrogge, prezes branżowego portalu Meedia (powiązanego z grupą wydawnictwa Handelsblatt) stwierdził, że podobna sytuacja mogła wydarzyć się również w innych renomowanych mediach, ale warto się zastanowić, czy Spiegel nie stworzył dogodnych warunków dla reporterskich fałszerstw Relotiusa. Tygodnik jest, zadaniem Altrogge, znany z sugerowania czytelnikom, że jego reporterzy są świadkami zdarzeń lub mają dostęp do informacji z pierwszej ręki. Spiegel był krytykowany za tendencyjny charakter tego typu nieweryfikowalnych opisów.

Gerhard Strate w magazynie politycznym Cicero porównał sposób rozliczania swojego reportera przez Spiegel do polowania na czarownicy. Zauważył też, że Relotius nie jest jedynym, który nie rozgranicza między komentarzem a relacją.

Redaktor naczelny renomowanego tygodnika Die Zeit, Giovanni di Lorenzo, skrytykował ówczesnego naczelnego redaktora Spiegla, Ullricha Fichtnera, za prowadzenie osobistego rozliczenia z Relotiusiem. Jako nieprzekonywującą formę wyjaśnienia sprawy uznał reportażowy esej Fichtnera, którego wciągający styl przypominał teksty zdemaskowanego dziennikarza.

Frankfurter Allgemeine Zeitung zamieściła artykuł amerykańskiego publicysty Jamesa Kir-

chicka, który zwracał uwagę na antyamerykanizm obecny w artykułach Spiegla.

„Retoryczne połajanki Trumpa w stosunku do Niemiec bez wątpienia przyczyniają się w znacznym stopniu do godnego pożałowania upadku transatlantyckich relacji. To samo dotyczy ukrytych antyamerykańskich uprzedzeń, którymi Spiegel regularnie posługuje się w stylu prasy brukowej, uważając je za ambitną krytykę.”

## Krytyka ambasadora

Na temat reportaży Relotiusa głos zabrał też amerykański ambasador w Berlinie. Richard Grenell w liście skierowanym do redakcji Spiegla zarzucił tygodnikowi skandaliczny antyamerykanizm, który objawił się w zdemaskowanych fałszerstwach Relotiusa. Ambasador wezwał niemiecki tygodnik do dogłębnego wyjaśnienia

sprawy przez zewnętrzną instytucję. Stwierdził, że „antyamerykański sposób uprawiania dziennikarstwa przez Spiegla w ostatnich latach stał się coraz bardziej widoczny. (...) Od czasu objęcia władzy przez prezydenta Tumpa tendencja ta przebrała wszelką miarę. Jesteśmy ofiarą zinstytucjonalizowanych uprzedzeń”.

W odpowiedzi zastępca reaktora naczelnego Spiegla, Dirk Kurbjuweit, przeprosił Amerykanów, jednocześnie odrzucając zarzut antyamerykanizmu: „Przepraszamy wszystkich obywateli USA, którzy w wyniku tych reportaży zostali obrażeni lub zniesławieni. (...) Jest nam z tego powodu bardzo przykro. Nigdy nie powinno się to wydarzyć”. Kurbjuweit dodał jednak: „Jeżeli krytykujemy amerykańskiego prezydenta, to nie jest to antyamerykanizm, lecz krytyka polityki człowieka (urzędującego) w Białym Domu”. ○

*Ignacy Siedlecki*

Sprawa Relotiusa ujawniła fundamentalny problem tendencyjnego opisywania świata przez czołowy niemiecki tygodnik. Pozostałe niemieckie tytuły prasowe niestety nie wydają się być wolne od podobnych ideologicznych uprzedzeń, które nie pozwalają na zrozumienie argumentów innych niż liberalno-lewicowe. Jaskrawym przykładem braku dziennikarskiej rzetelności jest trwające od wygranych przez PIS wyborów tendencyjne przedstawianie sytuacji w Polsce. Można mieć nadzieję, że obiorcy niemieckich mediów z większą dozą krytycyzmu podchodzić będą teraz do opinii swoich reporterów.





fot. Stock Adobe

# PRZEGLĄD MEDIÓW NIEMIECKICH

Zespół Reduty Dobrego Imienia



W korespondencji z Warszawy „**Morderstwo, które wstrząsnęło całą Polską**” (Ein Mord, der ganz Polen erschüttert, Süddeutsche Zeitung, 15.01.2019) Florian Hassel opisuje przebieg zamachu, polityczną sylwetkę prezydenta Adamowicza i potępiające morderstwo reakcje wszystkich politycznych partii. Przytoczone zostały słowa rzeczniczki PiS Beaty Mazurek potępiającej atak na prezydenta Gdańska.

W dalszej części artykułu Hassel przechodzi do szerszej oceny tragicznego zdarzenia: „Zamach wywołał oburzenie również dlatego, że ton dyskusji w i tak już spolaryzowanej polskiej polityce uległ silnemu zaostrzeniu, przede wszystkim za sprawą prawicowych ugrupowań i mediów, w tym także państwowej telewizji”. Niemieckim czytelnikom Hassel przybliży postać prezydenta Adamowicza jako zdecydowanego przeciwnika PiS: „Prezydent Gdańska był zagorzałym przeciwnikiem rządu utworzonego przez prawicowo-populistyczną partię Prawo i Sprawiedliwość. Adamowicz wspierał niezależność dziś faktycznie podlegającego rządowi trybunału konstytucyjnego. Bronił także atakowanego przez rząd Muzeum II Wojny Światowej. Prezydent opowiadał się za legalną imigracją do Polski i prawami osób homoseksualnych. Ostro krytykował rząd PiS-u”. Korespondent wspomina także, iż Młodzież Wszechpolska wystawiła Adamowiczowi i dziesięciu innym prezydentom dużych miast polskich „polityczny akt zgonu” z powodu „liberalizmu, multikulturalizmu i głupoty”. Florian Hassel, cytując artykuł z Rzeczpospolitej, przywołuje zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza.

Praktycznie cała prasa niemiecka opisuje zamach na prezydenta Pawła Adamowicza. W wielu tekstach pojawiają się sugestie, że winną śmierci prezydenta Gdańska jest atmosfera politycznej nienawiści wykreowana przez PiS i popierające go media.

## Kraj nienawiści

W oblikowanym tego samego dnia wieczorem komentarzu pod znamienym tytułem „**W kraju nienawiści**” (Im Land des Hasses, Süddeutsche Zeitung, 15.01.2019) Florian Hassel nie ukrywa już, że jego zdaniem winnym zabójstwa prezydenta Adamowicza jest podsycany przez rząd i sprzyjające mu media klimat politycznej nienawiści.

Na poparcie swej tezy przywołuje m.in. wyemitowany niedawno w TVP Info satyryczny, animowany klip „Plastusie”, w którym pojawia się Jerzy Owsiak. Wspomniany zostaje fakt „skrywanego antysemityzmu niektórych Polaków”, który miał wyrazić się symbolem gwiazdy Dawida na jednym z przeznaczonych dla Owsiaka banknotów. (Autor nie wspomina jednak o krytycznej reakcji TVP i zwieszeniu wydawców programu.)

Hassel buduje narrację łączącą pośrednio satyryczny program z atakiem na prezydenta Adamowicza: „Zniesławiający klip jest tylko przykładem równie częstych co wstrętnych ataków na polskich opozycjonistów. Stoją za tym rząd,

podporządkowane lub wspierające go media i ugrupowania polityczne. Również współpracujący z Owsiakiem Paweł Adamowicz co rusz był celem ataków. Szkalowano go jako przedstawiciela niemieckich interesów, jako komunista, marionetkę UE, skorumpowanego przestępcę lub jako obrońcę ponoć rujnujących kraj imigrantów i homoseksualistów”. Zdaniem niemieckiego korespondenta tego rodzaju zamach był w obliczu „zatrutego klimatu politycznego w Polsce” tylko kwestią czasu: „Stefan W. być może rzeczywiście jest chory psychicznie, ale działał planowo i uderzył w cel o dużym znaczeniu symbolicznym. Finał Wielkiej Orkiestry nie był tylko imprezą charytatywną, ale też wykraczającym poza Gdańsk znakiem tolerancji i współczucia. Odbывał się w mieście, które postrzega się jako alternatywny projekt w stosunku do wąsko pojmowanego, nacjonalistycznego modelu społecznego PiS-u i radykalnej prawicy”.

Na koniec Hassel pesymistycznie widzi szanse na uspokojenie politycznych emocji. Za winowajcę napięć i sporów uważa PiS: „Prezy-



dent Gdańska stał się pierwszą ofiarą śmiertelną tej atmosfery nienawiści. Można życzyć temu krajowi, aby powrócił spokój i żeby rządzący oraz ich sojusznicy wreszcie się opamiętali. Ale szanse na to są niewielkie. W maju odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego, a jesienią do polskiego sejmiku. Kilka miesięcy później wybrany zostanie także prezydent. Walka polityczna może przybrać na sile”.

## Oskarżenia pod adresem telewizji

W podobnym tonie wypowiada się również publicysta Die Welt Philipp Fritz. W artykule pt. „**Znak brutalizacji**” (Ein Zeichen der Verrohung, Die Welt, 15.01.2019) stwierdza, że „atak dokonany przed kamerami na bezpartyjnego, liberalnego prezydenta Gdańska podczas akcji dobroczynnej wprawił Polskę w zbiorowy szok”. Zauważa jednak, że w Polsce, pomimo agresywnego tonu debat politycznych, znacznie rzadziej niż w innych krajach dochodzi do przejawów fizycznej przemocy na ulicach.

„To może zaskakiwać, bo w politycznych sporach w Warszawie od lat ton jest szczególnie ostry, a państwowa telewizja i zbliżone do rządu media regularnie podlegają w stosunku do mniejszości i opozycji” – zauważa Philipp Fritz.

Dziennikarz Die Welt nie przypisuje PiS winy za atak, ale obarcza partię współodpowiedzialnością za atmosferę politycznej agresji: „Oczywiście PiS nie ponosi winy. Ale partia jest współodpowiedzialna za atmosferę, w której nienawiść, jaką siebie, może wymknąć się spod kontroli. (...) Morderca działał prawdopodobnie z osobistych pobudek i uważny był za niestabilnego psychicznie”.

Na koniec apeluje do rządzących, aby zrezygnowali z agresywnej retoryki: „Patria radząca nie wykorzystwała morderstwa do celów politycznych. Jej członkowie są w żalobnie, podobnie jak politycy opozycji. Można sobie życzyć, aby tak pozostało. Co więcej: miejmy nadzieję, że narodowi konserwatyści dostrzegą, jak ważne jest wycofanie się z agresywnej i podburzającej retoryki”.


W opublikowanym tego samego dnia artykule „**Jak polska telewizja państwowa insynuacjami zatruwa polityczny klimat**” (Wie Polens Staats-TV mit Unterstellungen das Klima vergiftet, Die Welt 15.01.2019) Philipp Fritz kontynuuje temat zamachu na prezydenta Adamowicza, jednocześnie ostro krytykuje TVP: „Od czasu zwycięstwa w wyborach w 2015 roku PiS nie cofa się przed praktycznie żadnym środkiem retorycznym, aby zniesławić politycznych przeciwników. Najsilniejszym instrumentem, jaki ma do swej dyspozycji, jest państwowa telewizja TVP, którą po wyborach udało się szybko przekształcić w rodzaj propagandowej maszyny. Również liberalny Adamowicz, który znany był z zaangażowania na rzecz homoseksualistów i imigrantów, regularnie był celem ataków”.

W końcowej części artykułu publicysta przypomina, że atak na prezydenta Gdańska nie był jedynym morderstwem tego rodzaju w najnowszej historii Polski. „W 2010 roku Ryszard Cyba, polsko-kanadyjski taksówkarz i były członek Platformy Obywatelskiej zaatakował biuro poselskie PiS-u w Łodzi. Zabił pracownika tego biura i zranił innego. Gdy został ujęty, oświadczył, że chciał zabić Kaczyńskiego”.

Fritz uważa, że po zabójstwie prezydenta Adamowicza wielu Polaków przypomni sobie sformułowania Jarosława Kaczyńskiego pod adresem opozycji mówiące o „gorszym sercu” i „kanałach”.

Gnauck wspomina o źródłach politycznych podziałów w Polsce: „Podział (polityczny) Polski w dzisiejszej formie zdaniem wielu osób zapoczątkowany został w 2005 roku. Wówczas to postkomuniści ponieśli klęskę wyborczą – spadkobiercy Solidarności zdominowali scenę polityczną w Polsce: narodowo-konserwatywna partia Prawo i Sprawiedliwość oraz zajmujące drugie miejsce Platforma Obywatelska pod przewodnictwem Donalda Tuska. Partie były bliskie zawarcia wielkiej koalicji (...) ale wygrały różnice. Wiele osób było zawiedzonych”.

Gnauck podkreśla: „Pogłębienie społecznych podziałów nastąpiło w 2010 roku, wraz z



W większości komentarzy, jakie po śmierci prezydenta Pawła Adamowicza ukazały się w niemieckiej prasie, dominuje przekonanie, że PiS i sprzyjające mu media przyczyniły się do powstania medialno-politycznej atmosfery, w której mogło dojść do zamachu. Prawicową, antyliberalną retorykę uważa się za jedno z głównych źródeł podziałów w Polsce. Sposób komentowania politycznej rzeczywistości przez prywatne, nieprzychylnie rządowi media nie jest poruszany. Praktycznie nie ma też odniesień do podobnych tragicznych zdarzeń, które miały miejsce w Niemczech. W 1990 roku podczas wiecu wyborczego w Zagłębiu Ruhry zaatakowany został nożem Oskar Lafontaine, kandydat SPD na kanclerza Niemiec. Lafontaine cudem uniknął śmierci, a zamachowczynie wcześniej leczyła się psychiatrycznie. Kilka miesięcy później Dieter Kaufmann postrzelił na wiecu wyborczym Wolfganga Schäuble, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Niemiec i zaufanego współpracownika kanclerza Helmuta Kohla. Schäuble, ranny w twarz i kręgosłup, przeżył, ale został sparaliżowany i do dziś porusza się na wózku inwalidzkim. Również ten zamachowiec miał zdiagnozowaną chorobę psychiatryczną.

## Historia podziałów

Gerhard Gnauck, korespondent dziennika Frankfurter Allgemeine Zeitung w artykule „**Dźwięk milczenia**” (Der Klang des Schweigens, FAZ, 15.01.2019) pisze o swego rodzaju schizofrenicznej sytuacji panującej w Polsce, w której „powszechna, nakręcana w mediach społecznościowych agresja słowna kontrastowała z codziennością, w przeważającej części wolną od przemocy”. Zauważa równocześnie, że nigdy nie doszło w Polsce do aktów przemocy, jakich byliśmy świadkami w Hamburgu podczas spotkania G-20, lub jakie mają aktualnie miejsce we Francji.

katastrofą prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. (...) W 2015 roku nastąpił ostatni na razie etap walki – po ośmiu latach wyrzeczeń w opozycji, podający się za partię umiarkowaną PiS (...) wygrał w krótkim odstępie czasu wybory prezydenckie i parlamentarne. Odtąd próbuje zmieniać kraj według swoich wyobrażeń”. Dziennikarz wylicza również najbardziej znane przykłady dzielących społeczeństwo wypowiedzi: gorszy sort, dorzynanie watahy, mohery. Na koniec publicysta FAZ przytacza wypowiedziane w poniedziałek w Gdańsku słowa Donalda Tuska: „Obronimy nasz Gdańsk, naszą Polskę i naszą Europę przed nienawiścią i pogardą”. ○

*Zespół Reduty Dobrego Imienia*



foto: Stock Adobe

## KALENDARIUM RDI

**1** W Sądzie Okręgowym w Gdańsku 4 grudnia 2018 r. odbyła się kolejna rozprawa przeciwko Hansowi Gielenowi. Podczas tej rozprawy wysłuchane zostały obie strony procesu: Natalia Nitek i Hans Gielen. Hans Gielen stawiał się po raz pierwszy przed sądem w tej sprawie. Wcześniej były odczytywane jego zeznania złożone w prokuraturze. Pełnomocnik Gielena wniósł o wyłączenie jawności, co jednak sąd oddalił. Podczas rozprawy Natalia Nitek po raz kolejny cytowała słowa Gielena, który według jej zeznań mówił, iż „najlepszymi perfumami dla Polaków jest Cyklon B”. Według Nitek Gielen powiedział, że „najbardziej uradował się z katastrofy smoleńskiej, bo uważa że Polska ma być słaba, ma być mało wymagającym rynkiem, zagłębiem siły roboczej”. Zeznania Natalii Nitek dowodziły, że Gielen traktował szyderczo znak Polski Walczącej, a powstańców warszawskich nazywał bandytami. Na pytania o to, dlaczego nazywał siebie hitlerowcem, Gielen odpowiedział, że „był w stanie wzburzenia”. Następną rozprawą została zaplanowana na 29 stycznia 2019 r. o godz. 13:30. Reduta Dobrego Imienia mając status interwenienta ubocznego wspomaga ten proces – zarówno od strony finansowej jak i prawnej. / 4 grudnia 2018

**2** Wystosowaliśmy komentarz w sprawie audycji we francuskim radiu France Inter, w trakcie której oskarżano przedwojenne polskie władze o kolaborowanie z Hitlerem. Zwróciliśmy uwagę na tendencyjny sposób przedstawiania historii Polski. Wyjaśniliśmy, że oskarżanie Polaków o kolaborację z Niemcami na łamach francuskiego medium budzi szczególnie niesmak, gdy przypomnimy sobie, że to Francja posiadała rząd kolaborujący z Hitlerem. / 7 grudnia 2018

**3** Po naszej interwencji francuski dziennik Le Figaro zmienił oszczerce sformułowanie „polski obóz koncentracyjny” na określenie „nazistowski obóz koncentracyjny w okupowanej przez Niemców Polsce” w artykule pt. La musique d'Auschwitz ressuscitée par une université américaine / 10 grudnia 2018

**4** Interweniowaliśmy w sprawie amerykańskiego portalu USA Today w którym pojawiło się sformułowanie „polski obóz śmierci”. Akcję podjęła także Ambasada RP i Polish Media Issues. Jeszcze tego samego dnia zmieniono zwrot na „nazistowski obóz śmierci” oraz dodano informację, że w poprzedniej wersji błędnie nazwano obóz koncentracyjny który znajdował się w okupowanej przez nazistów w Polsce. Artykuł ukazał się pod tytułem Steven Spielberg: At 25, 'Schindler's List' is even more relevant now. / 10 grudnia 2018

**5** Po naszej interwencji znika antypolskie przekłamanie z brytyjskiego podręcznika „Life in the UK”. Wynikało z niego, że zarówno z państwa rosyjskiego jak i polskiego w latach 1870-1914 przed prześladowaniami uciekło do Wielkiej Brytanii około 120 000 Żydów. Książka ta, opublikowana przez wydawnictwo Coordination Group Publications Ltd jest zbiorem podstawowych informacji o historii, kulturze, polityce i zwyczajach Brytyjczyków. Przystojenie sobie treści w niej zawartych jest niezbędne, by pomyślnie odpowiedzieć na pytania z egzaminu, którego zaliczenie jest warunkiem ubiegania się o brytyjskie obywatelstwo. Wydawnictwo poinformowało nas o tym, że tekst zamieszczony w podręczniku jest kopią innego, oficjalnego podręcznika Home Office. Podręcznik zawiera pytania testowe, a wśród nich również następujące: „Z których dwóch państw przybyło około 120 000 Żydów do Wielkiej Brytanii w latach 1870-1914, aby uniknąć prześladowań?” Odpowiadający ma do wyboru cztery odpowiedzi: Indie, Rosja, Polska, Niemcy. Widać, że mamy do czynienia z dużą manipulacją w pytaniu zawartym w podręczniku. W liście do wydawnictwa zwróciliśmy uwagę na absurdalność tezy, jaką można wysnuć na podstawie powyższego pytania, jakoby to Polska jako państwo odpowiadała w XIX wieku za prześladowania Żydów. W wyniku naszych działań wydawnictwo przyznało się do błędu. Twórcy przewodnika zobligowali się do końca stycznia 2019 roku poprawić wersję cyfrową „Life in the UK”. Natomiast fragmenty książki (aktualizowanej co roku) mają zostać zmienione podczas kolejnego wydruku, tj. wiosną 2019 roku. W sprawie tekstu źródłowego firmowanego przez Home Office, z którego pochodzi informacja o prześladowaniach wobec Żydów, zwróciliśmy się o pomoc do Ambasadora RP w Wielkiej Brytanii. / 17 grudnia 2018

**6** W Sądzie Okręgowym w Krakowie odbyła się ostatnia rozprawa przeciwko ZDF i UFA Fiction, producentom serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Na rozprawie pojawił się ponad 90-letni kapitan Zbigniew Radłowski. Sędzia zapowiedział wówczas ogłoszenie wyroku w sprawie na 28 grudnia. Podczas rozprawy strony wygłosiły mowy końcowe. Mec. Monika Pasięka-Brzozowska w swej mowie końcowej podkreśliła, że roszczenia kpt. Radłowskiego i Światowego Związku Żołnierzy AK są jak najbardziej zasadne i nie jest to kwestia wolności twórczej, ale postawienia tamy kłamstwu. / 18 grudnia 2018

**7** W The Washington Times ukazał się artykuł Macieja Świrskiego, Prezesa Reduty Dobrego Imienia na temat świętowania przez Polskę 100-lecia niepodległości. / 19 grudnia 2018

**8** Opublikowaliśmy nowy numer magazynu „Reduta Online”. Tematem numeru było szkolnictwo w Polsce. / 22 grudnia 2018

**9** W Sądzie Okręgowym w Krakowie zapadł wyrok w procesie przeciwko producentom serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Sąd orzekł o winie ZDF i UFA Fiction – producentów serialu. Proces wytoczył Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oraz kpt. Zbigniew Radłowski, żołnierz AK oraz uczestnik m.in. Powstania Warszawskiego, więzień niemieckiego obozu Auschwitz, jeńiec Stalagu X B Sandbostel, po wojnie skazany przez Sowietów za szpiegostwo. Proces cywilny rozpoczął się 18 lipca 2016 roku. Ostatnia rozprawa odbyła się 18 grudnia 2018 roku. W myśl wyroku sądu ZDF i Ufa Fiction ma umieścić przeprosiny w TVP1 w czasie antenowym adekwatnym do czasu wyświetlania serialu oraz na niemieckich kanałach telewizyjnych, w których serial był emitowany. Ponadto stosowne przeprosiny mają się ukazać na stronach internetowych www.zdf.de i http://www.ufa-fiction.de w widocznym miejscu przez okres 3 miesięcy, w terminie 7 dni od daty uprawomocnienia się wyroku. Dodatkowo, zgodnie z żądaniami strony powodowej, pozwani zostają zobowiązani do uiszczenia kwoty 20.000 zł tytułem zadośćuczynienia za naruszenie dóbr osobistych na rzecz kpt. Z. Radłowskiego. / 28 grudnia 2018

**10** Opublikowaliśmy oświadczenie w języku angielskim w sprawie wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie w procesie dotyczącym serialu „nasze matki, nasi ojcowie”. / 29 grudnia 2018

**11** Skierowaliśmy zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa wraz z wnioskiem o ściganie do Prokuratury Rejonowej Warszawa – Śródmieście w sprawie zniszczenia plakatów należących do Reduty Dobrego Imienia, a informujących o należnych Polakom reparacjach wojennych od Niemców i Austriaków. W nocy z 29 na 30 grudnia 2018 r. na terenie Warszawy nieustaleni sprawcy zamalowali lub zakleili wszystkie plakaty, które tym samym przestały spełniać swoją funkcję. / 9 stycznia 2018

**12** W wyniku podjętej akcji mailingowej portal wn.com początkowo zmienił tytuł artykułu, w którym znalazło się oszczercze sformułowanie „polski obóz śmierci”. W wersji poprawionej „polski obóz” redakcja zmieniła na „nazistowski obóz śmierci”. Ostatecznie artykuł został jednak całkowicie usunięty ze strony. / 16 stycznia 2018

**13** W wyniku podjętej akcji na Twitterze hiszpański portal 20minutos.es z wyrażenia „polski obóz koncentracyjny” usunął przymiotnik „polski”. Portal 20minutos.es tkwił przy

oszczerzym sformułowaniu „polski obóz koncentracyjny”, mimo naszej interwencji i Państwa pomocy poprzez akcję mailingową. Głos w sprawie zabrało również Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, wyjaśniając, że oficjalne konto muzeum na Twitterze nie jest kontem „polskiego obozu koncentracyjnego”. Dopiero jednak podjęta akcja na Twitterze pozwoliła na wprowadzenie zmian do artykułu przez redakcję. / 18 stycznia 2018

**14** Wystosowaliśmy list w obronie konsula RP w Oslo, Sławomira Kowalskiego. W liście pisaliśmy m.in.: „Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga przeciw Zniesławieniom wyraża sprzeciw wobec decyzji władz Norwegii o odwołaniu Pana Sławomira Kowalskiego, konsula w Oslo. Nakaz opuszczenia kraju wobec dyplomaty w stosunku do którego jedynym zarzutem jest sumienne wypełnianie zadań związanych z ochroną praw obywateli kraju który reprezentuje, w tym przede wszystkim małoletnich przebywających na terenie Norwegii odczytujemy jako element realizowanej przez władze w Oslo polityki wynaradawiania polskich dzieci. Wydalenie dyplomaty, który wypełnia swe podstawowe zadania konsularne, to sytuacja bez precedensu zasługująca na stanowcze potępienie”. / 23 stycznia 2018 ○



## Kim jesteśmy?

**Fundacja Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom** została powołana w 2012 roku dla inicjowania i wspierania działań mających na celu prostowanie nieprawdziwych informacji na temat historii Polski, a szczególnie przebiegu II wojny światowej, udziału w niej Polaków, stosunku Polaków do Żydów, na temat niemieckich obozów koncentracyjnych. Obok tego celem Reduty jest propagowanie wiedzy na temat historii i kultury polskiej oraz polskiej współczesności. Reduta ma także na celu przeciwdziałanie rasizmowi i ksenofobii, zwróconym przeciwko obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej, bez względu na pochodzenie etniczne, wyznanie czy upodobania.

Cele te osiągnięte mogą być różnymi drogami, lecz najważniejsza z nich to aktywne występowanie przeciwko oszczercom Polski. Reduta nie spocznie w wysiłkach obrony dobrego imienia Polski wszędzie tam, gdzie tego będzie wymagała sytuacja. Wielkim, niewykorzystanym w odpowiedni sposób potencjałem są Polacy rozsiani po całym świecie. Reduta korzysta z aktywności, mądrości, kontaktów Polonii, tak aby oszczerzy byli efektywnie ścigani. Pomoc Polonii jest w tym nieoceniona.

**Fundatorzy:** Maciej Świrski Józef Orzeł

**Prezes Zarządu:** Maciej Świrski

**Rada Fundacji:** Józef Orzeł, Prof. Andrzej Nowak, Jan Pietrzak, Tadeusz Płużański, Marcin Wolski

## Wspomóż Redutę!

Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!

Więcej informacji na stronie: <http://rdi.org.pl/>